

Katherine Garbera

Milioner i jego dama

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- „Ty zajmij się swoją firmą, my zaopiekujemy się szczegółami twego życia”. Tak brzmi ich motto. Każdy, kto zna Angelikę Leone, współzałożycielkę i prezesa, potwierdzi, że szczegóły te znajdują się w dobrych rękach. Panowie, przedstawiam następną uczestniczkę dzisiejszej aukcji.

Angelica wzięła głęboki oddech i wyszła na scenę. Poruszała się wolno, jak ją tego nauczono w prywatnej szkole z internatem. Na lekcjach manier zawsze była dobra. Kto by pomyślał, że pewnego dnia pozwoli jej to zarabiać na życie?

Była świadoma, że wygląda jak dama. Wiedziała, że ambitni biznesmeni oceniają ją, szukając wad, zanim zdecydują, czy ona, a jednocześnie jej firma, warte są ich pieniędzy.

Wysokie obcasy stukwały miarowo. Kołysała się lekko z każdym ruchem. Skupiła się na tłumie obcych twarzy za światłami sceny. Jeszcze parę kroków i będzie przy mikrofonie. Gdy znajdzie się za bezpieczną drewnianą barierą, będzie mogła się odprężyć. Lubiła publiczne wystąpienia.

Pogrążona w myślach, nie zauważyła kabla, który nie dość starannie przyklejono taśmą do podłogi. Potknęła się i miała wrażenie, że widzi w zwolnionym tempie, niczym w kinie, jak spada ze sceny.

Przez sekundę ogarnęła ją panika na myśl o lądowaniu z zadartą spódnicą. Zapanowała cisza, nawet orkiestra umilkła. Potem rozległ się gwar podnieconych głosów. Wstrzymała oddech, czekając na zderzenie z twardą podłogą.

Zamiast tego wylądowała pewnie w ramionach mężczyzny. Był silny, ciepły i pachniał jakąś egzotyczną wodą kolońską. Jego serce biło miarowo tuż obok jej ucha. Nigdy dotąd nie słyszała bicia męskiego serca.

Roger, jej zmarły mąż, zawsze wolał utrzymywać między nimi pewien dystans. Spróbowała się uwolnić. Mężczyzna postawił ją na ziemi.

Patrzyła na człowieka, który ocalił ją przed brutalnym zderzeniem z twardą podłogą. Znała go ze słyszenia, chociaż nigdy się nie spotkali. Paul Sterling, rekin biznesu, przez którego niejeden z klientów Angeliki szukał nowej pracy.

Zeszłoroczne dochody zawdzięczała jemu i jego pragnieniu sukcesu. Niejeden świeżo upieczony kierownik pobierał u niej lekcje dobrych manier, gdy usłyszał, że będzie pracował dla Paula. Paul wymagał bowiem od swoich podwładnych doskonałości pod każdym względem.

- Dziękuję, że mnie pan złapał - odezwała się niepewnie.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Angel - odparł. Te słowa były jak balsam na jej serce.

Zerknęła w górę, zafascynowana jego spojrzeniem. Dostrzegła w nim coś więcej, niż obiecywała jego reputacja. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Nie wyglądał na nieczułego potwora, za jakiego go uważano. Dlaczego to ją niepokoiło?

- Angelica. Angelica Leone.

- Paul Sterling - odpowiedział.

- Wiem. - Powiedziała to, zanim zdążyła się zastanowić. Nieraz wpakowała się przez to w kłopoty.

Uniósł pytająco brew, ale Angelica nagle przypomniała sobie o otaczających ich ludziach. Zrobiło jej się gorąco. Nie taki swój wizerunek zamierzała zaprezentować. Próbowała wymyślić, jak się dostać z powrotem na scenę, gdy jej wybawca bez specjalnych trudności podniósł ją i postawił tam.

Dwóch techników podbiegło i porządnie przykleiło kabel. Nie spojrzała na Paula, chociaż wiedziała, że ma wobec niego dług wdzięczności. Czy pudełko cygar wystarczy? A może

uratowanie kogoś z krępującej sytuacji zasługiwało na coś więcej? Na coś z monogramem.

Dotarła do podium i chwyciła się mikrofonu jak tonący brzytwy.

- Uczymy, jak najlepiej sobie radzić właśnie w takich nieprzewidzianych sytuacjach. A co najważniejsze, uczymy także, jak najlepiej wypaść w czasie najróżniejszych służbowych uroczystości. Dzisiaj do aukcji zgłaszamy nasz Srebrny Pakiet, na który składa się trzymiesięczne zajmowanie się domem klienta oraz partnerka na trzy służbowe imprezy.

Uśmiechnęła się, a mistrz ceremonii rozpoczął licytację. Odzywało się wiele głosów, ale najgłębszy z nich - oraz wygrana w aukcji - mogły należeć tylko do jednego mężczyzny. Do Paula Sterlinga. Angelica wiedziała już, że pudełko cygar dla niego nie wystarczy.

Jedyny mężczyzna na sali, który sprawił, iż przypomniała sobie, że jest kobietą. Był też mężczyzną, z którym zgodziła się pójść na trzy imprezy. Nie miały to być prawdziwe randki, ale jej walące serce nie przyjęło tego do wiadomości.

Paul szedł w stronę Angeliki Leone z dwoma kieliszkami szampana. Na dzisiejszą aukcję przywiodła go w zasadzie ciekawość, ale był zadowolony, że przyszedł. Mieszkał w Orlando od dziesięciu lat, a dotychczas nie był na tej dorocznej gali.

Nareszcie stać go było na życie towarzyskie i nie wyrzucał sobie opuszczania biura. Był o krok od szczytu kariery. Miał niedługo zostać najmłodszym prezesem w historii Tarron Enterprises.

Teraz, kiedy miał „służbową żonę” na doroczne spotkanie zarządu, nie będzie musiał zawracać sobie głowy szukaniem odpowiedniej młodej kobiety i zalecaniem się, o ile w dzisiejszych czasach istnieją jeszcze „zaloty”.

Z natury i z konieczności był samotnikiem, ale ostatnio jego szef zaczął sugerować mu ustatkowanie się. Paul wiedział, że najlepszym wyjściem byłoby poślubienie kobiety o podobnych jak on poglądach, ale jego dotychczasowe doświadczenia związane z małżeńskim życiem nie były zachęcające. Fakt, że było to małżeństwo jego rodziców, nie miał znaczenia.

Dużo słyszał o firmie „Corporate Spouses”, ale nic na temat jej właścicielki. Ciemnowłosa piękność wzbudzała w nim prymitywne instynkty. Przywykł je ignorować. To był jeden ze sposobów, by wspiąć się na szczyt korporacyjnej drabiny.

Czasami tęsknił za towarzyszką, ale uznał, że małżeństwo nie jest dla niego. Przekonał się, że kobiety nie rozumieją jego obsesji na punkcie pracy, a praca była jedyną rzeczą, która liczyła się w jego życiu.

A może „służbowa żona” rozwiąże problem. Przyda mu się przy boku ktoś inteligentny i dobrze wychowany. Sądząc z jej reputacji, pani Leone taka właśnie była.

- Szampana? - zapytał, gdy para, z którą Angelica rozmawiała, ruszyła w stronę parkietu.

- To ja powinnam przynieść panu drinka. Dziękuję jeszcze raz za złapanie mnie. - Wzięła kieliszek z jego dłoni i uniosła.

Czerwona sukienka kusząco, ale dyskretnie i elegancko przylegała do jej ciała, lepiła się do jej kształtów, ale subtelnie, tak, że do szału doprowadzała go myśl o tym, co odsłaniała, a co zasłaniała. Ta młoda kobieta była opanowana i wytworna, jednak sposób, w jaki poruszała się na scenie, obiecywał więcej. Gdy mówiła o swojej firmie, jej głos zdradzał osobę energiczną i rzeczową.

- Za przeznaczenie - powiedział. Stuknęli się kieliszkami. Uświadomił sobie, że cały czas patrzyli sobie w oczy.

Miała wielkie, brązowe oczy. Wydawały się dominować w jej twarzy i obiecywały zdradzić sekrety jej duszy, ale za wysoką cenę. Paul przywykł do płacenia najwyższej ceny za coś, czego pragnął. Koszty żadnej inwestycji nie przerażały go. Ale emocji nie inwestował łatwo.

- Za bohaterów - powiedziała i wypła łyk szampana.

- Lepiej będzie wypić za przeznaczenie, bo żaden ze mnie bohater.

- Dzisiaj pan był moim bohaterem i bardzo się z tego cieszę.

- To nie był żaden wyczyn. Chętnie go powtórzę, jeśli zajdzie potrzeba.

Odwróciła oczy, jakby zakłopotana, a on wypił łyk szampana i pograżył się w myślach. Zapanowała cisza. Umiejętność prowadzenia wyrafinowanej konwersacji, którą, jak miał nadzieję, posiadał, zniknęła w jednej chwili. Nie miał nic do powiedzenia.

Poruszył więc jeden z tematów, które znał doskonale i sprowadził rozmowę na interesy.

Zaczął grać jazzowe trio i niewielki parkiet zapełniał się parami. Przez chwilę myślał o wszystkim, z czego zrezygnował, by stać się jak najlepszy w tym, co robił. Ale doszedł do wniosku, że wszystkie te rzeczy nie dałyby mu takiego szczęścia jak kariera.

Zerknął na Angelikę. Ona także wpatrywała się w pary, jakby sama chciała znaleźć się na parkiecie. Jednak nie zamierzał prosić jej do tańca. Miał ich połączyć czysty interes.

- Mogłaby mi pani wyjaśnić szczegóły tego pakietu, który kupiłem? - wykrztusił.

- To nasz Srebrny Pakiet, który zawiera trzymiesięczną opiekę nad domem oraz towarzyszenie na ustalonej liczbie imprez, w tym wypadku na trzech. Możemy omówić szczegóły w poniedziałek rano, jeśli to panu odpowiada.

- Może być w pól do jedenastej? - zapytał.

- Oczywiście.

Trzy spotkania? Wydało się to jednocześnie zbyt wiele i za mało. Zachwycała go jej figura i kruczne włosy. Była inteligentna i wiedział, że nie zdradzi się ze swymi emocjami. Kiedy spadła ze sceny, nie wyglądała nawet na zdenerwowaną. Była przygotowana na radzenie sobie z każdą sytuacją.

Paul miał tę samą wiarę w siebie - płynącą ze świadomości, że jest w stanie zmierzyć się z każdą przeciwnością losu - która tak podobała mu się w Angelice. Właściwie to podobało mu się w niej zbyt wiele.

- Proszę mi opowiedzieć o swojej firmie. To chyba coś więcej niż towarzyszenie na przyjęciach?

- Tak. Zapewniamy zastępstwo na firmowych imprezach. Gdyby pańska firma zarezerwowała tu dzisiaj stoł dla pracowników i ich żon, a pańska żona akurat nie mogłaby przyjść, zapewnilibyśmy zastępstwo.

- Czy nikt nie próbował przekroczyć granicy, potraktować tego jako randki? - spytał Paul, wiedząc, że sam miałby na to chętkę. Ale kobiety takie jak Angelica zasługiwały na więcej, niż on mógł dać.

Jego zasadą była dewiza, że mądry człowiek zna własne ograniczenia. I starał się ją stosować. Był niezastąpiony, jeśli chodziło o fuzje i zarządzanie kadrami. Albo jeśli był potrzebny ktoś do koszykówki. Ale nie nadawał się na stałego partnera dla kobiety.

I chociaż poznał Angelikę dopiero przed chwilą, natychmiast rozpoznał w niej kobietę, której nie zadowoliliby kilka upojnych nocy. I nie wolno mu o tym zapomnieć.

- Nie ze mną - odpowiedziała.

Uwierzył jej. Była w niej wewnętrzna siła, która ostrzegała mężczyzn, że nie zamierza bawić się w gry, które

mogły im przychodzić do głowy. Pewnie pochodziła z tej pewności siebie, którą podziwiał wcześniej.

Orkiestra zagrała żwawiej i na parkiecie pojawiło się więcej tancerzy. Angelica przytupywała cicho, obserwując ich.

- W zeszłym roku brałam lekcje swinga - powiedziała ni stąd, ni zowąd.

Chciał się do niej uśmiechnąć. Przypominała mu jego siostrę, zanim jeszcze życie zniszczyło w niej cały entuzjizm.

- Ja nigdy się nie uczyłem tańczyć.

- Corporate Spouses oferuje lekcje. Jeśli to pana interesuje, mogę je dołączyć do pakietu.

- Nie, dziękuję. Nie lubię tracić czasu. Spojrzała na niego pytająco.

- Życie towarzyskie to ważna część świata biznesu.

- Ale mogę je prowadzić bez tańca.

- A zabawa?

- Interesy i zabawa raczej się nie łączą.

- Mogą - zapewniła.

- Nie dla każdego.

Podziwiał jej oddanie firmie. Wmawiał sobie, że interesuje się nią tylko jako bizneswoman. Ale czuł, że jest inaczej.

Melodia dobiegła końca i oboje dołączyli się do oklasków. Do tria podeszła wysoka, ciemnoskóra śpiewaczka i po chwili rozległy się pierwsze tony starego przeboju Leny Horne. Paul dopił szampana i oddał kieliszek kelnerowi. Angelica też odstawiła swój, chociaż większość szampana w nim pozostała.

- Zatańczy pan ze mną? - spytała.

A niech to! Powinien odmówić, ale oświadczył:

- Jasne.

Jak się na to zdobył? Odkąd ją postawił na scenie, miał ochotę znowu chwycić ją w ramiona, ale przecież nie chciał tu tańczyć. Jednak nie potrafił się oprzeć pokusie.



- Jest pan pewien? Trudno to uznać za interesy.  
- Owszem, można, Angel. To pani interesy.  
- Czy to jedyna rzecz, która się liczy w pana życiu? Teraz już nie. Ale jeżeli chciał zachować między nimi dystans, musiał pamiętać, że ona jest tylko biznesowym kontaktem... a może nawet pracownikiem.

Wziął ją w ramiona i zrozumiał, że przegrał. Żaden z jego pracowników jeszcze nie doprowadził go do erekcji.

Angelica usiłowała zachować między nimi przyzwoity dystans. Miała ochotę oprzeć głowę na jego szerokich i twardych ramionach. Trzymał ją z pewnością siebie, która obiecywała, że z łatwością poprowadzi ją w tańcu i przeprowadzi przez życiowe kłopoty. I to ją niepokoiło.

Zawsze sama zajmowała się swoimi problemami, chociaż czasami, w środku nocy, tęskniła za męskim ramieniem, które by ją wsparło. Wiedziała jednak, że naprawdę może liczyć tylko na siebie. Ta myśl dała jej siłę, by zwalczyć przyciąganie, które czuła między Paulem a sobą.

- Uwielbiam tę piosenkę - wyznała. Potrafiła znakomicie prowadzić lekką, towarzyską rozmowę. Bywała na przyjęciach z najbardziej wpływowymi osobami w mieście i nigdy nie traciła opanowania. A teraz traciła głowę tańcząc z jednym mężczyzną.

Ale dopiero z nim tańczyło jej się naprawdę tak dobrze jak w dniu jej ślubu, który miał miejsce siedem lat wcześniej. Jeżeli tak pociągał ją klient, zdecydowanie powinna zacząć znowu umawiać się na randki.

Paul wymamrotał coś niezrozumiałego. Rand Pearson, jej wspólnik, też tak robił, ale zazwyczaj podczas meczów sportowych.

- Nie lubi pan jazzu? - spytała. Prawdziwa sztuka rozmowy towarzyskiej polegała na znalezieniu tematu, o

którym rozmówca chciałby mówić. Zazwyczaj była to jego własna osoba. Zdenerwowana, odgarnęła włosy za ucho.

Ego Paula Sterlinga wystarczyłoby dla trzech. Byłoby łatwiej, gdyby był próżny. Ale chociaż zauważyła pewność siebie, to jednak nie uważał się za Boga.

- Nie przepadam za taką muzyką. Dużo bardziej lubię stary dobry rock and roll.

- A dlaczego?

- Z jakichś przyczyn odpowiadają mi piosenki o kobietach i seksie.

Zarumieniła się i udawała, że nie dostrzegła erotycznego błysku w jego oczach. Po raz pierwszy, odkąd przed sześciu laty założyła firmę, poczuła się nieswojo na imprezie.

- No cóż... ja zawsze lubiłam jazz.

- Nic dziwnego - powiedział, przesuwając dłonią po jej plecach.

Zadrżała pod jego dotykiem.

- Dlaczego? Zmrużył oczy.

- Bo jest zmysłowy i tajemniczy, a takie są generalnie kobiety.

Wycofaj się, pomyślała. Podziękuj za taniec i odejdz, zanim jego gorący dotyk cię poparzy.

Zamiast posłuchać swojego wewnętrznego głosu, zauważyła:

- Coś takiego! Czyżby ktoś się kiedyś sparzył?

- To chyba zbyt osobiste pytanie jak na pierwszy taniec?

Zawstydzona, odwróciła wzrok. Jeszcze raz okrążyli parkiet i postanowiła spróbować ponownie.

- To właśnie przykład tego, co zapewnia Corporate Spouses. Zdziwiłby się pan, słysząc, ilu młodych mężczyzn po awansie odkrywa nagle, że nie mają dość obycia, by prowadzić życie towarzyskie niezbędne przy swojej pracy - wyjaśniała, usiłując ignorować dotyk jego dłoni.

Jego uśmiech nie był zachęcający. Wiedziała, że przesadziła, ale nie mogła się powstrzymać. Miała ochotę udowodnić mu, że czasami umiejętność bawienia się jest równie ważna jak sukces zawodowy. Czuła, że Paul w to nie wierzy.

- Z pewnością jest pani idealną partnerką na biznesowa imprezę. - Ton jego głosu nie zmienił się, ale w oczach znów pojawił się błysk, który sprawiał, że ogarniała ją ochota, by poznać go lepiej. Nie umiała orzec, czy mówi poważnie, czy żartuje i przerażała ją perspektywa następnych trzech miesięcy.

Długo trwało, zanim nabrała sił, by stawić czoło światu.

Corporate Spouses zapewniało jej dokładnie to, czego potrzebowała. Towarzystwa na wieczór i wyzwania w dzień. Nie pozwoli, by chwilowe zmysłowe zauroczenie popsuło to, co z takim trudem zbudowała.

- Zabrzmiało to tak, jakbym była rolexem - powiedziała. Nigdy nie miała takiego zegarka. W pracy musiała ubierać się jak kobieta sukcesu, ale prywatnie nosiła tani, seryjny zegarek. Wydawało jej się bez sensu płacić tyle za rzecz, której tańsza wersja służy równie dobrze.

- Bo w zasadzie tym pani będzie.

- Pan żartuje, prawda? - Co się z nią dzisiaj działo? Dawno temu nauczyła się gryźć się w język, ale dotyk Paula sprawił, że zapomniała, iż to tylko towarzyska konwersacja.

- Nie. Większość związków między kobietą a mężczyzną to rodzaj takiej transakcji jak kupno drogiej biżuterii albo eleganckiego samochodu. Należy starannie przemyśleć wydatek i wartość tego, co się kupuje.

Angelica nie mogła uwierzyć własnym uszom. Chciała się oburzyć, ale on wcale jej nie obrażał. Po prostu wyjaśniał, jaki ma sposób patrzenia na świat. Sama chciałaby w to wierzyć.

Łatwiej byłoby jej znieść ból po utracie męża w młodym wieku. Czy Paul Sterling przeżył podobną tragedię?

- Ale randka to nie tylko interesy - odezwała się.

- W naszym wypadku tak - odparł gładko.

- Miałam na myśli randki w ogóle.

- Pragnę tylko dodać, że w pani wypadku wycena została już dokonana. Jest pani najlepszym nabytkiem na te okazje.

Nagle poczuła się jak diament Hope na wystawie, namiętnie oglądany, ale przez nikogo nie dotykany.

- Coś jak zegarek marki Rolex. Wie pan, że dobrze się prezentuję i jestem niezawodna.

- Otóż to - przytaknął.

- Na pana miejscu nie głosiłabym takiej opinii wobec wszystkich kobiet, z którymi się pan umawia.

- Nie robię tego.

Zrozumiała, że Paul zaoferował jej świetną obronę przeciwko przyciąganiu, które czuła wobec niego. Nie warto poświęcać, czasu mężczyźnie, który patrzy na ludzi jak na przedmioty.

- A dlaczego ten wyjątek dla mnie?

Skierował ją w zaciszny, pusty kącik. Wciąż obejmował ją lekko, ale inaczej. Patrzył na nią, a w jego oczach błyszczały iskierki. Wsunął dłoń pod jej podbródek.

- Naprawdę chce pani wiedzieć?

Nie chciała, ale nie cofała się przed wyzwaniem.

- Tak.

- Było mi dobrze trzymać panią w ramionach od samego początku.

- Ach.

- I mam zamiar to powtórzyć.

O mój Boże, pomyślała. Zmuszała się do odejścia, do odwrócenia głowy, by uciec od dotyku jego ciepłych palców. Ale na próżno.

Jego oczy trzymały ją na uwieży, ale nie wbrew jej woli. Wywoływał w niej jakąś głęboką, prymitywną reakcję od chwili, gdy wpadła w jego ramiona. Nieważne, że to przyciąganie mogło być niebezpieczne; kusiło ją.

- To interesujące, ale mogą nas łączyć tylko interesy. Ruszyła i ledwo dosłyszała jego odpowiedź, ale na długo utkwiła ona w jej głowie.

- Do licha.

To nie słowa ją prześladowały. To przekonanie, z jakim je wypowiedział, tak ją niepokoiło.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Angelica kopnęła oponę i jęknęła z bólu. Jeszcze tylko flaka jej brakowało. Wyszła z hotelowej sali balowej, słysząc jeszcze ciągle oklaski, pewna siebie i swojej kobiecości. A teraz desperacko usiłowała zdjąć przebitą oponę i wiedziała, że nie obejdzie się bez pomocy mężczyzny.

Złościło ją to, bo lubiła być samowystarczalna. Z samego rana musi zadzwonić do warsztatu i kupić lepszy klucz do opon. Popatrzyła na opustoszałą drogę. Boczna uliczka była przynajmniej dobrze oświetlona.

Odnalazła w torebce komórkę i wybrała numer klubu. Jak zwykle byli zajęci, ale obiecali wysłać kogoś za godzinę. Wiatr się wzmógł i Angelica postanowiła poczekać w samochodzie. W lutym na Florydzie było chłodno.

Zacząła wybierać numer Randa. Mieszkał niecałe pięć minut stąd i mógł zmienić jej oponę, ale nie chciała go wzywać. Nie chciała, by się dowiedział, że jest coś, czego ona nie potrafi. Tu chodziło przecież o jej reputację.

Tuż przed jej samochodem zatrzymał się smukły mercedes. Przez chwilę zastanawiała się, czy stawić czoło przybyszowi, czy uciekać. Sięgnęła do klamki, wiedząc, że w środku będzie na pewno bezpieczniejsza.

Otworzyły się drzwi i z samochodu wyłonił się Paul Sterling. Angelica zdjęła palec z przycisku komórki łączącego z policją i odetchnęła. Wolałaby zadzwonić do Randa niż rozmawiać teraz z Paulem Sterlingiem.

- Wydawało mi się, że to pani - zaczął ostrożnie. Przyjrzał się sytuacji. - Opona?

- Tak. Umiem zmienić koło, ale jest za mocno przykręcone.

- Może pomóc? - zaproponował.

Nie, pomyślała. Chciała zrobić to sama, ale jeszcze bardziej chciała być już w domu.

- Tak, proszę. Dzwoniłam już do klubu samochodowego, ale mogą kogoś przysłać dopiero za godzinę.

- Poradzę sobie. Ucząc się w liceum, pracowałem u mechanika.

Nie wyglądał na kogoś z robotniczej rodziny. Gdy zmieniał oponę, było widać, że ma w tym wprawę. Powinna coś powiedzieć, ale tylko stała, obserwując go.

Dwa razy ją uratował. Wiedziała, że nie wystarczy już wysłać mu krawat z monogramem, jak zamierzała, i liścik z podziękowaniem. Może importowane cygara albo wizytownik z monogramem?

Zmienił koło, po czym schował to dziurawe i narzędzia do bagażnika.

- Dziękuję, Paul. Zwykle nie trzeba mnie ratować dwa razy jednego wieczora.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Proszę mnie nie uważać za błędnego rycerza.

- A kim pan jest?

- Rycerzem na pewno nie. Jestem tylko facetem, któremu zdarzyło się być we właściwym miejscu we właściwej chwili.

- Nie wierzę w to.

- Po prostu nie mogę znieść widoku kobiety w niebezpieczeństwie.

- Dlaczego? - spytała. To dziwne, ale chciała wiedzieć o nim jak najwięcej.

- Bo wiem, co za życie ma kobieta bez męskiego wsparcia.

- Staje się silna - odpowiedziała Angelica. Ona tak właśnie stała się kobietą, jaką teraz była. Młodo wyszła za mąż i oczekiwała, że mąż będzie podejmował za nią wszystkie decyzje. Byłaby zadowolona, ale potem zrozumiała, że nigdy nie czułaby się spełniona. Gdy mąż zginął podczas miesiąca

miodowego, została zmuszona do decydowania o sobie i zrozumiała, na co ją stać.

- Niektóre kobiety tak. Ale inne stają się zgorzkniałe i samotne.

- To samo można powiedzieć o mężczyznach.

- Z mężczyznami jest inaczej. My jesteśmy przyzwyczajeni do samotności, a kobiety nie.

- Zna pan taką kobietę? - spytała. Musi oduczyć się zadawania osobistych pytań. Chciała trzymać się od tego mężczyzny z daleka. No to po co zachęca go do zwierzeń?

- Żyjącej nie znam - odparł cicho. W jego słowach zabrzmiał chłód, uświadamiający jej, że stoją na dworze w zimową noc. Chciała go pocieszyć, ale czuła, że nie życzyłby sobie tego. Zamiast tego wyciągnęła z kieszeni kluczyki, drżąc na wietrze.

Paul postawił jej kołnierz. Dotyk jego palców wywołał kolejny dreszcz, innej natury.

- Proszę wracać do domu, zanim się pani przeziębii. Mam za panią jechać?

- Nie, dziękuję, dam sobie radę.

Skinął głową i ruszył do swojego samochodu, a ona wsiadła do swojego. Przez całą drogę widziała w lusterku jego światła i to dawało jej poczucie bezpieczeństwa, chociaż się przed tym broniła.

Paul Sterling może i nie uważał się za bohatera, ale instynktownie tak postępował. Dlaczego nie akceptował tej strony samego siebie?

Kiedy zjechała na drogę wiodącą do swojego osiedla, zawrócił i ruszył w przeciwną stronę. Upewnił się, czy bezpiecznie wróciła do domu, co wzruszyło ją dużo bardziej, niż powinno. Rekin biznesu okazał się mężczyzną wrażliwym i dobrze wychowanym. Czyżby miał lepsze serce niż wszyscy sądzili?



Zasypiając, miała przed oczami obraz Paula Sterlinga, chociaż cały czas wmawiała sobie, że nie zajmuje się pocieszaniem zranionych mężczyzn.

Z biura Paula roztaczał się widok na centrum Orlando. Niebo było czyste, bez chmur i dymów z fabryk. Orlando było miastem hodowców bydła, które rozwój zawdzięczało turystyce. Rozrosło się, ale zachowało coś z wdzięku małego miasteczka.

Rozległo się dyskretne pukanie do drzwi i stanęła w nich Corrine Martin, sekretarka. Pracowała u niego od trzech lat. Młoda, inteligentna i ambitna. Wiedział, że daleko zajdzie. Siedziała w jego sekretariacie tylko dlatego, że okazywał jej szacunek i bardzo dobrze płacił.

- Przyszła Angelica Leone, która jest umówiona na dziesiątą trzydzieści.

- Niech wejdzie. - Usiadł za biurkiem. Było duże i imponujące, odpowiednie dla kogoś, kto będzie pewnego dnia zarządzał Tarron. Paul je uwielbiał. Całe jego biuro urządzone tak, by czuł się jak we własnym domu. Dzisiaj przyda mu się to bardziej niż kiedykolwiek.

Angelica weszła do pokoju, opanowana i elegancka. Jej kostium był odpowiedni dla kobiety interesu, ale podkreślał też kobiecość. Spódniczka kończyła się tuż nad kolanami, a nogi miała długie i smukłe.

Wskazał jej jedno z krzeseł, na które opadła z wdziękiem. Włosy upięła w kok. Wyglądała ładnie, ale wolał ciemne loki spływające jej na ramiona. Teraz miał ochotę powyciągać wszystkie szpilki i zatopić dłonie w jedwabistych splotach.

Sięgnęła do czarnej torby i wyjęła duży, zapakowany w papier prezent, co zbiło go z tropu. Był przygotowany na spotkanie w interesach. Piątkowy wieczór udowodnił, że Angelica nie zamierzała ofiarować mu nic prócz tego, co kupił na aukcji.

Jednak jej oczy, włosy i ciało sprawiały, że zapragnął więcej. Musi ją mieć w łóżku. Wiedział jednak, że nie po to przyszła. Powinien zacząć myśleć o niej jak o partnerce w interesach, którą należy pozyskać.

- Jeszcze raz dziękuję za piątkowy ratunek - powiedziała kładąc prezent na jego biurku.

Bawił się brunatną kokardą. Przyczepiono do niej kartkę z jego nazwiskiem wypisanym delikatnym, eleganckim pismem. Czy to jej? Nie znosił, gdy ktoś robił coś nieprzewidzianego.

Odsunął pakunek. Nie pozwoli się zaskoczyć. Dobrze wiedział, jakie miejsce w jego życiu zajmuje Angelica Leone, a to miejsce nie miało nic wspólnego z ciepłem, które czuł w żołądku.

- Pierwsza usługa, jakiej od pani oczekuję, to rola gospodyni na przyjęciu dla moich pracowników.

Wyjęła z torebki kalendarz i zaczęła robić notatki.

- Ile osób?

- Około pięćdziesięciu. Z partnerami. - Zastanawiał się, co mu kupiła. Bardzo dawno nie dostał prezentu od kogoś spoza rodziny. Właściwie to tylko starsza siostra, Layne, czasami dawała mu prezenty. Okazjonalnie dostawał butelkę wina czy kosz delikatesowy od kolegi czy klienta. Może to też właśnie to.

- Na jaki dzień planuje pan przyjęcie? - spytała, zerkając na pakunek.

- Na ostatni weekend marca. - Czy chciała, by go otworzył? Sądząc po kształcie pakunku, to nie było wino.

Zapisała coś jeszcze.

- Niecałe cztery tygodnie. Mogą być trudności. Zależy, co pan planuje. Ale znam firmę cateringową, która na pewno się wywiąże z zadania.

- To dobrze. Nie chcę jakiegoś modnego jedzenia, którego nikt nie zna. Dużo wymagam od moich ludzi, więc chcę, by to było naprawdę udane przyjęcie.

- Dlaczego teraz, a nie na koniec roku?

- Tarron zatrudniło mnie 29 marca. Lubię świętować swoją rocznicę w firmie z ludźmi, którzy przyczynili się do mojego sukcesu.

Obdarzyła go uśmiechem, który Paul poczuł aż w łydźwiach. Odkąd w piątek się z nią pożegnał, wciąż był na pół podniecony. Wciąż czuł dotyk jej chłodnych palców na policzku i pragnął poczuć go na całym ciele.

- Liczymy sześćdziesiąt osób - oznajmił. - Zaproszę też mojego szefa i paru członków zarządu.

- Dobrze. Czy będą jakieś prezenty dla pracowników? - Założyła nogę na nogę i prosta, poważna spódniczka przesunęła się o parę centymetrów do góry. Palce go swędziały, by dotknąć jej smukłej nogi. Musiał zacisnąć pięści i przez minutę wpatrywać się w biurko, zanim mógł na nią znowu spojrzeć.

Zadała mu pytanie. Jakie? Głowę wypełniały mu myśli o jej nogach.

- Paul?

- Tak?

- Prezenty dla pracowników?

- Do tej pory nic im nie dawałem, ale tym razem chciałbym. Co pani proponuje?

Dzięki Bogu, że siedział za biurkiem, bo musiałby się nieźle tłumaczyć. Nigdy dotąd nie zareagował tak szybko na kobietę. A już na pewno nie fantazjował na temat kobiety siedzącej w jego biurze na spotkaniu w interesach. Może rzeczywiście powinien zacząć się z kimś umawiać, albo przynajmniej przeżyć jednonocną przygodę. Ale był pewien, że żadna kobieta nie zastąpi Angeliki.

- Zastanowię się nad tym i jutro po południu złożę propozycje.

- Doskonale. Jeszcze jedno! Przyjęcie chciałbym urządzić na swoim jachcie. Czy firma cateringowa poradzi sobie w tak małej kuchni?

Angelica zbladła i upuściła ołówek.

- Na jachcie?

- Tak, dobrze się pani czuje?

- Tak - zapewniła. Wiedział jednak, że to nieprawda. Opuściły go wszystkie lubieżne myśli i chciał ją tylko uspokoić. Nigdy dotąd nie miał takich pragnień, ale teraz z trudem powstrzymywał chęć wzięcia jej w ramiona i utulenia.

- Ma pani jakiś problem z jachtem? - spytał.

- Oczywiście, że nie. To cudowny pomysł. A może w jacht klubie? Te same widoki, ale nie bylibyśmy na wodzie.

- Wolałbym jacht.

- Nie każdy dobrze się czuje na wodzie. Czyżby Angelica należała do tych osób?

- Moi pracownicy lubią żeglować. W zeszłym roku kupiłem jacht i zabrałem ich w mały rejs.

- Rozumiem.

- Angeliko, czy pani ma problemy z jachtami? Zerknęła na niego.

- Nie, z jachtami nie.

- W takim razie ustalone. - Paul miał wrażenie, że coś tu nie gra. A kiedy Angelica schowała kalendarzyk i oparła się na krześle, był tego pewien.

- Teraz, kiedy to już zostało omówione... Otworzy pan mój prezent?

Sięgnął po pakunek. Gdy rozwiązywał wstążkę, czuł się dziwnie bezbronny i poczuł urazę do Angeliki za to, że to spowodowała. We wszystkich swoich związkach z kobietami to on zawsze miał przewagę.

Angelica skupiła się na Paulu. Zanim poszła do sklepu zdecydowała się na jedwabny krawat, ale jej ostateczny wybór okazał się mniej bezosobowy, niż miała nadzieję. Nie podobało jej się, że nie jest na Paula tak odporna, jak by chciała.

Od dwóch dni nie dawały jej spać sny o nim i o sobie. Lena Horne śpiewała o odrzuceniu miłości, a oni tańczyli w deszczu. Dzisiaj rano niemal odwołała spotkanie, ale przecież nie należało się wycofywać.

Jej firma odniosła sukces właśnie dlatego, że ona starała się dogodzić klientom. Jednak po raz pierwszy podjęła aż takie ryzyko emocjonalne i wcale jej się to nie podobało.

Ostatnim mężczyzną, który ją skusił, był Roger. I chciała sobie dowieść, że czegoś się nauczyła.

Że nie zakocha się w mężczyźnie o ciemnych, chmurnych oczach, które ją urzekały. Sama myśl o wodzie przypomniawszy jej Rogera. Skupiła się na Paulu, który z wahaniem rozwijał prezent.

- Wolałbym, żeby pani tego nie robiła - powiedział. Po wyrazie jego twarzy poznała, że nie czuł się swobodnie.

Rumieniec pokrył jej policzki. W jego spojrzeniu było coś intymnego.

- Nie potrafię zręcznie przyjmować podarunków.

Co to miało znaczyć? Chciała zapytać, ale ugryzła się w język. Zobaczy tylko, jak Paul otwiera paczkę. A potem ucieknie. I to szybko.

- Dlaczego? - zapytała. Co ją znowu podkusiło?

- Jeśli pani powiem, będzie to dla mnie kolejny minus.

- Jest pan moim bohaterem i nie będzie żadnych minusów. - Był jej bohaterem. Długo była sama i przyzwyczała się do polegania tylko na sobie.

- Jestem facetem, który twierdził, że tyle samo uwagi należy się żonie i zegarkowi. - Jego oczy błysnęły filuternie.

Jej serce zabiło szybciej i wyjęła swój kalendarz.

- Zapomniałam. Lepiej sobie zapiszę... I proszę mi oddać prezent.

Uniósł brew, pochylając się w jej stronę.

- Zawsze jest pani taka wygadana?

- Tylko kiedy sytuacja tego wymaga. No, proszę mi powiedzieć, dlaczego nie lubi pan dostawać prezentów.

- Nie w tym problem. Po prostu nie mam wiele doświadczenia w przyjmowaniu podarunków.

- Trudno mi w to uwierzyć. Na pańskim stanowisku na pewno dostaje pan upominki.

- To co innego. Pracuję ciężko i są nagrodą za moje wysiłki. A ten nie.

- Jest osobisty.

- Właśnie, osobisty.

Bez słowa otworzył pudełko i przeczytał kartkę położoną na krawacie. Pochodził on od tego samego projektanta co garnitur, w którym Paul był na aukcji. Wątpiła, by to zauważył.

- Sądziłem, że uzgodniliśmy, iż nie jestem rycerzem. Wzruszyła ramionami w obawie, że wymknie jej się coś, czego potem pożałuje. Na kartce widniało: „Dziękuję za zostanie moim Rhettem Butlerem”.

Gdy wyjął krawat, z pudełka wypadł też klips na pieniądze z napisem „Strzeż tego, co dla ciebie najdroższe”. Napis dotyczył pieniędzy, ale jej chodziło o coś głębszego i jeżeli Paul był chociaż w połowie mężczyzną, za jakiego go uważała, zrozumie to.

- Dziękuję - powiedział.

Poczuła się niepewnie. Angelica całe swoje dorosłe życie udowadniała, że nie jest delikatna.

- Może być?

- Tak, podoba mi się.

Czuła, że to prawda. Zapanowała między nimi cisza, a jego spojrzenie uświadamiało jej, że ona jest kobietą, a on mężczyzną. Że ich ciała poruszały się na parkiecie zgodnym rytmem. Że zbyt długo była sama i że istniał bardzo dobry powód, dla którego ludzie zawierali śluby.

- Nigdy nie jestem pewna, co kupować mężczyznom. Oprócz taty kupuję prezenty tylko dla jednego, mojego współnika, Randa, a to co innego, bo...

- To jeden z najbardziej przemyślanych prezentów, jakie dostałem - przerwał. Wstał, obszedł biurko i stanął przed nią.

- Dla mężczyzn zawsze trudno coś wybrać. Myślicie inaczej niż my.

- Poważnie? Zmarszczyła nos.

- Cóż, chyba już czas na mnie. Nie da się pan przekonać do urządzenia przyjęcia w sali bankietowej albo w klubie?

- Nie. Ale mogę się zastanowić nad salą w jacht klubie, jeśli mi powiesz, dlaczego tak starasz się uniknąć jachtu.

- Nieprawda.

- Skoro tak twierdzisz.

- Po prostu niektórzy nie przepadają za wodą.

- Już to mówiłaś. Należysz do nich?

- Tak.

- Wystarczy, jeśli zostaniemy przy nabrzeżu?

- Nie - odparła ostrożnie.

- Umiesz pływać?

- Tak. - Była niezłą pływaczką, umiała nurkować z butlą i jeździć na nartach wodnych, ale odkąd jej mąż zginął podczas miodowego miesiąca, nie była w stanie zbliżyć się do oceanu ani do jezior, tak licznych na Florydzie. Nie zamierzała informować Paula Sterlinga o szczegółach swojej przeszłości. Jego ciemne, bystre oczy i tak dostrzegły więcej, niż chciała.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Paul wiedział, że powinien wrócić na bezpieczne miejsce za biurkiem, ale te wielkie, brązowe oczy przyciągały go nieodparcie. Chciał ją chronić... albo rzucić się na nią. Całować miękkie, różowe wargi, by zapomniała o smutku. Jeżeli uważała go za szlachetnego rycerza, widocznie czuł potrzebę zachowywania się jak rycerz.

Pochylał się w jej stronę, ale cofnął się. Fizyczne pożądanie to jedno, ale nie należało mieszać go z emocjami.

- Dlaczego nie chcesz pływać jachtem? - spytał znowu. Mów, pomyślał. Odwróć moją uwagę od swoich ust.

Zagryzła wargi, a on jęknął w duchu.

- To zbyt osobiste.

- I to mówi kobieta, która w tańcu wypytywała mnie o życie miłosne.

Przechyliła głowę. Jeden kosmyk wymknął się szpilkom podtrzymującym jej włosy.

- O ile pamiętam, odmówiłeś odpowiedzi.

Spędziła w jego biurze dużo więcej czasu niż ktokolwiek inny, chociaż o tym nie wiedziała. Zwykle przeznacział na spotkanie kwadrans, ale nie uważał trzydziestu minut spędzonych z Angeliką za stracone. Oczywiście, później tego pożałuje.

- Masz rację. To nie mój interes. Chodzi mi tylko o to, że wyglądałaś... nie wiem... na zdenerwowaną.

Nie odpowiedziała.

Czuł, że powinien dać jej spokój, ale nie mógł. Zastanowił się chwilę i uznał, że najprościej do Angeliki dotrzeć przez uczucia, które czytał w jej oczach.

- To ty nazwałaś mnie rycerzem. Ja wiem, że nim nie jestem.

Wstał i obszedł biurko. Powstrzymała go, dotykając jego nadgarstka. Spojrzał w dół, ale nie patrzyła na niego. Poczuł



triumf zwycięstwa. Zawsze miał dar skłaniania ludzi do wyznawania sekretów.

Nigdy nie wykorzystał go, by kogoś skrzywdzić. Życie nauczyło go, że jeśli ktoś obnaża swoją duszę, spodziewa się w zamian tego samego, ale Paul nie chciał się odsłaniać.

Jej dłoń wydawała się drobna i delikatna, ale trzymała go mocno. Przy niej naprawdę czuł się jak nieustraszony wojownik. Jednak nie ten w lśniącej zbroi, lecz pokryty bliznami, zmęczony, który ochroni ją przed trudami życia.

Wiedział też, że pod śliczną powierzchownością Angeliki kryje się silny charakter. Stworzyła dla siebie miejsce w świecie biznesu. Na to trzeba było odwagi i sprytu. Podziwiał ją.

Rozumiał tę siłę charakteru, bo sam taki był. Wiedział, przez jakie próby trzeba przejść, by ją zdobyć. Zastanawiał się, jaka przeszłość ją ukształtowała.

Ale była przede wszystkim partnerem w interesach, a on wyznawał zasadę, że nie należy mieszać interesów z przyjemnościami. Jednak w głębi duszy był przekonany, że znakomicie nadawałaby się na reprezentacyjną żonę. Nie tylko dlatego, że od lat z powodzeniem odgrywała tę rolę, ale także dlatego, że najwyraźniej do siebie pasowali. Poza tym chciał ją mieć w łóżku.

Nigdy nie potrafił lekkomyślnie zadawać się z kobietami. Kiedy miał dziewiętnaście lat, zdarzyła mu się jednonocna przygoda, po której czuł niesmak. Nigdy więcej nie chciał budzić się koło obcej osoby. Poza tym praca była jego życiem, a romanse zabierały zbyt wiele czasu i wysiłku.

- Angel, chciałem tylko wiedzieć, dlaczego masz takie smutne oczy.

Odsunęła się, chowając się za swoim niewidocznym murem. Jej twarz nie zdradzała śladu smutku, chociaż nadał wyglądała bezbrannie. Gdyby nie spędził dzieciństwa z

kobietą, która wyglądała podobnie, nawet by się nie zorientował.

- Nie myślałam, że to widać.

- Powiedz mi - szepnął. Wiedział od matki, że kobiety mimo wszystko lubią mówić o rzeczach, które zraniły je najmocniej.

- Mój mąż zginął w wodzie podczas miodowego miesiąca.

Boże. Nic dziwnego, że miała uraz do wody.

- Możemy urządzić przyjęcie gdzie indziej.

- Nie. Muszę się wreszcie przełamać i zapanować nad swoim życiem.

Skinął głową. Znał to uczucie, gdy nad człowiekiem zapanują jego własne lęki. Nie był dość odważny, by zaufać drugiej osobie. Rozumiał potrzebę odzyskania kontroli nad swoim życiem. Przecież sam rozpoczął taką walkę, wkraczając do świata biznesu.

Nie miał ochoty zastanawiać się nad własnymi ułomnościami, skupił się więc na Angelice.

- No to dlaczego chciałaś przenieść przyjęcie?

- Nie powiedziałam, że to jest łatwe.

Zrozumiał, że nie była całkiem gotowa na opuszczenie bezpiecznej kryjówki. Ale cenił ją za to, że chociaż próbowała z niej wyjść.

- Masz rację. Jak zginął twój mąż?

- Jeździliśmy na nartach wodnych, a on zrobił swoje trzy i pół obrotu z rampy, ale prędkość była nieodpowiednia. Spadając, uderzył w rampę. Pilot zatrzymał motorówkę w niecałą minutę, ale było za późno. Powiedzieli, że zginął na miejscu.

- Ile wtedy miałaś lat?

- Dwadzieścia jeden.

Nawet się nie zastanawiając ukląkł i objął ją. Położyła mu głowę na ramieniu. Ułożyła się tak ufnie w jego objęciach, że wiedział, iż nie może jej zawieść. Kiedy podniosła trochę głowę, on pochylił się i musnął wargami jej usta.

Angelica wiedziała, że kłopoty mogą pojawić się ze strony, z której człowiek się ich najmniej spodziewa. Od chwili, gdy Paul złapał ją na sali balowej, wiedziała, że nie jest dla niej odpowiedni. Zaoferował jej bezpieczeństwo, ale jego ciało było niebezpieczne. Zawsze umiała opierać się pokusom. Dlaczego teraz było to takie trudne?

Dotyk jego warg okazał się wyjątkowo kuszący i tym razem uległa. Próbował ją pocieszyć, ale jego ciało mówiło coś zupełnie innego. Po chwili zapomniała o wszystkim.

Paul ujął dłońmi jej głowę, obsypywał twarz i usta lekkimi pocałunkami. Oczy miała szeroko otwarte, by niczego nie przegapić. Oczy Paula, niezwykle jasne, obserwowały ją uważnie.

Czuła się młoda, niewinna, chociaż poznała już pocałunki mężczyzny. Była wciąż pełna życia. Mury, którymi tak starannie otoczyła swoje serce, zaczynały się rysować.

Żaden mężczyzna nie obejmował jej tak czule, odkąd jej mąż odszedł z jej ramion do zimnego grobu. I to ją przerażało. Odsunęła się.

- Dopiero przez jeden weekend jestem rycerzem i już mam dość tej zbroi - odezwał się Paul. Najwyraźniej był na to wszystko równie nieprzygotowany jak ona.

W Paulu Sterlingu był jakiś samokrytycyzm, który się Angelice nie podobał. Był dobrym człowiekiem, słynął z uczciwości. Dlaczego on jeden tego nie dostrzegał?

- Jeden pocałunek nie zaszkodzi. - Boże, pozwól, żeby to była prawda!

Zapomniała, jakie to intymne doznanie. Nie pamiętała, jak wyłącza się umysł, a uruchamia instynkt. Zapomniała, jak to jest być kobietą, a teraz, przebudzona, rozkoszowała się tym.

- Niewiele wiesz, Angel.

Oddychał z trudem. Odsunął się. Angelika wiedziała, że taka sytuacja się nie powtórzy, więc nie chciała, by się kończyła. Zamknęła oczy, by nie dostrzegł, jaka jest bezbronna. Ale ją przejrzał. Czuła go, chociaż go nie widziała.

Dotyk jego warg na szyi, oddech przy uchu, pieszczotę dłoni na plecach.

Przesunęła dłońmi po jego karku, przyciągając jego twarz do swojej. Zamknęła oczy, gdy ich wargi znów się zetknęły, starając się zapisać tę chwilę w pamięci na zawsze.

Nagle otarł się o jej piersi. Był muskularny. Na aukcji złapał ją bez najmniejszego wysiłku. Był jedynym mężczyzną, którego mogła wyobrazić sobie przy swoim boku w potrzebie. To jedno powinno wystarczyć, by jak najszybciej wyszła.

Zamiast tego przyciągnęła go bliżej. Jej serce wiedziało to, przed czym umysł uciekał przez lata. Paul Sterling przebudzi ją ze snu.

Delikatne pocałunki rozpały ją i starała się zachęcić go do głębszych. Leciutko ukąsił jej dolną wargę. Jej piersi stały się ciężkie, a skóra napięta.

Ramiona Paula trzymały ją mocno. Ciepły ucisk twardej piersi na jej spragnionych sutkach sprawiał, że miękły jej kolana.

- Panie Sterling, przyszedł następny umówiony gość. Odskoczyli od siebie. Paul obszedł biurko i wcisnął przycisk na aparacie telefonicznym.

- Poproś, żeby zaczekał. Już kończymy.

Angelica próbowała wygładzić swój kok. Jej notes leżał na ziemi, torebka przewróciła się, ale na szczęście nic się z niej

nie wysypało. Wszystko wyglądało normalnie, ale świat nie był już taki sam jak parę chwil wcześniej.

- Cóż... - odezwał się.

Najwyraźniej on też nie wiedział, jak wybrnąć z tej sytuacji. Musimy wrócić do interesów, pomyślała. Ale jak? Jej serce wciąż biło jak szalone, ciało przebiegały dreszcze, a w głowie panował chaos.

- Tak, cóż. Chyba muszę się zabrać do organizowania twojego przyjęcia - oznajmiła, schylając się po torebkę.

- Angel, ja...

- Ktoś na ciebie czeka, a ja naprawdę muszę już lecieć. - Ruszyła w stronę drzwi. Nie mogła się obejrzeć, bo nie wiedziała, co zobaczyłaby w jego twarzy. Zawsze była dumna ze swojego opanowania, ale teraz przekonała się, że niesłusznie, bo nie spotkała się dotąd z prawdziwą pokusą.

A gdy tylko taka się pojawiła, uległa jej, nie dbając o konsekwencje.

- To nie koniec, Angeliko - zapowiedział, gdy otwierała drzwi.

- Wiem - odparła, zerkając przez ramię.

Paul patrzył za nią i nagle zrozumiał, że popełnił kilka rażących błędów w ocenie sytuacji. Na przykład ten, że poszedł za instynktem, a nie rozumem. Nie powinien był jej całować. A kiedy już ją pocałował, nie powinien był jej wypuszczać, póki nie miałby dosyć. Już nie będzie taki głupi.

Jej oczy były pełne smutku. Nie mógł po prostu dać jej odejść. Ostatni raz był odpowiedzialny za taki wyraz oczu u kobiety w swoje szesnaste urodziny, gdy pożyczył samochód siostry i wylądował w areszcie.

- Angeliko, zaczekaj chwilę.

Ale ona dotarła już w pośpiechu do windy. Jego biuro było pełne ludzi, a on nade wszystko nie chciał marnować czasu.

- Mam ją zawołać? - spytała Corrine.

- Nie. - Dean Jenner, jeden z podległych mu dyrektorów, czekał cierpliwie. - Dean, zaraz wrócę.

- To żaden problem, szefie.

Dogonił Angelikę przy windzie. W jej oczach dostrzegł ogromne zawstydzenie, a także namiętność i chyba też gniew. Ścisnęło mu się serce. Wiedział, że nie jest materiałem na bohatera, a wyraz jej oczu potwierdzał, że ona także ma tego świadomość.

- Nie chciałem do tego dopuścić - wyznał. Naprawdę nie chciał. Musiała się wyplakać, zaproponował więc jej swoje ramię. Nie przewidział własnej reakcji. Myślał, że będzie w stanie opanować hormony w biurze, chociaż na parkiecie nie najlepiej mu poszło. Głupi był.

W Angelice Leone było coś, co działało na niego nieodparcie.

- Wiem.

- Zazwyczaj nie... no, powiedzmy, że w biurze przede wszystkim zajmuję się pracą. - Nie ma mowy, by wypowiedział to, co mu chodziło po głowie. W Angelice była jakaś niewinność, czego dotąd nie dostrzegł w innych kobietach. Czyżby go onieśmielała?

Potrafił przecież rozmawiać z kobietami. A ona nie różniła się od innych niczym szczególnym.

A właśnie postawił ją na pierwszym miejscu przed swoją karierą, czego nigdy dotąd nie robił.

- W porządku, naprawdę. Nie chcę o tym teraz mówić, proszę.

- Angel, nic nie jest w porządku.

- Wolałabym, żebyś tak do mnie nie mówił.

- Dlaczego?

- Nie jestem dla nikogo aniołem.

- Mogłabyś być moim.

Te słowa go zaskoczyły, ale wiedział, że to prawda. To go przeraziło. Pożałował, że nie może ich odwołać. Pozostawała mu tylko nadzieja, że Angelica nie potraktowała ich poważnie.

- De razy zaczynam dochodzić do wniosku, że jesteś draniem, znowu nakładasz swoją lśniąca zbroję.

- To tylko kostium - zapewnił, chcąc być szczery, bo w jej oczach była nadzieja. Wiedział, że ją zawiedzie.

- Dobrze, możemy zawrzeć układ. Ja stanę się twoim aniołem, a ty będziesz moim bohaterem.

Zwalczył chęć pocałowania jej znowu. Nie mógł zdradzić jej przyczyn, dla których nie powinna w niego wierzyć.

- Nie mogę.

- Wiem, że możesz. Po prostu nie chcesz.

- Nie mogę czy nie chcę, co za różnica? - spytał, chociaż znał odpowiedź.

- „Nie mogę” sugeruje, że nie chcesz nawet próbować.

- Może i chciałbym, ale wiem, że przegrałbym, a ja nigdy nie przegrywam.

- Może tym razem nie przegrasz.

- Nie stawiałbym na to.

- Och, Paul.

Dotknęła jego policzka Delikatna pieśczoła jednego palca wywarła efekt w całym jego ciele. Wciąż był na pół podniecony po tym pocałunku w biurze. Zastanawiał się, czy mógłby ją pocałować jeszcze raz w windzie. Odezwał się dzwonek i Angelica odsunęła się.

Winda była pełna ludzi. Wsiadła do kabiny.

- Zadzwoń i podam ci szczegóły. Dziękuję, że miałeś dzisiaj dla mnie czas - powiedziała Angelica, wchodząc do kabiny.

Drzwi windy zamknęły się i Paul sam stał w korytarzu. Było pusto, gdyż większość pracowników wyszła na obiad.

Przeważnie udawało mu się załatwić mnóstwo spraw, gdy w biurach były pustki, ale dzisiaj poczuł się samotnie.

Ma zaraz kolejne spotkanie, telefony, na które powinien oddzwonić, e - maile, na które musiał odpowiedzieć, ale to nie powstrzymało ogarniającego go poczucia samotności. Przypomniawszy sobie, że nawet gdyby znalazł dla Angeliki miejsce w swoim życiu, gościłaby w nim bardzo krótko.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wychodząc z zatłoczonej windy Angelica miała wrażenie, że uciekła przed niebezpieczeństwem w ostatniej chwili. Hol pełen był pracowników i klientów zmierzających na obiad. Nikt nie zwracał na nią uwagi.

Jednak jej dłonie drżały i musiała zatrzymać się za palmą w donicy, by złapać oddech. Pośpiesznie dotarła do starego volkswagena garbusa.

Samochód nie pasował do wizerunku, jaki chciała stworzyć dla Corporate Spouses, ale musiała mieć w życiu coś tylko dla siebie. Choćby samochód. Posiadała też wazon, który codziennie wypełniała świeżymi gardeniami albo różami ze swojego ogródka.

Zapach kwiatów wypełniał jej samochód. Przypomniwał się jej surowy wystrój biura Paula. Dlaczego?

Brakowało tam osobistych drobiazgów. Nie było niczego, co ukazywałoby inne oblicze Paula Sterlinga. Niepokoiło ją to. Brakowało czegoś, na czym mogłaby oprzeć swoje nadzieje.

Gdyby nie wspomniwał o jachcie, myślałaby, że nigdy nie odpoczywał. O Boże... jacht. Chciał, by zaplanowała przyjęcie na jachcie. Mieszkała na Florydzie, ale od śmierci Rogera znajdowała sposoby, by unikać przebywania na wodzie czy w jej pobliżu.

Koniec z tym!

Odetchnęła głęboko i wyjechała na ulicę. Jej biuro znajdowało się w pobliżu centrum handlowego. Wykorzystywała sale na próbne przyjęcia i konsultacje w sprawie stroju.

Zadzwoiła komórka. Nie rozpoznała numeru.

- Słucham?

- Tu Paul.

Jego głos przypominał, że całowali się niespełna kwadrans temu. Popełniła wprawdzie błąd, ale w głębi ducha wcale go nie żałowała. Paul był klientem, ale przypominał jej, że była kobietą, nie tylko businesswoman. A ona bardzo się starała, by o tym zapomnieć.

- Przypomniałeś sobie zapewne jakieś szczegóły w sprawie przyjęcia? - spytała. Miała nadzieję, że dlatego dzwonił.

- Nie.

Rozważała udawanie, że nie słyszy rozmówcy, jak to czasami robiła, gdy dzwoniła mama, aby ponarzekać, że córka żyje we wdowieństwie. Ale chciała usłyszeć, co miał do powiedzenia. Pragnęła mieć jeszcze jedną szansę na udowodnienie mu, że jest nie tylko właścicielką firmy. Chciała powiedzieć coś bardzo błyskotliwego, ale wykrztusiła tylko:

- Ach tak...

Zapanowała cisza. Słyszała szelest papieru, potem stukanie klawiatury. Czyżby sprawdzał pocztę elektroniczną?

Dlaczego zachowywała się, jakby był jej pierwszym ważnym klientem?

- Paul, o co chodzi? - spytała, biorąc się w garść. Nie mogła prowadzić rozmawiając, więc stanęła na parkingu pod restauracją i czekała na odpowiedź.

- Chciałem jeszcze raz przeprosić za moje zachowanie.

- Dobrze. Przyjmuję przeprosiny. Nie mówmy już o tym.

- Świetnie. Pierwszy mężczyzna, który jej przypominał, że jest kobietą, żałował pocałunku, który ją odmienił. Nie miała do niego pretensji. Jego biuro, życie, potwierdzały to, co sugerowały jego słowa - że Paul Sterling żył samotnie i był z tego zadowolony.

- Angeliko...

Nic nie powiedziała, nie ufała sobie. Uznała, że najlepiej będzie udawać, iż wcale się nie całowali. Od tej chwili będzie zachowywać się jak studziesięcioprocentowa profesjonalistka.

- Muszę kończyć. Jestem przed biurem i mam spotkanie. Skontaktuję się w sprawie przyjęcia, jak ustalę jakieś szczegóły. - Wyłączyła silnik i demonstracyjnie zadzwoniła kluczykami.

- Angeliko, zaczekaj.

Nie przerwała połączenia, chociaż instynkt jej to podpowiadał.

- Nie kończ taka rozzłoszczona.

- Nie jestem zła.

- Czyli między nami zgoda?

- Jasne. Moim zdaniem, będzie nam się razem dobrze pracowało, oczywiście, o ile będziemy trzymać się na dystans. W Corporate Spouses nie pochwalamy innego zachowania.

- Nieodpowiedni image? - spytał sucho.

- Otóż to! Kiedy rozejdzie się, że człowiek pocałował jednego klienta, będzie musiał całować wszystkich - zażartowała wbrew swojemu nastrojowi.

- Nawet o tym nie wspomnę - zapewnił. Zabrzmiało to jak przysięga.

- Szkoda, że nie możesz się zobaczyć z mojej perspektywy - powiedziała bez zastanowienia.

- A co bym zobaczył?

- Bardzo troskliwego mężczyznę.

- Nie oszukuj się, Angel. O nikogo się nie troszczę.

- Każdy się o kogoś troszczy.

- Ja nie. Skończyłem z tym dawno temu. I tak mi dobrze.

Szkoda, że wyszła z jego biura. Chciałaby teraz widzieć jego oczy. Zobaczyć wyraz jego twarzy. Nie mógł przecież przestać dbać o ludzi. Nie wyglądał na mizantropa, ale nic nie wiadomo.

- A miłość? - zapytała. Musi wreszcie przestać zadawać mu pytania. - Chyba nie wykluczysz jej też?

- Miłość jest niebezpieczna, Angel. Wiem o tym lepiej niż inni. Tak, ją też wykluczam.

- Czy to ma znaczyć, że nigdy się nie ożenisz?

- Małżeństwo i miłość to przepis na katastrofę. Ale samo małżeństwo w przyszłości przewiduję.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Jak zostanę prezesem, będę miał czas poszukać żony, która będzie miała takie same poglądy na życie jak ja.

- Czyli jakie?

- Jak na zarządzanie firmą.

- Tak nie znajduje się szczęścia.

- A kto go potrzebuje?

- Ty - powiedziała cicho. - Do widzenia.

Rozłączyła się. Poczula się wyczerpana psychicznie i uznała, że już za bardzo dba o mężczyznę, który nie dbał o nikogo.

Tydzień po spotkaniu w biurze Paul uznał, że obiad nie był najlepszym pomysłem. A jednak siedział w restauracji z Angeliką Leone w czasie największego obiadowego ruchu. Kiedy zadzwoniła i powiedziała, że ma propozycje na prezenty dla pracowników i chciałyby zasięgnąć jego opinii, nie mógł odmówić sobie zobaczenia jej znowu.

We śnie wciąż widział jej falujące włosy i ciemne oczy. W piątek miał spotkanie z kobietą, która używała tych samych perfum co Angelica, i znowu nie mógł się na niczym skupić - oprócz Angeliki.

Żadna kobieta nie wywarła na nim takiego wrażenia. Może jej przemowa na temat troski o ludzi przypomniawszy mu podobną radę jego siostry Layne sprzed lat. Może po prostu

zmęczyła go ciężka praca, chociaż zazwyczaj najlepiej działał pod presją.

Nieważne, z jakiego powodu - grunt, że siedział teraz w zatłoczonej restauracji naprzeciwko Angeliki. Lokal nie był w najmniejszym stopniu romantyczny i kłębił się w nim tłum biznesmenów - bezpieczniejszego miejsca nie mógłby znaleźć. Dlaczego więc tak go podniecała jej bliskość?

- Nigdy tu jeszcze nie byłam - powiedziała, gdy usiedli.

- Niezłe miejsce na obiad. Klienci łatwo się tu relaksują.

- Nie pomyślałam o tym.

- Dla mnie interesy to wszystko.

- Zauważyłam. Czy mogę cię prosić o przysługę?

- To zależy od przysługi.

- W Corporate Spouses urządzamy comiesięczne warsztaty, podczas których dyrektorzy opowiadają o swojej drodze do sukcesu. Chciałabym cię prosić o takie wystąpienie.

- Zastanowię się. W tej chwili mam masę roboty.

- Teraz robimy plany na lipiec, więc nie ma pośpiechu.

Skinął głową i wypił łyk mrożonej herbaty. Wolałby

piwo, ale dawno temu nauczył się, że na spotkaniach biznesowych nie należy się relaksować. Jego pozycja w Tarron nie zależała od współpracy z Angeliką, ale zamierzał mieć się przy niej na baczności.

- Pokaż mi, jakie prezenty znalazłaś.

- Mam dwie próbki z różnymi napisami.

Patrzył na jej usta, gdy mówiła. Pomalowała je szminką o barwie zgaszonej czerwieni. Mało prowokujący odcień. Ale na jej wargach był niewypowiedzianie kuszący.

- Większość moich pracowników ma wizytowniki - oznajmił, wskazując na pierwszy przedmiot, jaki wyjęła z teczeki.

- Nie odrzucaj go tak od razu. Wyjmując na spotkaniu wizytówkę z wizytownika z monogramem, od razu zyskuje się na ważności.

- Zastanowię się nad tym. Co jeszcze masz?

- Te futerały na palmtopy. Pasują do każdego modelu. Myślałam, że można by doczepić z przodu tabliczkę z inicjałami albo monogramem.

- Dobry pomysł. Na wakacje dałem im palmtopy, więc to byłby idealny prezent.

- Skóra czy imitacja?

- A jak uważasz? - zapytał. Wciąż nie mógł zapomnieć tej nieszczęsnej rozmowy telefonicznej. Miał po niej wrażenie, że Angelica zna go lepiej niż ktokolwiek.

Przyjrzała mu się uważnie. Zagryzła dolną wargę, za której smakiem tak tęsknił.

- Skóra - stwierdziła w końcu.

- Skóra? - powtórzył. Ledwo sobie mógł przypomnieć własne imię, a co dopiero temat rozmowy.

- Tak, skóra. Ty wolisz autentyk, wszystko najwyższej klasy. Jak rolexy, albo europejskie samochody.

Potrząsnął głową, by odzyskać przytomność umysłu.

- Masz rację. Wizerunek to podstawa.

- Z tego żyję - odparła i uśmiechnęła się. Uniósł pytająco brew.

- Gdyby nie waga wizerunku, nie mogłabym szkolić tylu klientów. To znaczy, gdyby wszyscy osądzali ludzi tylko po umiejętnościach, nie miałabym kogo szkolić.

- Nie wyglądasz na zadowoloną z tego.

- Smutno mi, że nasze społeczeństwo jest takie powierzchowne.

- Wolałabyś, żebyśmy wpadli w dragą skrajność?

- Nie, chyba nie.

- Świat biznesu nie wymaga sztuczności, tylko pewnego poziomu. Powierzyłabyś swoje pieniądze zaniedbanemu człowiekowi?

- Nie - przyznała. Pozbierała przedmioty rozłożone na stole. - Będzie mi potrzebna lista osób dla rytownika - oznajmiła.

Ich nogi otarły się o siebie. Ten kontakt przez warstwy materiału był dużo bardziej frustrujący, niż powinien.

- Corrine wyśle ci ją mailem - powiedział, odzyskując panowanie nad sobą.

- Dobrze. Potem się z nią skonsultuję, czy nie ma żadnych literówek.

Pojawiło się jedzenie. Kelnerka zostawiła na stole rachunek razem z talerzami. Nadchodził koniec lutego, ale na Florydzie było ciepło i słonecznie.

- Zauważyłem, że twoja torebka jest ze skóry.

- Cóż, ja też lubię najwyższą jakość.

Te słowa nasunęły mu myśl, która przedtem wydawała się niewiarygodna. Może należy zdobyć Angelikę w najprostszy sposób? Wtedy odzyska równowagę ducha.

- To druga rzecz, która nas łączy.

- A jaka jest ta pierwsza? - spytała.

- O ile się nie mylę, namiętność.

Zakrztusiła się napojem. Paul wstał, by poklepać ją po plecach, a ona spojrzała na niego pytająco. Wiedział, że będzie musiał okazać więcej finezji niż dotąd przy jakiegokolwiek kobiecie. Ale on też potrzebował od Angeliki Leone czegoś, czego potrzeby dotąd nie odczuwał.

Namiętność. To słowo krążyło jej po głowie niczym mantra. Namiętność była jedyną rzeczą, przed którą się kryła. A teraz ten człowiek - Paul Sterling - rzuca to słowo tak niedbale. On, który nie troszczy się o nikogo.

I ta jego postawa sprawiała, że miała ochotę obdarzyć go uczuciem. Obsypywać go czułością i troską, póki nie zrozumie, że nie może bez tego żyć.

- Nie jestem pewna, czego ode mnie chcesz - powiedziała po chwili.

Pochylił się w jej stronę. Otoczył ją jego zapach, ostry i męski.

- Chcę takiej samej szansy, jaką dałabyś każdemu mężczyźnie.

Jej dłonie drżały, więc splotła je mocno. A była taka pewna siebie i swojej roli w życiu Paula. Ale przecież nie można pocałować kogoś i po prostu odejść. Naprawdę nie można.

- Nie jesteś każdym mężczyzną - odezwała się w końcu.

- Miło, że to zauważyłaś.

Spojrzeli sobie w oczy i zrozumiała, że prosił o coś, czego żaden mężczyzna jeszcze od niej nie dostał. Wyszła za Rogera jako młoda dziewczyna, mając ledwo dwadzieścia jeden lat. Teraz, w wieku dwudziestu ośmiu zmieniała się w kobietę. Jednak doświadczenia z mężczyznami nie miała za wiele.

- Więc jaka będzie odpowiedź?

- A padło jakieś pytanie? Bo ja pamiętam rozmowę sprzed tygodnia, kiedy powiedziałeś, że w twoim życiu nie ma miejsca dla uczuć.

- Namiętność to nie uczucie - odparł. Jego powaga i ton kłóciły się ze sobą. Zrozumiała, że w Paulu Sterligu tkwiło naprawdę dwóch mężczyzn. Jeden był zdecydowany poświęcić się interesom i nie dbać o nikogo. Drugi nie mógł się oprzeć przed ratowaniem kobiet w potrzebie i galanterią. Który wygra?

- A za co ją uznajesz? Za instynkt, potrzebę? Potarł zmarszczone czoło.

- To nie idzie tak, jak planowałem.



- A myślałeś, że jak pójdzie? Nie możesz przewidzieć, jak zareaguję. Nie znamy się.

Westchnął. Słyszac to, miała chęć zgodzić się na wszystko, o co ją poprosi. Oswoić dziką bestię, która kryła się w jego wnętrzu. Chciała... Właśnie, chciała jego, a on był poza jej zasięgiem.

- Proszę, żebyś dała mi szansę.

Wzięła głęboki oddech, rozplotła palce i położyła dłonie na stole. Zazwyczaj niełatwo było nią wstrząsnąć, ale Paul miał na nią dziwny wpływ. Uznała, że najlepsza będzie szczerość. Wtedy poruszy honor Paula.

- Przez ciebie czuję rzeczy, o których dawno zapomniałam. Ale dla mnie taka namiętność wiąże się z wielkim ryzykiem. Zaryzykuję dla właściwego mężczyzny. Niestety, ty nim nie jesteś.

- A kto nim jest?

Radzenie sobie z mężczyznami było trudniejsze, niż pamiętała.

- Jeszcze go nie spotkałam. Ale po prostu wiem, jestem o tym przekonana, że gdy następnym razem zdecyduję się na namiętny związek, będzie nas łączyło coś więcej oprócz pożądania.

Położył wielką dłoń na jej ręce. Pogładził kostki dłoni jednym placem. Dreszcz przebiegł wzdłuż jej ramienia, sutek napiął się pod stanikiem. Odruchowo cofnęła dłoń. Od siedmiu lat nie czuła nic tak intensywnego i był to wstrząs.

- Czuję do ciebie coś więcej niż pożądanie.

- Udowodnij.

- Niby jak?

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że sam mnie ostrzegałeś.

Skąd ta zmiana?

- Przeszkadzasz mi w pracy.

- Co takiego?

- Nie mogę się skupić, bo ciągle myślę o tobie. Było to bardzo pochlebne, ale jednocześnie poczuła się urażona.

- Paul, musisz iść na kurs komunikowania się z ludźmi.

- Czyli nie odnoszę wielkich sukcesów przy tym stole?

- Na pewno nie.

- A pomyślisz chociaż o tym, co powiedziałem?

- Wątpię, żeby mi się udało to zignorować, nawet gdybym chciała. A tak właściwie to czego ode mnie chcesz? Jednej nocy? Gorącego romansu?

- Długoterminowego związku, póki jedno z nas nie zechce go zakończyć.

- Widzę, że przemyślałeś to sobie?

- Mówiłem, że nie mogłem skupić się na pracy. To niemożliwe. Tylko takie rozwiązanie przyszło mi do głowy.

- Cóż, ja chcę od mężczyzny czegoś więcej.

- Możemy negocjować.

- Masz sławę rekina w interesach. Wzruszył ramionami.

- Wobec ciebie jestem niegroźny.

- Sądzę, że to nieprawda.

- Pomyśl o tym, Angel. Możesz mi odpowiedzieć za dwa tygodnie, podczas naszego pierwszego wyjścia w ramach Corporate Spouses.

Skinęła głową. Na szczęście zadzwoniła komórka Paula. Angelica wyjęła rękę spod jego dłoni, położyła na stole kilka banknotów i wyszła. Miała nadzieję, że nie spostrzegł, iż ucieka przed nim. Jednak wiedziała, że jest dość bystry, by wiedzieć, że to odwrót.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Od czasu niespodziewanej i kuszącej propozycji przy obiedzie Angelice udawało się zrećcznie unikać Paula. Ale to nie zmieniało faktu, że musieli razem pracować. W dodatku nadal skrycie go pragnęła.

Przysłał jej bukiet wiosennych kwiatów. I to osłabiło znacznie jej opór. W dołączonym liściku, bez żadnych zbędnych ozdobników, widniał napis: „Rozważ moją propozycję”.

Nie miała pretensji, że złożył jej tę propozycję. Opór wzbudziło to, że zrobił to zniechęca i że nie dostała czasu na zastanowienie się. Nie była pewna, czy jakikolwiek inny moment byłby właściwy i to ją trochę niepokoiło, bo bardzo chciała poznać lepiej Paula Sterlinga.

Dzisiaj będzie musiała spotkać się z nim na jawie, nie w snach. Będzie musiała zmierzyć się ze swoją najgorszą fobią - zbliżeniem się do wody, oraz z drugą - Paulem Sterlingiem. Dzisiaj, gdy widziała go w tłumie pracowników i osób im towarzyszących, zrozumiała, że pragnie przyjąć propozycję gorącego romansu.

Ustalili, że przyjęcie odbędzie się w jachtklubie, a nie na samym jachcie. Klub stał nad jednym z największych jezior łańcucha Butler, na małym cypelku, z trzech stron otoczonym wodą. Przez wielkie okna można było podziwiać jezioro. Angelica na ostatnią godzinę zaszyła się w kuchni pod pretekstem pilnowania obsługi, której wcale nie trzeba było kontrolować.

Po raz pierwszy od założenia Corporate Spouses uświadomiła sobie, że nie jest w stanie wykonać przyjętego zadania. To ją tak zirytowało, że wymaszerowała wprost do zatłoczonej sali. Wzięła głęboki oddech i przeszła wzdłuż szwedzkiego stołu, upewniając się, że wszystko rozmieszczono właściwie. Potem sprawdziła jeszcze, czy

prezenty są oznaczone. Rand rozdawał je, sprawdzając imiona.

Na drugim końcu sali Paul rozmawiał z dostojnie wyglądającym mężczyzną. Uznała, że to musi być Tom Tarron, założyciel i prezes Tarron Enterprises, ale z tej odległości trudno było poznać. Oderwała wzrok od Paula i dostrzegła słońce odbijające się w falach jeziora.

Przeszył ją zimny dreszcz, nie mogła się ruszyć z miejsca. Poczowała wokół siebie falowanie wody, która wciągała ją coraz głębiej.

- Angel? - zawołał ją cicho Paul.

Nie zauważyła, kiedy przeszedł przez salę. Musiała na niego spojrzeć i, patrząc, czuła, jak ogarniający ją lęk słabnie.

- Boże, czyżbym był takim sadystą?

- To nie twoja wina - zapewniła przez zaciśnięte zęby.

Ujął ją za podbródek, podnosząc twarz w górę. Jego oczy pieściły ją, a ona usiłowała zapomnieć o wodzie. I o tym, że wówczas, gdy ostatni raz byli razem, poprosił, by dzieliła z nim to, co dla niej najintymniejsze. I zapomnieć też, że od wielu lat mężczyźni widzieli w niej tylko „zawodową żonę”.

Ale co się zmieni, jeśli przyjmie propozycję Paula? Znowu zadowolili się pozorami prawdziwego związku i bezpieczeństwem układu biznesowego.

- Powinienem był posłuchać, kiedy mówiłaś, że woda cię przeraża - stwierdził Paul.

Pokręciła przecząco głową.

- Siedem lat wystarczy.

- Masz rację. Ale wolałbym, żeby kto inny zmuszał cię do stawiania czoła lękom.

- Nie chciałam przy sobie nikogo innego. - Szczerość kazała jej to oświadczyć. Paul popatrzył na nią dziwnie i zrozumiała, że powiedziała za dużo, ale było już za późno.

- Porozmawiamy po przyjęciu - zapowiedział. Mogła tylko skinąć głową.

- Patrz na mnie - rozkazał, prowadząc ją przez salę. Po chwili stała odwrócona plecami do okien, a przyjęcie stało się ponownie jedną ze zwykłych imprez, które urządzała.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Paul przedstawił ją dwóm swoim pracownikom i odszedł. Angelica znowu poczuła się pewnie. Widać było, że zespół Paula jest zgrany. Rozmawiali, żartowali i traktowali Paula z szacunkiem, na który trzeba zasłużyć.

Poruszała się po sali, starając się odwracać tyłem do okien, kiedy zauważyła stojącego w kącie mężczyznę.

Paul spojrzał w jej stronę, więc skinęła głową na znak, że zajmie się nim. Zabawne! Porozumiewali się bez trudu, jakby znali się od zawsze, może jeszcze w poprzednim życiu, pomyślała. Ale Paul Sterling nie był jej drugą połową. Już ją kiedyś miała, a drugą połowę można znaleźć tylko raz w życiu.

Angelica porozmawiała z mężczyzną stojącym w kącie, który okazał się być Fredem Smithem z księgowości. Łatwiej mu się obcowało z cyframi niż z ludźmi. Z uśmiechem poprowadziła go w stronę programistki, którą poznała wcześniej. Tammy Conner także była nieśmiała i źle się czuła na takiej dużej imprezie. Angelica zrećźnie sprowadziła rozmowę na temat nowego programu, nad którym pracowała Tammy, a który miał ułatwić zarządzanie planem pięcioletnim.

Oboje zajęli się omawianiem tematu, którego Angelica nawet nie rozumiała. Zostawiła ich i ruszyła dalej.

- Niezła robota - oznajmił Paul, podając jej kieliszek wina.

- Dzięki. Uwielbiam dopasowywać ludzi do siebie.

- Na imprezach?

- I w życiu. Nie wszyscy podzielają twoją opinię na temat życia i małżeństwa. Większość szuka kogoś, z kim mogłaby dzielić życie.

- Ja też.

- Ale bez uczuć.

- W tej sprawie nigdy się nie dogadamy.

- Jak mam cię przekonać?

- Nie wiem - odparł. Szczerść w jego oczach upewniła ją, że jeśli zechce zdobyć Paula Sterlinga, będzie musiała zburzyć graby mur, który wznosił wokół siebie. I nie miała żadnej gwarancji, że jej się to uda.

Tom Tarron był człowiekiem, który wywarł ogromny wpływ na Paula i jego karierę. W czasie studiów Paul trafił do niego na staż i wiedział, że znalazł wzór do naśladowania. Szczerze przyznawał, że gdyby tamtego lata Tom nie wziął go pod swoje skrzydła, jego życie wyglądałoby inaczej. Tom był pewny siebie i elegancki. Matka Paula umierała wtedy na raka macicy. Praca stała się dla niego miejscem wytchnienia między szkołą a chorobą.

Jednak Tom posiadał coś, czego Paul nigdy nie zdobędzie. Głęboką i szczerą miłość do swojej żony, Chancey. Paul nigdy nie rozumiał, jak człowiek tak dobrze obeznany z twardym światem biznesu pozwala sobie na taką słabość w życiu osobistym. Ale wiedział też, że to ze względu na Chancey Tom tak ciężko pracował.

Tom powiedział mu kiedyś, że jego zdaniem żaden mężczyzna nie jest spełniony, dopóki nie znajdzie kobiety, z którą może dzielić życie. Uznali, że na tę sprawę mają odmienne poglądy i potem Paul unikał rozmów o życiu osobistym.

- Świetne przyjęcie, Paul - powiedział Tom. - I bardzo mi się podoba twoja partnerka. Byłaby z niej idealna żona dyrektora.

Paul spojrział na jezioro. Popołudniowe słońce odbijało się w jego falach.

- W pewnym sensie już nią jest.

- Wiem o jej firmie. Mogłaby być ci bardzo pomocna w dalszej karierze.

- Tom, wiem z bardzo dobrego źródła, że kobiety nie lubią, gdy się je tak ocenia.

- W każdym razie nie przy nich - dodał Tom.

- Myślałem, że taki mądry facet powinien o tym wiedzieć.

- Są różne rodzaje mądrości. Przy kobietach często się zapomina o pewnych rzeczach.

- Wiem - mruknął Paul.

- Czy to właśnie ona jest tą twoją jedyną? - spytał Tom. Nagle Paul poczuł się jak młody pracownik robiący pierwszą większą prezentację.

Pokręcił głową.

- Nie ma takiej.

- Na pewno jest. Musisz ją tylko znaleźć.

Paul wychylił szkocką jednym łykiem. Zateęsknił za butelką, chociaż wiedział, że alkohol to nie jest rozwiązanie. Popatrzył na kobietę, która była powodem całej rozmowy. Poruszała się z wdziękiem, który od wieków intrygował mężczyzn.

Otaczała ją aura tajemniczości. Chciał poznać jej sekrety, po kolei. Dowiedzieć się wszystkiego, zrozumieć. Może wtedy poczuje się przy niej bezpieczny.

- Muszę poszukać Chancey - odezwał się Tom. - Pomyśl o tym, co powiedziałem.

Paul patrzył za Tomem. Wiedział, że szef i przyjaciel chciał mu pomóc, ale on nie potrzebował porad. Wiedział, co

jest dla niego najlepsze. Nie potrzebował kobiety, która żądałaby czegoś więcej, niż gorącego seksu i pieniędzy. Coś mu mówiło, że Angelica chciałaby więcej. Właściwie już mu to powiedziała.

Paul okrążył salę. Słyszał o Angelice same dobre rzeczy. Wszyscy najwyraźniej świetnie się bawili. Poczł przyptw satysfakcji. Liczył czas rocznicami rozpoczęcia pracy w Tarron. To, co się wydarzyło, zanim trafił do firmy, było tylko przykrym wspomnieniem. Czas w Tarron był spełnionym marzeniem, a to przyjęcie ukoronowaniem wszystkiego.

- I co o tym myślisz? - spytała Angelica.

- Nieźle, jak na kogoś, kto pierwszą połowę imprezy spędził w kuchni.

- Martwisz się, że nie wykonuję swojej pracy? - zażartowała.

- Tylko przez chwilę. Ale już wcześniej widziałem cię w akcji.

- Kiedy?

Niemal się uśmiechnął.

- Podczas aukcji. Ktoś, kto jest w stanie spaść ze sceny, a potem wstać i reklamować własną firmę, potrafi pokonać każdy strach.

- Chciałabym mieć tyle wiary - przyznała. Wiedział, że miała jej dość. Tylko ktoś z ogromną wiarą w siebie potrafił założyć własną firmę i odnieść sukces.

- Nie potrzebujesz jej.

- Owszem. Nie udało mi się wyrzeć przez okno.

- Każdy ma jakąś słabość.

- Nawet ty?

Wzruszył ramionami. Nie zamierzał jej zdradzać swoich słabych punktów.

- Jeśli chcesz, pomogę ci po przyjęciu.

- Nie powiesz mi, jakie masz słabości?



- Angel, mówiliśmy o tobie.
- Mówiliśmy o nas.
- Jakoś to do mnie nie dotarło.
- Czy to przypadkiem nie ty prosisz, żebym przystała na romans?

Zesztywniał, słysząc te słowa. Nie poruszali więcej tego tematu, ale on pamiętał. Oczywiście, spotykał już kobiety, które odrzucały jego awanse, ale wydawało mu się, że żadnej nie pragnął tak jak Angeliki.

- Tak, ja.
- Łatwiej mnie zachęcić, opowiadając o sobie.
- Nie lubię się odsłaniać.
- Nikt nie lubi. Ale w ten sposób buduje się zaufanie.
- Jak znajomość moich słabych stron pomoże ci mi zaufać? Wolałbym pomóc ci pokonać twoje fobie.
- Wiem.

Wydawało mu się, że właśnie zawalił jakiś sprawdzian.

- Mówiłem, że nie jestem bohaterem.
- A mógłbyś być - odparła i odwróciła się.

Jej słowa kołatały się w jego głowie. Miał wrażenie, że właśnie odkrył swoją największą słabość.

Angelica odprawiła firmę cateringową i ruszyła w stronę samochodu. Paul mówił, by została po przyjęciu, ale nie widziała go, odkąd zniknęli ostatni goście. Może i lepiej.

Uznała, że tak jest najlepiej, ale raz w życiu chciałyby, żeby mężczyzna stanął na wysokości zadania. Chociaż nie miało to sensu, zawsze miała do Rogera pretensję, że obiecał spędzić z nią życie, a potem ją opuścił. Wiedziała, że nie zależało to od niego, ale i tak w głębi duszy nie mogła mu wybaczyć.

Otworzyła drzwiczki volkswagena. Poczowała uderzenie gorąca. W marcu na Florydzie były już upały. Otworzyła

okna. Jezioro było blisko. Nie widziała go, ale wiedziała, że jest po drugiej stronie budynku.

Usłyszała silnik motorówki, a to przywołało wspomnienia. Dzisiaj zagłuszyła je. Najwyraźniej z tą fobią nie poradzi sobie łatwo.

- To prywatna impreza czy można się dołączyć? - zapytał Paul.

- Przepraszam, obowiązują zaproszenia. Uśmiechnął się, wsunął rękę do kieszeni i wyjął wyimaginowaną kopertę.

- Nie mam zaproszenia, ale posiadam ten kupon. Udawała, że przyjmuje od niego kawałek papieru. Nie patrzyła mu w oczy, by nie zobaczyć czegoś, z czym nie chciała się teraz mierzyć.

- Nie mogę odczytać.

- Trzymasz kupon do góry nogami - odparł. Wziął od niej nieistniejący kupon i przyjrzał mu się uważnie.

- Tu jest napisane, że można go wykorzystać na pozbycie się jednej fobii.

- A do kiedy jest ważny? - spytała. Chciała pozbyć się lęku i to z Paulem u boku.

- Niestety, tylko do dzisiaj.

- Tak to już jest ze spełnianymi życzeniami. Nigdy nie są dokładnie takie, jakie miały być i przytrafiają się nam w złym momencie.

- Wiem, że żadna ze mnie dobra wróżka, ale musisz przyznać, że mam swoje zalety.

- Masz ich mnóstwo, Paul. Ale myślałam, że nie chcesz o tym mówić.

- Nie mam wprawy w spełnianiu życzeń. Wydaje mi się... że nie powinnaś zaglądać w zęby darowanemu koniowi.

- Racja.

Wyciągnął rękę. Nie widziała jego oczu skrytych za ciemnymi okularami. Z jednej strony cieszyła się z tego, ale z

drugiej wolałaby wiedzieć, o czym myślał. Sięgnęła po jego dłoń. Wtedy zrozumiała, co zamierzał zrobić.

- To nie wyjdzie.

- Nie puszcze cię.

- Obiecujesz? - Nie podobał jej się własny ton, ale jak tylko dotknęła palców Paula, poczuła rozchodzące się po ciele ciepło.

- Obiecuję - zapewnił, muskając wargami jej dłoń. - Powiedz mi, czego najbardziej się boisz.

- Dźwięków.

- Których?

- Silnika motorówki, chlupotu fal. Nart na rampie. Prowadził ją powoli w stronę jeziora. Kiedy dotarli do rogu jachtklubu, zamarła. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wyrwała mu rękę, oparła się o rozgrzaną ścianę i ukryła twarz w dłoniach.

- Nie mogę.

Paul westchnął. Oparł się o ścianę obok niej.

- Musisz pomyśleć o czymś innym.

- O czym? Z Rogerem znaleźliśmy się od dziecka. Razem dorastaliśmy, pływaliliśmy, nurkowaliśmy i jeździliśmy na nartach wodnych. Każde wspomnienie związane z wodą wiąże się też z nim.

- Musisz mieć chociaż jedno wspomnienie nie wiążące się z Rogerem.

- Nie. Ani jednego. - Dyszała. Musiała się uspokoić. Ale nie mogła powstrzymać napływu wspomnień. Jakby znowu przywołała ten straszny dzień i teraz jej pamięć odmówiła posłuszeństwa. Łódka, skok, okropne uderzenie i ostatni widok Rogera znikającego pod powierzchnią wody. Widziała go jeszcze w domu pogrzebowym, ale to nie był prawdziwy Roger.

Paul ujął jej twarz, zmusił, by na niego spojrzała. Zdjął własne okulary, a jej szkła podniósł tak, by mogli patrzeć sobie w oczy bez przeszkód.

- Popatrz na mnie. Bezradnie spojrzała mu w oczy.

- Kiedy po raz pierwszy wszedłem do wody, miałem siedem lat. Nie umiałem pływać i bałem się, bo dwa dni wcześniej oglądałem „Szczęki”. Ojciec był ze mną. Trzymał mnie za rękę, a fale waliły nas po nogach. On też nie umiał pływać, ale to mu nie przeszkadzało. Trzymał mnie i staliśmy tam, dopóki nie zrozumiałem, że w wodzie nie ma nic strasznego. Tydzień później zaczęliśmy lekcje pływania.

Angelica zobaczyła w myślach chłopca z ciemnymi włosami i zaciętą miną, trzymającego ojca za rękę. Ona bywała na plaży zawsze z Rogerem. Teraz w myślach zobaczyła siebie, trzymającą się za rękę z Paulem. Nie z małym chłopcem, ale z mężczyzną, który był przy niej.

- Nie wiem, jak sobie radzić z takim lękiem, ale, jak mój ojciec, nie puszcę cię, dopóki go nie pokonasz.

Skinęła głową.

- Jestem gotowa spróbować jeszcze raz.

Powoli ruszyli w stronę jeziora. Angelica skupiła się na mężczyźnie trzymającym jej dłoń, w rzeczywistości i w marzeniach. Mężczyźnie, który stał przy niej na brzegu wody i którego dłoń była pewna i silna, chociaż ostrzegał ją, że nie może być opoką w jej życiu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Paul poruszał się po omacku, czego nie znosił. Drobna dłoń Angeliki w jego uścisku wzbudzała w nim męskie poczucie siły. Nigdy dotąd nie znalazł się w podobnej sytuacji i ufał, że nigdy więcej się też nie znajdzie.

Próbował cofnąć dłoń, ale Angelica trzymała się go mocno. Czuł, że czerpie z niego siłę. Ofiarował jej wszystko, by uporowała się ze swoim strachem. Jednak najchętniej pomógłby jej zapomnieć o przeszłości, rozbudzając namiętność. Chciał smaku jej słodkich warg. Jeszcze raz.

Chciał o wiele więcej, ale pocałunek byłby niezłym początkiem.

Wpatrywała się w wodę przy przystani, jakby kryły się tam jakieś tajemnice. Czuł jednak, że była świadoma jego obecności. Nie przerywał milczenia. Miał ochotę chwycić ją w ramiona i pozwolić działać zmysłom, ale nie zrobił tego.

Nie miał pojęcia, o czym myślała. Może dlatego z takim trudem zdobywał się na zaufanie, zwłaszcza wobec kobiet. W wypadku mężczyzn wiedział przynajmniej, jak myślą, wnioskują, robią plany i podejmują działania. Kobiety zawsze stanowiły dla niego nieodgadnioną tajemnicę.

Wyrastał w domu pełnym kobiet. Matka i siostra wywarły wielki wpływ na jego życie. Nie powiedział Angelice, że jego ojciec zginął trzy tygodnie po tamtej lekcji pływania. Ta śmierć drastycznie zmieniła życie Sterlingów.

Angelica zadrzała, a jemu przypomniła się nauka: „Twoim zadaniem jest opieka nad kobietami.” Staram się, tato. Staram się.

Zdjął sportową kurtkę i narzucił Angelice na ramiona. Wobec niej pragnął stosować zapomniane gesty. Kurtuazyjne gesty, które widywał u ojca i matki.

- Dziękuję - powiedziała.

Chciał odejść jak najszybciej. Uciec przed Angeliką i więzami, które między nimi zadzierzgnęła. Chciał też móc spojrzeć jej w oczy i zobaczyć spokój.

- Chcesz usiąść? - spytał.

Usiadła na ziemi, a on obok niej. Woda w jeziorze była płytsza niż latem. Słońce zachodziło powoli, a dokoła zaczęły rozlegać się ćwierkania świerszczy. Znowu złapała go za rękę.

- Wiesz, że w średniowieczu woda była alegorią miłości?  
- zapytała.

- Nie. Nieszczególnie obchodzi mnie przeszłość. Wolę patrzeć naprzód.

- Ale była. Kiedy umarł Roger, czytałam wszystko, co mogłam znaleźć. Próbowałam zrozumieć jego śmierć.

- Usiłujesz mi coś powiedzieć?

- Nie. Myślałam tylko, że nie boisz się wody...

- Więc nie boję się też miłości?

- Głupio to brzmi wypowiedziane na głos. Skinął głową.

- Nie odczytuj zbyt wiele z tego, że lubię wodę, Angel.

- Dlaczego?

- Wyrosłem na Florydzie. Zawsze byłem nad jakąś wodą.

- Ja też.

- Niewielu jest tu tubylców - zauważył, wdzięczny, że może zmienić temat.

- Pewnie dlatego się rozumiemy.

Oczywiście, znowu zaprowadziła go tam, gdzie nie chciał być.

- Tak myślisz?

Zagryzła wargi, jakby chciała powiedzieć więcej, ale powstrzymała się. Nie chciał, by milczała. Może powie coś, co pozwoli mu zrozumieć jej sposób myślenia.

Zaniepokoił się, że znowu ogarnia ją strach. Że wraca w przeszłość, gdzie on nie zdoła jej dosięgnąć. W przeszłość, gdzie panował mężczyzna, który rozumiał, co to jest miłość i

troska, i okazywał je bez zahamowań. Paul czuł, że nie mógłby się z nim mierzyć.

- Chcesz jeszcze porozmawiać o wodzie? - spytał ostrożnie.

- A ty?

- Nie, jeśli znowu zaczniesz rozprawiać o analogiach i miłości. Ale nie chcę widzieć więcej przerażenia w twoich oczach.

- Dobra. Żadnej miłości i żadnego strachu. To nie powinno być trudne.

Czuł, że łatwo też nie będzie.

- Dlaczego rzeczy, które powinny być proste, nigdy takie nie są?

- Bo ich nie szanujemy - odparła.

- Chyba masz rację. - Miał ogromny szacunek dla tej kobiety, która z tak wielkim samozaparciem walczyła ze swoją fobią. Walczyła, by odzyskać radość życia. Czy on kiedykolwiek próbował odzyskać swoje życie? Nigdy nie ośmielił się powiedzieć tego na głos, ale najbardziej bał się nie związku, ale samotności. Takiej, jakiej doświadczyła jego matka po śmierci ojca.

Znowu zapanowało między nimi milczenie. Po chwili Angelica zabrała rękę z jego dłoni. Wcześniej sam tego chciał, ale teraz poczuł się opuszczony. To go rozzłościło. Zaciśnął pięści i wstał, wpychając ręce głęboko do kieszeni.

Ona oczekuje po związku dwojga ludzi czegoś innego niż ty, powtarzał sobie, ale w tej chwili nie miało to znaczenia.

Ona też wstała. Nałożyła z powrotem okulary słoneczne.

- Dziękuję. Jest inaczej niż myślałam.

- Lepiej czy gorzej?

Nie odpowiedziała. Powoli wrócili do jej samochodu.

- Nie było źle.

Otworzyła drzwiczki auta. Rozsądek mówił mu, żeby pozwolić jej odjechać, jeżeli chciał nadal żyć po swojemu. Musi się od niej trochę oddalić. Ale wyciągnął rękę, zatrzymując ją.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Powoli opuścił głowę.

Angelica miała świadomość, że zdała się na instynkt, zamiast na rozsądek, który całe życie dobrze jej służył. Ale nie mogła sobie odmówić dotyku warg Paula.

Odchylił jej głowę do tyłu, podtrzymując ręką. Była całkowicie w jego mocy. To on miał kontrolę nad uściskiem, głębokością pocałunku, a w pewnym sensie także nad nią.

Zadrżała, czując w ustach dotyk jego języka. Niemal złali się w jedno. Jęknęła cicho i otarła się o niego zmysłowo.

Wspomnienia, przyjęcie, jego zmysłowe zaproszenie, wszystko to wytrącało ją z równowagi. Potrzebowała jakiejś kotwicy. Oparcia się na kims. Nie na byle kim, co pojęła, gdy jego dłonie wędrowały po jej plecach, ale na jednym mężczyźnie - Paulu Sterlingu.

Obrócił się i teraz on opierał się o samochód, a ona stała między jego rozstawionymi nogami. Czuła, że jest podniecony. Wywoływało to burzę w jej ciele. Zmieszana, cofnęła się, przerywając pocałunek.

Patrzył na nią, a ich ciała wciąż były wtulone w siebie. Oczy miał ukryte za ciemnymi okularami, co wcale jej się nie podobało. Rzadko pozwalał, by uczucia były widoczne na jego twarzy. Chciałaby uwierzyć, że raz zdołała tak wytrącić go z równowagi, by nie zdołał ukryć wyrazu twarzy.

- O co chodziło? - spytała.

Nie odpowiedział, potarł tylko kciukiem jej dolną wargę. Dreszcze przebiegły po jej karku i ramionach. Sutki nabrzmiały pod lnianym zakietem. Wiedziała, że jeśli zaraz nie zdarzy się coś wyjątkowego, zgodzi się na wszystko, czego Paul zechce.



- Żeby nam obojgu przypomnieć, że nie jestem rycerzem bez skazy.

- Nie zapomniałam o tym - odparła. Wiedziała, że los znowu interweniował.

Powtarzała sobie w duchu, że jest realistką i wie, iż nie można nikogo zmienić na siłę. Właściwie nawet nie chciała próbować. Ale dzisiaj Paul stał obok niej nad jeziorem, pozwalając, by czerpała od niego siłę. Ukoił jej serce i chciała mu dać coś w zamian.

Ale jemu zależało tylko na namiętności.

- Dlaczego jesteś taka smutna? - wymruczał. Odsunęła się o krok. Przez chwilę zatęskniła za żarem jego ciała. Ale oddalenie pozwoliło jej wrócić do normy. W końcu najlepiej sobie radziła zdana tylko na siebie.

Zastanawiała się, czy czegoś nie zmyślić. Uznała jednak, że jeśli Paul wart jest tego, by poświęcać mu czas, a instynkt jej podpowiadał, że tak, to należy mu się szczerłość.

- Szukam mężczyzny, który pragnie mnie na tyle mocno, by zostać przy mnie.

- Proponowałem, że z tobą zostanę.

Była to prawda i Angelica doceniała jego szczerłość, ale wiedziała, że ona potrzebuje więcej, niż mógł jej dać. Przyszedł czas na decyzję.

- Tylko na krótko. Ja potrzebuję czegoś więcej.

- Czy twoje życie nie udowodniło, że wszystko trwa krótko?

Te słowa ugodziły ją w samo serce. Nie mogła odmówić im racji. Powtarzała sobie dokładnie to samo wiele razy, ale zawsze miała nadzieję, że ktoś udowodni, iż się myli.

- Innym się udaje.

- Może każdemu pisany jest tylko jeden rodzaj szczęścia. Wiesz, co się mówi. Kto ma szczęście w miłości, nie ma szczęścia w interesach.

- Myślałam, że nie ma szczęścia w grze - zauważyła, by odwrócić uwagę.

- Gra, biznes, co za różnica?

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Uważasz, że można mieć szczęście tylko w jednej dziedzinie?

- Jesteś świetna w interesach.

- Może i masz rację. Chyba powinnam dać sobie spokój z miłością tak jak ty.

- Dlaczego?

- Jestem zmęczona i straciłam nadzieję.

- Hej, Angel, nie pozwalaj, by moje podejście do życia wpędziło cię w depresję.

- Nie chodzi o ciebie. To jezioro... i w ogóle. Potarł szczękę i zerknął na jezioro.

- Słyszałem gdzieś, że bez walki nie ma postępu.

- Co mi usiłujesz powiedzieć?

- Trzeba mieć w sobie miłość, by ją dawać i otrzymywać.

Ty ją masz. Ja nie.

- Dlaczego?

- Odrzuciłem ją po śmierci taty.

- Kiedy to było?

- Kiedy miałem siedem lat. Patrzyłem, jak miłość do mężczyzny, którego już nie ma, zabija powoli mamę. Przynależem sobie, że nigdy nie będę tak słaby, i nigdy nie byłem.

- Nie każdy uważa miłość za słabość.

- Wiem. I dlatego nie powinnaś z niej rezygnować.

Kiedyś znajdziesz tego właściwego mężczyznę.

- A ty nie jesteś właściwym mężczyzną?

- Chyba nie.

- Ale coś w tobie każe mi tak sądzić.

- Mam możliwości?

- Chyba tak. I kusi mnie, żeby nauczyć cię, co to znaczy kochać.

- Dlaczego tylko kusi?

- Nie jestem pewna, czy naprawdę byś próbował. Mogłabym stracić niepotrzebnie dużo energii na faceta, który mnie tylko wykorzysta. Przecież już proponowałeś mi romans.

- I nigdy o tym nie zapomnisz, co? - zapytał żartobliwie.

- To była moja pierwsza taka propozycja.

- Cieszę się, że mogłem być pierwszy. Otworzyła drzwi i zapatrzyła się we wnętrze samochodu.

- Co byś powiedział, gdybym nauczyła cię wszystkiego, czego zapomniałeś o miłości?

- Nie jestem pewien, czy chcę sobie przypominać. Ale chcę cię lepiej poznać.

- Będziesz się targować, Sterling?

- O, tak.

- Zawsze chciałam negocjować z rekinem biznesu.

- Chcesz usłyszeć szczegóły czy nie?

- Słucham.

- Będziemy się spotykać prywatnie. Co się ma stać, to się stanie.

- Jak to ma mi pomóc?

- Ty mi pokażesz miłość, a ja tobie rzeczywistość.

- Dziękuję, ale rzeczywistość znam całkiem nieźle.

- Nie moją.

Zastanawiała się chwilę nad jego propozycją. Pragnęła Paula. Pragnęła jego śmiechu, żywej inteligencji i pocałunków. Wiedziała, że jeśli nie zgodzi się z nim spotykać, będzie o nim myślała. Możliwość dotarcia do serca Paula była zbyt kusząca, by mogła się oprzeć takiej pokusie.

- Zgoda.

Wciąż słyszał słowa Angeliki. Żadna umowa, jaką kiedykolwiek zawarł, nie kończyła się w ten sposób. Nie miał

pojęcia, co robić dalej. Powinien zapytać ją o warunki? To chyba byłaby przesada.

W zasadzie nic się nie zmieniło. Nie było to otwarte zaproszenie do romansu. Ale jednocześnie Paul wiedział, że zgodził się, by Angelica próbowała rozbudzić w nim uczucia. Miał tylko nadzieję, że zdoła dotrzymać swojej części umowy. Dotąd zawsze przestrzegał umówionych warunków i przyrzekł sobie, że jej nie zawiedzie.

Miał obawy, że ją rozczaruje. Może ona też go rozczaruje i udowodni, że nie jest zdolny do miłości. W głębi ducha czuł, że jeżeli ktokolwiek może przywrócić mu wiarę w uczucia, to Angelica Leone. Upewnił się o tym, obserwując ją dzisiaj na przyjęciu.

Nie zachowywała się jak znudzona dama. Naprawdę słuchała tego, co ludzie mieli do powiedzenia. Zdołała wyciągnąć Freda z kąta, co dotąd nikomu się nie udało. Był zdumiony.

Wtedy zaczął ją obserwować uważniej. Nie używała żadnych profesjonalnych sztuczek. Była szczera. Uśmiechała się do gości i okazując im szczere zainteresowanie sprawiała, że czuli się ważni.

- Pojadę za tobą - oznajmił, zanim zdążył zrobić coś, czego nie powinien.

Wiedział, że zaskoczyły ją te słowa. Zarumieniła się, a jej palce zabębniły nerwowo na brzegu drzwiczek. Żałował, że nie miał na myśli tego, czego ona najwyraźniej się doszukała. Chciał pojechać za nią do domu i kochać się z nią. Jednak rozbudzała w nim także instynkty opiekuńcze.

Taką kobietą należało się zajmować. Dlaczego więc nie mógł myśleć o niczym innym, jak o rozbudzeniu jej kobiecości? Dlaczego na samą myśl o niej czuł fizyczny ból?

- Mam wieczorem imprezę, nie możemy się więc zobaczyć - powiedziała nerwowo.

Ucieszyła go myśl, że ma na nią wpływ. Było to sprawiedliwe - w końcu ona zmusiła go do zastanawiania się nad własnym życiem. Na Toma Tarrona też miała wpływ. Tom przez cały zeszły rok przygotowywał Paula do stanowiska prezesa. Jednak dopiero dzisiaj wspomniął o małżeństwie.

W przeszłości temat pojawiał się kilka razy, ale wtedy wydawało się, że Toma nie obchodzi, czy jego wiceprezes jest żonaty. Dzisiaj Paul miał wrażenie, że Tom uważa jego kawalerstwo za wadę. Wiedział, że Tarron podziwiał jego ambicję i nie wyobrażał sobie życia nie podporządkowanego pracy.

Angelica spojrzała na niego wyczekująco.

- Chciałem tylko mieć pewność, że bezpiecznie dotrzesz do domu. Muszę jeszcze wpaść do biura i załatwić parę spraw.

- Był w biurze rano przed przyjęciem. Ale zawsze było tam coś do zrobienia. Wolał siedzieć w biurze niż samotnie w domu.

- Nie chcę cię odrywać od ważnych spraw.

- Nie udałoby ci się - odparł bez zastanowienia. Odsunęła się.

- Ty to umiesz prawić komplementy.

- Pracować mogę zawsze - wyjaśnił. Nie chciał, by tamte słowa zabrzmiały w ten sposób, ale musiał być wobec niej szczery. Nic nie mogło stanąć między nim a jego karierą.

- I zawsze to robisz, prawda? - spytała.

Wsunął ręce do kieszeni i spojrzał na swojego mercedesa na drugim końcu parkingu. Kosztowny bibelot, który zapełniał pustkę. Ale w Tarron czuł się spełniony. W biurze nie potrzebował luksusów.

- Moja praca to moje życie.

- Będę musiała to zapamiętać. Nie masz żadnych zajęć poza biurem?

- Mam jacht. Na wodzie mogę się zrelaksować, z dala od biura i stresu. Ale stres, który przychodzi z zarządzaniem multimilionowym biznesem tylko mi dodaje energii.

- A z tym żadna kobieta nie może się równać - dodała.

- Jeszcze takiej nie spotkałem.

- W co ja się wpakowałam?

- Masz wrażenie, że zawarłaś pakt z diabłem?

- Nie jesteś diabłem, Paul.

- Czasami sprawiaasz, że tak się czuję. Może powinniśmy to skończyć, zanim zaczęliśmy na dobre.

- Jesteś pierwszym mężczyzną od śmierci Rogera, którego chciałabym poznać lepiej. Coś mi mówi, że warto.

- Mam nadzieję, że cię nie zawiodę. Ale jestem tylko człowiekiem.

- A myślałam, że o tym nie wiesz.

- Wiem aż za dobrze. Dlatego trzymam się z dala od innych.

- Nie zrobię ci krzywdy.

- Igrasz z losem, Angel.

- Wiem.

- Jedź ostrożnie. Przez cały czas będę za tobą. Wiedział, że za nim patrzyła, gdy szedł do samochodu.

Zastanawiał się, co ona mogła w nim widzieć, czego sam nie dostrzegał w lustrze. Nie powiedziała tego głośno, ale czuł, że mu ufa. Nie pamiętał, kiedy ostatnio w jego życiu coś takiego się wydarzyło.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Angelica czekała na telefon Paula. Spodziewała się, że teraz będzie bardziej natarczywy, ale on nie żartował, mówiąc, że praca to jego życie. Chociaż sugerował, że pragnie intymnego związku, jakby zapomniał o jej istnieniu.

W czwartek zrozumiała, że będzie miał dla niej czas, gdy nie będzie zajęty w firmie. Ale taka sposobność może się nigdy nie zdarzyć. Jej częścią umowy było pokazać mu, jak troszczyć się o innych, nawet ich kochać, ale najpierw musiała mu pokazać, jak żyć. Nie miała pojęcia, od czego zacząć.

Nigdy dotąd nie była stroną aktywną - może w interesach. Zastanawiała się, jak postąpić z Paulem. Czy zareaguje tak samo, jak Rand, gdy nie chciała się wycofać z jakiejś decyzji?

- Kelly, możesz poprosić Randa? - zapytała sekretarkę.

- Jasne, szefowo. - Kelly była wygadana i nie okazywała szacunku nikomu. Była też zabawna i pełna energii, jaką może mieć tylko dwudziestojednolatka pracująca w biurze.

- Pani dzwoniła? - spytał Rand, stając w drzwiach. Miał na sobie swój zwykły uniform, czyli garnitur Hugo Bossa i koszulę Armaniego. Ze swoimi zielonymi oczami i kruczymi włosami mógł uchodzić za gwiazdora filmowego. Dorastał w przekonaniu, że strój czyni dżentelmena i ubierał się odpowiednio. W ręku trzymał cały pęk jedwabnych krawatów.

- Znowu uczysz wiązania węzłów? - spytała. Nie znosił tych zajęć.

- Przegrałem zakład.

- Przegrałeś zakład?

- Możesz w to wierzyć albo nie. Zawołałaś mnie, żeby się z kogoś ponabijać?

- Nic z tych rzeczy. Czy bilety sezonowe na mecze Magiców są ważne na dzisiejszy mecz z Lakersami? - spytała. Corporate Spouses miało bilety sezonowe na większość ważniejszych imprez sportowych, jak również do opery i

teatrów na Broadwayu. Często korzystali z nich, by przeprowadzić ostateczny test dla swoich klientów.

- Tak jakby. Nikt dzisiaj z nich nie korzysta, więc sam chciałem pójść.

- Świetnie! Mogę je wziąć?

- Nie. Nie masz odpowiedniego szacunku dla Los Angeles.

- Rand, poznałeś tych dwóch facetów, których szkolimy na twoje miejsce... to znaczy chciałam powiedzieć, do pomocy dla ciebie?

- Droga Angeliko, boję się wielu rzeczy, ale nie tego, że mnie wylejesz. Mój brat pisał naszą umowę. Chyba o tym nie zapomniałaś?

- To w szlachetnej sprawie - oznajmiła.

- Lakersi to moja drużyna.

- No, nie bądź taki! Pozwoliłam ci powiesić transparent nad drzwiami w zeszłym roku podczas meczów ligi, prawda?

- Po co ci bilety? - zapytał, opierając się ramieniem o drzwi.

- To osobista sprawa.

- Oho! Osobista? To jakiś facet?

- Nie twój interes.

- O, przepraszam, poszedłem tydzień temu na randkę w ciemno z Marjorie z twoich zajęć jogi. Marjorie, która miała być, cytuję, „idealna dla mnie...”

- Nie podobała ci się?

- Nie była zła. Ale skoro ty możesz się wtrącać w moje życie...

- To ty w moje?

- No właśnie. Więc co to za facet?

- Paul Sterling.

- Żartujesz. A co z zasadą niewiązania się prywatnie z klientami?



Popatrzyła na Randa groźnie. Wzruszył ramionami i wyciągnął z kieszeni bilety.

- Baw się dobrze, mała.

- Nie jestem pewna, czy on pójdzie.

- Pójdzie.

- Skąd wiesz?

- Nie traciłabyś czasu na zapraszanie faceta, który nie jest zainteresowany twoją propozycją.

Rand zamknął drzwi. Angelica spojrzała na bilety. Dobre miejsca!

Wzięła słuchawkę i wykręciła numer Paula zanim zdążyła się rozmyślić. Nigdy dotąd nigdzie nie zapraszała mężczyzny. Odebrała sekretarka Corrine. Wydawało się, że minęło pół godziny, chociaż wskazówka zegara na ścianie przesunęła się tylko o minutę, zanim Paul odebrał.

- Słucham?

- Paul, tu Angelica.

- Co mogę dla ciebie zrobić?

Nie mogła myśleć. Skup się, nakazała sobie. Skup się na interesach, a potem przejdź jakoś do tej randki.

- Chciałam porozmawiać o drugiej randce, którą mamy w kontrakcie.

- Tak. Myślałem, czy zamiast tego nie skorzystać z możliwości posprzątania domu. Można tak?

Nie pasowało to do Paula, którego zaczęła już rozgryzać.

- Oczywiście. A dlaczego?

- Wyjeżdżam z miasta na dwa tygodnie.

Ach! Nie widziała go wprawdzie od pięciu dni, ale miło było wiedzieć, że przynajmniej są w tym samym mieście.

- Dokąd jedziesz?

- Do Londynu.

- Dobrze. Zorganizuję sprzątanie twojego mieszkania. Zostaw klucze sekretarce. Odbiorę je od niej. Kiedy wyjeżdżasz?

- W niedzielę.

- A dzisiaj wieczorem jesteś zajęty?

- Zamierzałem popracować.

- Pamiętasz o naszej umowie? - zapytała. Zapanowała cisza.

- Tak.

- Cóż, moim zadaniem było pokazanie ci uroków życia. Mam dwa bilety na dzisiejszy mecz Magików.

- I nie przyjmujesz odpowiedzi odmownej, zgadza się?

- Nie chcę cię do niczego zmuszać. Roześmiał się.

- Aż się boję.

- No dobrze, nie umiem zastraszać. Pójdiesz ze mną dzisiaj? To nie biznes - tylko koszykówka, piwo i najpewniej beznadziejna pizza.

- Tak - odparł.

Paul zaklął, pędząc prawie pustymi ulicami w stronę centrum sportowego. Zaparkował i pobiegł do budynku.

Kiedy się rozstali w niedzielę, był pełen nadziei. Nadziei na to, że po długiej zimie w jego życiu może pojawić się wiosna. Po dzisiejszej rozmowie z Angeliką zrozumiał, że nadal jest zainteresowana. Że dokonała wyboru. Teraz kolej na jego ruch.

Ale przyzwyczajenie jest drugą naturą, więc kiedy Tom zwołał w ostatniej chwili wieczorne zebranie, Paul nie potrafił odmówić. Angelica zostawiła jego bilet u Corrine, a ta obdarzyła go potępiającym spojrzeniem. Zignorował ją.

Corrine podobało się, że oboje wciąż awansują. A udział w wieczornych zebraniach decydował o kolejnych awansach a stagnacją. Klient, Pete Macneilly, należał do pierwszych, z jakimi firma współpracowała. Wielki producent metali

pomógł Tarron zaistnieć w latach pięćdziesiątych. Paul mógłby się wykręcić, ale Tom przygotowywał go do przejęcia firmy, a Macneilly to nie był tylko ważny klient. To był ważny partner.

Wyjście przed końcem spotkania nie wchodziło w grę.

Według radiowej transmisji trwała druga połowa meczu. Jeśli będzie miał szczęście, trafi na swoje miejsce przed jego końcem.

Musiała zadzwonić akurat dzisiaj?! Może to on powinien wykonać pierwszy gest, ale przed wyjazdem do Londynu musiał skupić się na pracy.

Angelica wiedziała, jak wygląda jego życie. Ale przez to nie czuł się lepiej. Jego siostra, Layne, nie znosiła, kiedy jej mąż, rybak z Maine, spóźniał się. Nie interesowały jej trudności, chciała, by jej mężczyzna wracał wieczorem do domu. Nie sądził, by Angelica miała inny pogląd na tę sprawę.

Nie był jeszcze jej mężczyzną, ale chciał nim zostać. I może dlatego przejmował się tym spóźnieniem. Gdyby to inna kobieta czekała na niego, zrezygnowałby i tyle.

Ale to była Angelica. Zebranie się przeciągnęło i trwało dłużej, niż przewidywał.

Kupił dwa piwa. Był dziki tłum. Nic dziwnego. Lakersi przeciw drużynie Orlando to nie byle jaki mecz.

Zlokalizował Angelikę i ruszył w jej stronę. Rozmawiała z rudowłosą kobietą siedzącą obok niej. Miała na sobie dzinsy i obcisłą koszulkę, która podkreślała jej zgrabną figurę.

Właśnie dlatego do niej nie dzwonił. Musiał skupić się na pracy, a Angelica mąciła mu myśli. Łatwo się było od niej uzależnić. Jego palce tęskniły za dotykaniem jej.

Dostrzegła go i pomachała mu ręką. Oszłołomił go jej radosny uśmiech. Nie zasłużył na niego. Podszedł do niej.

- Hej, myślałam, że już nie dotrzesz.

- Mało brakowało - odpowiedział, podając jej piwo. Przechyliła się i cmoknęła go w policzek.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Znowu skupiła się na grze. Usiadł. Magicy grali rewelacyjnie i pokonali Lakersów w dogrywce.

- Ale mecz! Nie mogę się doczekać miny Randa jutro - oznajmiła Angelica.

- Kibicuje Lakersom?

- I to jak.

Hala powoli pustoszała. Angelica nie ruszała się z miejsca.

- Jesteś gotowa? - spytał.

- Wolę poczekać, aż się rozluźni. Nienawidzę ścisku. To nie potrwa długo.

Paul usiadł wygodnie, dopijając piwo.

- Jaka była pierwsza połowa? Odwróciła się przodem do niego.

- Ominął cię niesamowity mecz.

Znowu pożałował, że nie umie czytać w jej myślach. Jej oczy nie zdradzały żadnych uczuć. I chociaż się uśmiechała, nie był pewien, czy jest zadowolona.

- Wiem. Przepraszam.

- Przepraszam przyjęte. Ale następnym razem spodziewam się poprawy.

- Następnym razem?

- Mam nadzieję, że to pierwsza z wielu randek.

- Muszę wiedzieć o nich z większym wyprzedzeniem.

Praca zawsze będzie ważna.

- Rozumiem. Byłam trochę zdenerwowana. Nigdy nie zapraszałam nikogo na randkę.

- Znowu jestem pierwszy?

- Hej, nie rób takiej zadowolonej miny. Kiedy tak tu siedziałam sama, uprzytomniłam sobie, że w morzu pływa dużo ryb.

- Racja. Ale to spotkanie było bardzo ważne dla przyszłości Tarron i mojej.

- Nie jesteś jedyną osobą, która może uczestniczyć w spotkaniu.

- Usiłujesz mi powiedzieć, że nie jestem w firmie tak ważny, jak mi się wydaje?

- Ależ gdzież bym śmiała!

- Dobrze. Moje ego nie zniosłoby takiego ciosu. Jadłaś coś?

- Trochę popkornu.

- Masz ochotę na kolację?

- Nie wyszedłeś aby z biznesowej kolacji?

- Tak, ale właściwie nic nie jadłem.

- W takim razie zgoda.

Nie miał siły na zmaganie się z tłumem kibiców o wolny stół w jakiejś marnej restauracyjce. I naprawdę chciał widzieć Angelikę w swoim domu.

- Masz coś przeciwko kolacji w moim domu? Mam piękny widok na jezioro Butler.

- Dobrze - zgodziła się.

Wyciągnął rękę i poczuł ulgę, gdy ją ujęła. Poprowadził ją w stronę wyjścia. Czuł, że coś się zmieniło, ale nie potrafił tego określić.

Angelica nie była pewna, co się stało, ale, czekając na Paula, poczuła olśnienie. Gdyby nie przyszedł, nie przejęłaby się tym. Umie panować nad własnym szczęściem. Przynęła sobie, że będzie się cieszyć czasem spędzonym z Paulem.

Jeśli się pojawi, to w czasie, jaki razem spędzą, postara się okazać wszystkie uczucia, które tłumiała po śmierci Rogera.

Ale kiedy jechała za nim do jego mieszkania, nie była pewna, czy dokonała właściwego wyboru.

Pod wejściem do kompleksu mieszkaniowego czekał już samochód dostawczy. Paul zaparkował i ruszył w stronę dostawcy. Po chwili wrócił z torbą, z której unosiła się smakowita woń.

- Jesteś gotowa na kolację?
- Pachnie cudownie.
- Lubisz tajskie jedzenie?
- Uwielbiam. Gdzie zamówiłeś?
- W Tasty Thai.
- Uwielbiam tę knajpę! - Był to niewielki lokalik, który serwował znakomite jedzenie.
- To dobrze - odparł.

Ruszyli w stronę jego mieszkania. Uznała, że mógłby być bardziej wylewny, ale przecież to nie leżało w jego naturze. A ona była na tyle uczciwa, by przyznać, że nie potrafi okazać uczuć wobec kogoś, kto nie próbuje ich odwzajemnić.

Jego mieszkanie pachniało kawą i wonnymi kubańskimi cygarami. Jej ojciec palił takie po kryjomu, gdy mama wychodziła na zakupy.

- Możesz zapalić światło? Kontakt jest po prawej stronie.
- Angelica znalazła wyłącznik. Z jednej strony wielkiego holu stała rattanowa komoda. Paul rzucił klucze do drewnianej miski w afrykańskie wzory. Obok stało czarno - białe zdjęcie małego Paula z wysoką, jasnowłosą dziewczynką.
- Co to za dziewczynka?
  - Layne, moja siostra.
  - Często się z nią widzisz?
  - Właściwie to nie. Mieszka w Maine.
  - Ja mam dwie siostry. Codziennie z nimi rozmawiam. Bardzo to lubię.

Paul w milczeniu patrzył przed siebie. Zapalał światła, w miarę jak szli, ukazując wnętrze swojego domu. Angelica próbowała nie czuć się urażona, że nie chciał mówić z nią o rodzinie, i rozglądała się wokół.

Umeblowanie świadczyło, iż mieszka tu człowiek sukcesu. Ale mieszkanie było też ciepłe i przytulne, co ją zaskoczyło. W salonie dominowały skórzane fotele w stylu lat czterdziestych i wielki kufer. Nad kominkiem wisiał unikalny obraz.

Angelica miała ochotę zdjąć buty i stanąć bosą na perskim dywanie, a potem usiąść w skórzanym fotelu, który musiał być ulubionym miejscem wypoczynku Paula, sądząc po stosie książek i gazet obok.

W końcu zatrzymali się w kuchni. Na środku znajdowała się wysepka, która mogła też służyć za stół do nieformalnego posiłku.

- Zapomniałem o twoim lęku przed wodą, więc możemy zjeść tutaj.

Była wzruszona tym, że pamiętał. Przywykł dbać o szczegóły. Powinna jeszcze raz się sprawdzić i spróbować zjeść posiłek gdzieś blisko wody.

- Dziękuję - powiedziała.

Paul wyjął butelkę wina i otworzył ją. Poruszał się z niedbałym męskim wdziękiem. Gdy zaczęła mu pomagać, przeszkadzali sobie tylko. Jasne było, że żadne z nich nie jest przyzwyczajone do obecności drugiej osoby w kuchni.

Odwróciła się za szybko i wpadła na Paula. Objął ją, by podtrzymać. Spojrzała na niego. Jego twarz była zbyt blisko.

- Przepraszam.

- To moja wina - odpowiedziała Angelica, usiłując zebrać myśli. Kiedy jej dotykał, zupełnie się gubiła.

Nie puścił jej, a ona nie próbowała się odsunąć. Wyjął jej z rąk talerze, odstawił je na blat, po czym objął ją mocniej.

- Marzyłem o tym, odkąd, jak siostra, cmoknęłaś mnie w policzek na meczu.

Uniosła brwi.

- Nie uważam cię za brata.

- To dobrze - mruknął i pocałował ją.

Kiedy jej dotykał, całkiem zapomniała o przeszłości, o teraźniejszości. Liczył się tylko on i jego elektryzujący dotyk.

Jego dłonie przesunęły się po jej plecach na pośladki. Bardzo lubiła dzinsy, które miała na sobie - były obcisłe, ale nie za ciasne i czuła się w nich seksownie. Wiedziała, że Paulowi też się podobają. Przesunął palcem po ich szwie, nie przerywając pocałunku. Czuła się jak najbardziej pożądana kobieta na świecie.

Chwyciła jego ramiona, czując ciepło jego ciała przez cienką koszulę. Ogarnęło ją pragnienie. Sutki stwardniały pod miękką koszulką. Chciała otrzeć się piersiami o jego ciało, by znaleźć ulgę. Ta potrzeba była silniejsza niż skrupuły.

Jęknął gardłowo, przycisnął ją mocniej i otarł o siebie tak, że poczuła jego podniecenie.

Odchyliła głowę i poddała się namiętności. Wargi Paula znalazły się na jej szyi, odnalazły puls. Zadrżała, miała wrażenie, że jest o krok od spełnienia. O krok od czegoś zupełnie nieznanego, czego trochę się obawiała.

Ale to była nowa Angelica, gotowa stawić czoło światu. Paul podniósł ją i podszedł do kuchennej wysepki. Posadził ją na blacie i stanął między jej nogami. Chwycił wargami jej sutek.

Jęknęła i zanurzyła palce w jego włosach. On zaś pieścił drugą pierś. Ocierała się o niego, a on wsunął rękę między jej uda, dotykając przez materiał dzinsów tam, gdzie pragnęła go najbardziej.

- Paul - odezwała się.

- Tak, Angel. Pomogę ci ulecieć.



Znowu pochylił się do jej piersi i mocniej nacisnął przez materiał dżinsów. Straciła panowanie nad sobą i poruszyła gorączkowo biodrami.

Zadrżała i wykrzyknęła jego imię. Potem opadła, opierając głowę na jego ramieniu. Paul trzymał ją w objęciach, póki nie przestała drżeć.

Dobry Boże, co się wydarzyło? Skąd wzięła się ta bezwstydną kobieta? Nie wiedziała, co teraz robić. Zesztywniała. Czy jest jakiś elegancki sposób na zdjęcie nóg z bioder mężczyzny, z którym przeżyłaś pierwszy orgazm od lat? Podręczniki etykiety, które Angelica studiowała, nie dawały w tym względzie żadnych wskazówek.

Zamknęła oczy i przywarła do Paula, nie chcąc na niego patrzeć.

- Nie zniknę - odezwał się.
- Wiem, ale miałam nadzieję.
- Angel, spójrz na mnie.

Ociągała się. Ale nigdy nie tchórzyła, więc zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. Tym razem zobaczyła ogień zamiast lodu i dostrzegła w Paulu tego mężczyznę, którego tak bardzo chciała w nim wyzwolić.

Ale on westchnął i potarł dłonią czoło. Czuła, że teraz wcale nie będzie łatwo.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Paul nigdy jeszcze nie znalazł się tak blisko krawędzi. Wciąż pragnął zagłębić się w ciele Angeliki i zostać w niej. Jednak stwierdził, że psychicznie jeszcze nie jest na to gotowa.

Wiedział, że mógł odnieść zwycięstwo, ale byłoby ono krótkotrwałe. A on zamierzał, kiedy już zaciągnie Angelikę do łóżka, zatrzymać ją tam na długo.

Jej sutki wciąż sterczały pod koszulką jak twarde kamyczki. Była zarumieniona, wargi miała czerwone. Nie miał jeszcze dosyć jej ust.

Postanowił postąpić jak dżentelmen, wysunąć się spomiędzy tych niesamowicie długich nóg. Gdyby ich wargi znów się zetknęły, pewnie nie mógłby się wycofać. Puścił ją niechętnie.

Powinien coś powiedzieć, ale nie potrafił. Nigdy dotąd nie uwodził kobiet słodkimi słówkami. Wszystkie jego związki miały za podłoże seks z kobietami, które szukały tego samego.

Angelica była inna. Pod różnymi względami, które dopiero zaczynał dostrzegać. Czuł, że jest dla niej zbyt szorstki. I to mu się nie podobało. W interesach rozumieli się znakomicie, więc powinni myśleć podobnie także w innych sprawach.

Ale nie myśleli podobnie. Był wciąż podniecony, ale dumny ze swego opanowania. Właśnie dzięki niemu odniósł w życiu sukces.

Zdjął Angelikę z blatu. Otarła dłonie o spodnie i zagryzła wargę. Jej oczy były szeroko otwarte. Wyglądała wyjątkowo bezbrinnie. Poczuł się niezręcznie i nie wiedząc, co robić, odwrócił się do szafek i wziął talerze.

- Paul?

- Tak? - Ustawił talerze i zaczął nakładać jedzenie. Zapachy curry i imbiru wypełniły kuchnię, ale on wciąż czuł zapach Angeliki.

- Będziemy udawać, że to się nie wydarzyło? - spytała po chwili milczenia. Zrozumiał, że ona też musi czuć się niezręcznie.

Udawanie, że nic się nie stało, niczego nie rozwiąże. Oboje o tym wiedzieli, a on był realistą.

- Nie sądzę, by któreś z nas zdołało kiedyś o tym Zapomnieć.

- Ja na pewno nie.

- Ale to nie pora na rozważania.

- Czy nie chciałbyś porozmawiać o tym, co czujesz? - zapytała.

Jeszcze tego brakowało.

- Zjedzmy. Zaczyna stygnąć.

- Jeśli nie potrafisz ze mną rozmawiać o swoich uczuciach, do niczego nie dojdziemy. Nie mogę być jedyną stroną okazującą cokolwiek.

Dobrze wiedział, czego od niego chciała. Gdyby przyznał się do jakiejś słabości, może w jej oczach stałby się jej równy. Nie zamierzał jednak otwierać się przed nią. Zwłaszcza teraz.

- Angel, w tej chwili mogę myśleć tylko o tym, że wciąż cię pragnę i jest tylko jeden sposób, by to pragnienie zaspokoić. Jeśli się nie mylę, to ci nie odpowiada, więc lepiej zabierzmy się do jedzenia.

Zamarła i pokryła się rumieńcem. Zrobiło mu się wstyd. Powinien był ugryźć się w język. Właśnie dlatego nie umawiał się z kobietami, które wierzą w miłość.

- Nie jestem pewna, co mam odpowiedzieć - zaczęła ostrożnie.

- Nie jestem w najlepszym nastroju - wyjaśnił. I była to prawda. Tylko dwie rzeczy mogły go uspokoić. Pierwszą już jej opisał, a drugą był długi, wyczerpujący bieg.

- Przepraszam. Może najlepiej sobie pójdę. Wzięła torebkę z podłogi, gdzie musiała upaść, gdy posadził jej właścicielkę na blacie. Odwróciła się, nie patrząc za siebie.

- Angeliko, zaczekaj.

Zatrzymała się, ale nie odwróciła. Bał się, że wystarczy jeden niewłaściwy ruch, a Angelica wyjdzie i on nigdy już jej nie zobaczy.

- Czasami zachowuję się jak ostatni drań. Ostrzegałem cię, że nie należę do facetów, którzy wiedzą, co mówić kobietom.

Powoli obróciła się w jego stronę. W jej oczach nie było współczucia.

- Nie wycofuj się teraz, Paul. Zawsze byłeś ze mną szczerzy.

- Co? - Zapominał, że chociaż miała wygląd aniołka, była kobietą interesu.

- Wiesz, że nie to chciałam usłyszeć. Byłeś zły i wyżyłeś się na mnie.

- Jestem zły. Skinęła głową.

- Ale nie na ciebie.

Powoli podeszła bliżej. Z każdym jej krokiem jego serce zaczynało bić szybciej. Miał ochotę się cofnąć, uciec gdzieś daleko.

- Dlaczego? - spytała.

- Bo nigdy nie tracę kontroli.

- Paul, nikt nie jest doskonały. Nawet ty. Wzruszył ramionami. Wiedział o tym, ale zazwyczaj jego opanowanie było całkowite. I to w sobie lubił. Dlaczego więc kształtny aniołek przypominał mu, że mimo wszystko jest człowiekiem?

Odkąd przed dziesięcioma dniami opuściła mieszkanie Paula, nie mogła myśleć o niczym oprócz swoich ostatnich słów do niego. Nadzorowała sprzątanie jego mieszkania, chociaż wcale nie musiała.

Codziennie rozmawiała z sekretarką Paula, by umówić czyszczenie i pranie dywanów. Dbała o szczegóły niczym żona. I po raz pierwszy, odkąd założyła firmę, zapragnęła naprawdę być żoną - jego żoną.

To ją nie na żarty przestraszyło, gdyż Paul udowodnił, że nie jest zainteresowany związkiem łączącym się z uczuciami. Nawet tamten erotyczny epizod był zabarwiony tym samym chłodem, który ten człowiek zachowywał w kontaktach z ludźmi.

Pokręciła głową. Dzisiaj nie należy się martwić. Jej firma rozkwitała i właśnie podpisała umowę z Tarron na szkolenie wszystkich nowych pracowników. Tego rodzaju umowy stanowiły o istnieniu jej firmy.

Był uroczy wiosenny dzień i poodstaniała wszystkie okna. Miała ładny widok na parking i klomby wokół budynku. Zabrzęczał interkom.

- Tak?

- Pan Sterling na drugiej linii - oznajmiła Kelly. - Mogę łączyć?

- Dziękuję, Kel. Przynieś mi umowę z Tarron, kiedy ją przepisziesz.

- Oczywiście, szefowo - odparła Kelly i rozłączyła się.

- Paul? - była już przygotowana na to, że usłyszy jego aksamitny głos.

- Cześć, Angel.

- Jak było w Londynie?

- Pracowicie. Mam problem.

Paul był najwyraźniej nastawiony na pracę.

- Czy mogę ci pomóc? - spytała. Pokaże mu, że ona też umie być profesjonalistką. Już prawie zapomniała, że gdy widzieli się po raz ostatni, jego włosy były potargane jej rękami.

- Liczę na to. Wiem, że zamieniłem drugą randkę na sprzątanie, ale mam dzisiaj kolację z Tomem i proszę, żebym przyszedł z osobą towarzyszącą.

To żaden problem.

- Masz jeszcze trzecią randkę.

- Będzie mi potrzebna na spotkanie zarządu na początku maja.

To wyjaśniało sprawę. Najwyraźniej nie oczekiwał zbyt wiele od ich osobistego związku.

- W porządku. Pójdę z tobą.

- Musimy spisać aneks do umowy. Przyniosę czek, żeby pokryć koszty.

- Nie przynoś czeku. Wystawimy ci fakturę. Myślałam, że tak jakby chodzimy ze sobą - dodała, niepewna, jak odczytać jego zachowanie. I nie zamierzała brać czeku przed randką. To byłoby co najmniej dziwne.

- Bo tak jest. Ale to jest biznes.

- Nie rozumiem. - Chociaż wydawało jej się, że zaczyna pojmować. Dla Paula życie polegało na pracy albo nie - i nigdy nie łączył jednego z drugim.

- Nie mogę przyprowadzić kogokolwiek na taką kolację. Jesteś mi potrzebna jako prezes Corporate Spouses. Nie jako pani Leone. - Wydawało się to logiczne, ale Angelica miała wrażenie, że znalazła się w innym świecie. Nic tu nie było normalne.

- Nie potrafię podzielić swojego życia jak ty. - Nigdy nie umiała. Nawet kiedy Roger zginął, a ona wiedziała, że byłoby prościej, gdyby przestała się przejmować otaczającymi ją

ludźmi, nie mogła. Życie zawodowe i prywatne były dwiema częściami jednej całości.

- I tak to tylko biznes. Gdybyśmy chodzili ze sobą, nie zaprosiłbym cię.

Takie uwagi nie powinny jej dziwić, ale i tak poczuła się urażona.

- Ty naprawdę wiesz, jak najlepiej poprawić komuś nastrój.

- Nie mówię ci nic nowego. Jesteś najlepsza w tym, co robisz. - Mówił szczerze. Paul nie miał w zwyczaju schlebiać ludziom.

- Chodziło mi o to, czy chodzimy ze sobą.

- Jasne. Nie bierz tego do siebie.

- A jak mam to traktować?

- Jako wspaniałą okazję dla twojej firmy. - Znowu ta jego logika.

- Wolę się nie domyślać, co usiłujesz przez to powiedzieć.

- Możesz zaprezentować się Tomowi i pokazać mu, co potrafi twoja firma.

- Już mam umowę z Tarron - oznajmiła. Ciężko pracowała, by ją zdobyć.

- Świetnie. W takim razie udowodnisz Tomowi, że słusznie ci ją zaproponował.

- Życie nie składa się tylko z pracy.

- Chcę, żebyś miała powód, by ze mną pójść, Angel - oznajmił. Wyczuła, że usiłuje jej coś powiedzieć, nie ubierając tego w słowa. Żałowała, że go nie widzi, gdyż wtedy mogłaby coś odczytać z jego zachowania.

- Wystarczyłoby mi samo bycie z tobą, gdybyś nie był takim... takim... mężczyzną.

Zaśmiała się.

- Hej, bo się obrażę!

- Nie potrzebujemy przecież umowy, żeby to nam dobrze wyszło.

- Ale czułbym się lepiej, wiedząc, że dostałaś rekompensatę za ten wieczór.

- Dobrze. Powiem, żeby Kelly przefaksowała aneks Corrine.

- I taką cię lubię - oznajmił.

- Profesjonalistkę?

- Zgodną. Przyjadę po ciebie. Tak koło szóstej.

- Skoro to interesy, spotkamy się na miejscu.

- Nie wygłupiaj się.

- Sam zacząłeś - przypomniała. Zachowujesz się bardzo dojrzałe, Angeliko, pomyślała. Z jakichś powodów Paul wzmacniał te cechy jej charakteru, o których wolałaby zapomnieć.

- Dobrze, więc skończę pracę o szóstej i wtedy po ciebie przyjadę.

- Zawsze jesteś taki uparty? - spytała.

- Zazwyczaj. Widzimy się o szóstej - oznajmił i odłożył słuchawkę.

Angelica wpatrywała się w swoje biurko. W myślach widziała twarz Paula. Był uparty i dość arogancki, ale nie mogła doczekać się chwili, kiedy go zobaczy.

Paul zerknął na zegarek. Wiedział, że nie wolno mu się dzisiaj spóźnić, bo będzie miał duże kłopoty. Zostało mu jakieś pięć minut na dotarcie do Angeliki, a na autostradzie był gigantyczny korek. Sięgnął po komórkę, zadzwonił do Corrine i poprosił o połączenie z domowym numerem Angeliki.

Telefon zdążył zadzwonić pięć razy, zanim odebrała. Byłoby całkiem w jej stylu pójść od razu do restauracji, chociaż powiedział, że po nią przyjedzie. List przewodni do



przysłanego po południu faksu był chłodny i rzeczowy. Bardzo niepodobny do Angeliki.

- Słucham? - powiedziała jednym tchem.

- Tu Paul. Mogę się parę minut spóźnić.

- Dobrze.

Jak na kogoś, kto taką wagę przywiązywał do rozmów telefonicznych, były to wyjątkowo obojętne słowa.

- Myślałem, że moglibyśmy zaoszczędzić trochę czasu, gdybym ci teraz powiedział parę istotnych rzeczy o Cortellach.

- Możesz chwileczkę zaczekać? - zapytała.

- Tak.

Usłyszał, jak słuchawka stuka o ziemię.

- Już. Akurat się ubierałam, jak zadzwoniłeś. Natychmiast ujrzał obraz Angeliki ubranej w czarne

rajstopy i elegancki komplet bielizny. Wiedział, jak wygląda podczas orgazmu, ale nie widział jej nago. To błąd. Zamierzał szybko go naprawić.

- Powiedz mi, że nie rozmawiałaś ze mną, będąc w samej bieliźnie.

- Nie rozmawiałam - odpowiedziała zbyt szybko.

- Za późno. Zdążyłem sobie wszystko wyobrazić. -

I nie mógł przegnać obrazu sprzed oczu. Rozproszył się i wiedział, czyja to wina.

- No to ci nie powiem, że właśnie założyłam majteczki - zawiadomiła go.

Nacisnął na hamulce. Za nim rozległy się klaksony, a czerwona mazda z trudem uniknęła zderzenia.

- Angel, ja prowadzę samochód.

- Przeszkadzam ci?

Nie był pewien, czy Angelica usiłowała się na nim odegrać za wcześniejszą rozmowę. Miała jednak do

dyspozycji potężną broń i Paul nie chciał, by wiedziała, jak łatwo mogłaby go zniszczyć.

Zastanawiał się nawet, czy nie zadzwonić do Layne i nie poradzić się, jak się zachowywać w związku z Angeliką, ale wiedział, że siostra doradziłaby mu słuchanie głosu własnego serca. Wiedział też, że tego akurat organu mu brakuje.

- Porozmawiajmy o interesach - powiedział, zmęczony własnymi myślami.

- Dobrze. Ile par przyjdzie?

- Sześć łącznie z nami. Będzie Tom i jego żona, Chancey, oraz trzech innych członków zarządu, Steve Jeffers, Marge Thomas i Lou Gennani, wszyscy z mężami i żonami. Ale najważniejsi goście to Cortellowie.

- Kto to?

- Mają małą stocznię jachtów w południowej Florydzie. Tom chce ich włączyć do Tarron i negocjuje wykupienie firmy na bardzo dla nich dogodnych warunkach. Jeff Cortell jest bardzo zainteresowany, ale wie, że Tom niedługo przechodzi na emeryturę i chce się upewnić, że nowy prezes będzie wierny tradycji Tarron.

- To wszystko?

- Tak. Mam folder reklamowy firmy Cortellów, jeśli chcesz go przejrzeć w drodze.

- Zrobię to. Jestem ciekawa, co to za firma. Będziesz nowym prezesem? - spytała.

Nie był pewien, czy się tego domyśliła.

- Oficjalnie rada jeszcze nie głosowała. Jednak Tom mnie popiera, a poza tym naprawdę jestem najlepszym kandydatem.

W słuchawce zapanowała cisza. Czyżby zdołał jej zaimponować? Nie mógł w to uwierzyć. Ale może myślała, że nie warto zawracać sobie głowy prezesem. Była to praca jeszcze bardziej absorbująca niż ta, którą obecnie wykonywał.

Nie chciał myśleć o życiu bez Angeliki.

- Nadal możesz mówić, co ci przyjdzie do głowy. Nie tknę twojej umowy z Tarron.

- Ha. Wcale się ciebie nie boję.

- Nie? - spytał, bo podejrzewał, że to nieprawda. Kobieta, która czekała siedem lat, by zmierzyć się ze swoim strachem przed wodą, nie mogła być osobą, która łatwo zaryzykuje nowy związek z mężczyzną.

Był świadom, że Angelica nie całkiem się odkryła. Nie miał do niej o to pretensji. Sam robił tak samo.

- Nie, bo znam twój słaby punkt - oznajmiła z niejaką satysfakcją.

Nie sądził, by naprawdę znała jego słabość. Bardzo się pilnował, żeby przy niej się nie zdradzić. Nawet ich rozmowa o miłości była tylko zasłoną dymną. Ale nigdy nie wiadomo, co może się człowiekowi niepostrzeżenie wymknąć.

- A co to jest?

- Kobiety w majteczkach.

- Angel, w tej chwili jadę do ciebie. Żywię nadzieję, że masz na sobie coś więcej, bo raz mogę zapomnieć o pracy.

- Tylko tyle ci trzeba? - spytała nagle Angelica niezwykle poważnie.

Nie mógł odpowiedzieć, bo tak naprawdę to rozpraszała go tak samo w klasycznej garsonce, a nawet będąc w innym pokoju. Sama świadomość, że ta kobieta jest blisko, wystarczała, by stracił koncentrację, a naprawdę nie był do tego przyzwyczajony.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kolacja była dokładnie taka, jakiej Angelica się spodziewała. Paul świetnie się sprawdzał w podobnych okolicznościach. Był czarujący i wytworny. Ale także uważny i troskliwy, dbał, by nikt nie czuł się lekceważony. Dobrze współpracowali jako para, podobnie jak w jachtklubie. Oboje się uzupełniali i pomagali sobie nawzajem.

Kiedy wychodzili z restauracji, Angelica czuła się zadowolona. Żona Toma, Chancey, była szykowna i zadbana. Wyglądała na o wiele mniej lat niż pięćdziesiąt osiem, do których się przyznała. Angelica polubiła Tarronów jeszcze bardziej niż przy pierwszym spotkaniu.

Pojawił się mercedes Paula. Angelica postanowiła nie wspominać mu o wyraźnych próbach swatania ze strony Tarronów. W czasie kolacji jasne było, że Paul jest dla nich kimś więcej niż tylko pracownikiem. Uważali go za członka rodziny.

Z czasem stawało się też coraz bardziej jasne, że Paul czuje się niezręcznie wobec sympatii, którą oni mu okazywali. Czy on w ogóle zdawał sobie sprawę, jak bardzo im ha nim zależało?

Paul włączył klimatyzację i radio. Zabrzmiała cicha, nastrojowa muzyka. Angelica zamknęła oczy.

- Pani Tarron wyznała, że machnęła ręką na znalezienie ci odpowiedniej kobiety - oznajmiła.

Uniósł jedną brew.

- To zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Angelica zerknęła na malutką odległość dzielącą ją od Paula, wiedząc, że w rzeczywistości jest to przepaść, nad którą może nigdy nie uda jej się zbudować mostu. Przez którą on może nie zechcieć przejść.

- Dlaczego pozwalasz, żeby cię swatała? - spytała. Nie pasowało to do jego charakteru.

- Jest żoną Toma.
  - A należy szczególnie dbać o sympatię żony szefa? Wzruszył ramionami, ale nie odpowiedział. Patrzyła na drogę.
  - Tak się zaczęło, ale potem... ma dobre serce. Dotarli do niebezpiecznego punktu. Tyle się między nimi zmieniło przez ostatnie kilka tygodni. Bała się naciskać mocniej, by go nie spłoszyć.
  - Myślałam, że nie wierzysz w takie rzeczy.
  - Nie wierzę w miłość. Chancey ma dobre serce. A jej hobby to swatanie wszystkich, jak popadnie.
  - Wspomniała, że jesteś uparty, ale nie powinnam się tym zrażać.
  - Powiedziałaś jej, że mamy umowę?
  - Tak.
  - I co ona na to?
  - Że to bzdura. Tarronowie się wyraźnie bardzo kochają.
  - Co usiłujesz powiedzieć?
  - Nie zazdrościsz im?
  - Nie.
  - Dlaczego?
  - Zeszłej wiosny Chancey miała operację ginekologiczną. Bardzo poważną. Omal nie umarła. Tom nie mógł pracować ani jeść.
  - Ale wszystko dobrze się skończyło. Założę się, że Tom nie żałuje ani minuty, którą z nią spędził.
  - A gdyby ją stracił?
  - Ale nie stracił. Na tym polega miłość. Wszystko mnoży się czterokrotnie.
  - Ból też.
  - Paul, nie wierzę, że boisz się nieznanego.
  - Nie boję się.
- Musiała zrozumieć, co kierowało Paulem. Miała przeczucie, że jeśli zdoła rozwikłać tajemnicę, zrozumie, jak

znowu nauczyć go kochać. Jak sprawić, by obdarzył otaczających go ludzi uczuciem, zamiast ich odtrącać. Powiedział jej, że obserwowanie, jak jego matka schnie z tęsknoty za mężczyzną, który odszedł, odstraszyło go od miłości. Ale Angelica czuła, że tkwi w tym coś więcej.

- A co ty lubisz, Paul? Tylko nie mów, że swoją pracę. Coś innego.

Znowu zapadła cisza i Angelica obawiała się, że Paul jej nie odpowie. Może nie miała prawa zadawać trudnych pytań. Może uznał, że nie jest warta wysiłku i usiłował wymyślić, jak grzecznie powiedzieć jej, by pilnowała własnego nosa.

- Bezpieczeństwo.

- Poczucie bezpieczeństwa? - W domu nie miał nawet alarmu.

- Nie. Nie chodzi mi o życie. Chyba lepsze słowo to „stabilizacja”.

- Miałeś je jako dziecko? - spytała. Pamiętała, że mówił o mamie, ale poza tym niewiele ujawnił na temat swojego dzieciństwa.

- Dopóki tata nie umarł.

- Och, Paul!

- Nie żałuj mnie, Angel. Odniosłem sukces i wiedzie mi się lepiej niż większości ludzi.

- Ale nie masz z kim dzielić swojego sukcesu.

- Mam siostrę.

- Dzieli twój sukces?

- Wysyłam jej drogie prezenty, na które nigdy nie byłoby jej stać.

- Czy dzięki temu jest szczęśliwa?

Nie odpowiedział. Angelica czuła, że dotarła głębiej niż pewnie zamierzał jej pozwolić. Ale nie zamierzała rezygnować.

Zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, stanęli przed jej domem. Angelica popatrzyła na mężczyznę siedzącego w milczeniu za kierownicą. Wiedziała, że musi zmniejszyć dystans między nimi. Jeśli nie przyciągnie go do siebie, czeka ją bezsenna noc. Zaproszenie go do środka jest ryzykowne, ale ryzyko było częścią jej nowego życia.

- Chcesz wejść na drinka?

Odwrócił się w jej stronę. Potem wyłączył silnik i odezwał się niskim, ochryplym głosem.

- Tak. Bardzo chętnie.

Angelica mieszkała w niewielkim domku z lat pięćdziesiątych. Paul szedł za nią wykładaną ceglami ścieżką, wdychając zapach kwiatów pomarańczy.

Gdy szukała kluczy w torebce, zrozumiał, że nie czuje się tu najlepiej. Nie podobały mu się instynkty opiekuńcze, które natychmiast go ogarnęły. Nie uważał się za mężczyznę potrafiącego dać kobiecie wsparcie. Próbował już i nie wyszło.

- Spędziłam bardzo miły wieczór - powiedziała Angelica odrobinę nerwowo.

Paul wiedział, że Angelica jest darem ofiarowanym mu przez los i miał nadzieję, że nie zepsuł wszystkiego. Coś mu mówiło, że tego anioła nie stworzono po to, by łamać mu serce. Klucz Angeliki zaciął się w zamku.

- Co się stało? - spytał.

- Zamek się zacina.

- Może ja spróbuję.

Przy odrobinie wysiłku udało mu się przekręcić klucz. Oddał go właścicielce. W domu paliło się przyćmione światło. Teraz łagodnie oświetliło Angelikę.

Tym razem Paul nie pozwolił sobie na rozterki. Zareagował jak mężczyzna, który za długo był sam. Wiedział tylko, że Angelica ma coś, czego bardzo pragnął. Coś, czego

przez długi czas unikał. Coś, bez czego nie mógł żyć ani dnia dłużej.

- Miałam zlecić naprawę tego zamka - powiedziała, biorąc od niego klucz.

Chwycił ją za rękę, zanim zdążyła się cofnąć.

- Mogę ci go naprawić.

Popieścił kciukiem kostki jej dłoni, ciesząc się dotykiem gładkiej skóry. Przy niej czuł się silny i męski. Nawet teraz, w butach na wysokich obcasach, ledwo sięgała mu do ramienia. Wtedy, w kuchni, gdy trzymał ją w ramionach, pasowała do niego idealnie.

- Nie chcę zawracać ci głowy - odezwała się. Zastanawiał się, czy jego dotyk na nią nie działa, jednak delikatne drżenie jej ramienia powiedziało mu, że tak nie jest. Pochylił się. Rozchyliła wargi.

- Nie zawracasz mi głowy.

Polizała dolną wargę, a on nie odrywał od niej oczu. Miała najśodsze usta na świecie. Miał wrażenie, że nigdy mu się nie znudzi. Opuścił głowę. Zadrżała i pochyliła się leciutko w jego stronę.

Jej piersi otarły się o niego i poczuł ich twarde koniuszki. Dobrze, że zostawił marynarkę w samochodzie. Przesunął dłoń na jej plecy, westchnęła cicho i przytuliła się do niego.

- Co robisz, Paul? - spytała jednym tchem, lekko poruszając biodrami i czując jego podniecenie.

- Przygotowuję się, żeby cię pocałować - odparł, przesuważając językiem po jej dolnej wardze.

- Musisz się przygotowywać? - spytała, robiąc to samo. Jej język był ciepły i sprężysty.

- Do wszystkiego, co warto zrobić porządnie - odparł. Teraz posłał przez chwilę jej dolną wargę, chwytając ją delikatnie zębami.



- Na pewno wiesz, co robisz - powiedziała. Brakowało jej tchu, była zarumieniona, a jej piersi ocierały się o niego przy każdym oddechu.

- Jeszcze nawet nie zacząłem, Angel - oznajmił. Tym razem pocałował ją naprawdę. Odchyliła głowę, by mu to ułatwić.

Czuł jeszcze resztki wina, ale szukał tylko smaku swojego anioła. Uzależnił się od niego. Ostatniej nocy obudził się z głębokiego snu, tęskniąc za nią.

Wiedział, że dzisiaj nie będzie umiał zachować się honorowo i odejść. Jednak jeżeli pragnął mieć chociaż cień szansy na pozostanie bohaterem w jej oczach, musiał dać jej wybór.

- Angel, jeśli natychmiast nie przestaniemy, to nigdy nie wypijemy do tego drinka, na którego mnie zaprosiłaś - powiedział. A niech to, był okropnie szlachetny i bohaterski. Czuł ból w dole brzucha i nie mógł wypuścić jej z ramion, ale postąpił, jak należało.

- A naprawdę chce ci się pić? - spytała.

- Cholera, nie.

Cofnęła się o krok i przestraszył się, że powiedział nie to, co trzeba. Wtedy wzięła go za rękę.

- Chodź do sypialni - powiedziała.

Wszedł za nią do domu, zamknął kopniakiem drzwi i zatrzymał ją, zanim zdążyła zaprowadzić go do łazienki. Musiał znowu poczuć jej smak. Przypomnieć sobie, że istnieje naprawdę. Że jest z krwi i kości i - przynajmniej na tę noc - jego.

Zmysły Angeliki były odurzone Paulem. Zapomniała o uczuciach i miłości. Zapomniała o bólu, który idzie za związkiem z mężczyzną. Zapomniała o wszystkim oprócz jego ciała.

W domu było ciemno, ale ona nie potrzebowała światła.

Tu było jej schronienie. Miejsce, gdzie kryła się, gdy przytłaczały ją praca i kłopoty. Niepewnie wprowadzała Paula do swojego jedyne go schronienia, miejsca, gdzie naprawdę mogła być sobą.

Jak na człowieka, który twierdził, że nie obchodzą go inni ludzie, Paul był bardzo spostrzegawczy. Jednak siła emanująca z niego uspokoiła ją.

Pragnęła chwycić go w ramiona i nigdy nie puścić. Nie chodziło tu tylko o zmysłową przyjemność - była to też chęć opiekowania się mężczyzną, który był tak silny, a jednocześnie krył w sobie wrażliwość, którą dopiero teraz zaczynała rozumieć.

Jej serce biło coraz szybciej.

Zatrzymali się pośrodku salonu. Nie wiedziała, co robić. Nie spała z żadnym mężczyzną oprócz swego męża i wyszła z wprawy.

- Zmieniłeś zdanie co do tego drinka? - spytała. Czy w ogóle mogła go czymś poczęstować? W odróżnieniu od Paula nie miała chłodzonego stojaka na wino. W spizarni stał zwykły, metalowy stojak.

Musnął wargami wewnętrzną stronę jej nadgarstka. Poczowała się tak, jakby przeszył ją prąd.

- Nie.

Wolałaby, żeby nie był tak oszczędny w słowach. Chciała zaciągnąć go do sypialni.

- Paul, poruszam się po omacku. Musisz mi pomóc. Proszę...

Jego wargi przesunęły się po jej ramieniu, kęsając delikatnie. Sutki Angel stwardniały jeszcze bardziej, tęskniąc za jego dotykiem.

- Nie chciałem się spieszyć. Ostatnim razem... Zarumieniła się. Na szczęście było ciemno. Gdyby nie jego

wargi na jej ramieniu, pewnie by uciekła. Ostatni raz zakończył się tak szybko. Może za szybko?

- Przepraszam.

- Za co? - spytał, podnosząc głowę. Bez ciepła jego ust zrobiło jej się zimno.

Wstyd nie pozwalał jej mówić, ale przecież miała zacząć nowe życie. Bądź odważna i śmiała. Bądź odpowiednią kobietą dla tego mężczyzny.

- Że ostatnio wszystko poszło tak szybko.

Paul roześmiał się i chwycił ją w ramiona. Obsypał pocałunkami jej twarz i szyję.

- Angel, było cudownie.

- O co ci chodzi? - spytała. Nie mogła myśleć, gdy tak jej dotykał. Zapragnęła go w ten najbardziej intymny sposób.

- Gdzie jest twoja sypialnia? - spytał.

- Tam - odparła, wyciągając rękę.

Chwycił ją w ramiona i ruszył na tyły domu. Światło padające z przedpokoju i promienie księżycy tworzyły romantyczne tło. Sypialnia była typowo kobieca i przytulna. Kiedy Paul zapalił światło, przemknęło jej przez myśl, że on niezbyt tu pasuje.

Ułożył ją na środku wielkiego łóżka. Zdjął jej buty i rzucił je w stronę szafy. Własne zrzucił ze stóp kopniakami. Angelica głośno wciągnęła powietrze, kiedy sięgnął do paska.

Usiadła, uznając, że głupio się tak przyglądać, jak zdejmuje ubranie, chociaż w głębi serca bardzo jej się to podobało.

- Zostań tam - powiedział.

- Ja...

- Odpręż się. Zajmę się wszystkim.

- Paul, powinieneś chyba wiedzieć, że nie robiłam tego od bardzo dawna.

- Usiłujesz mi powiedzieć, że zmieniłaś zdanie?

- Nie. Tylko wyszłam z wprawy.

- Mamy przed sobą całą noc. Nie musimy się spieszyć - odparł. Rzucił pasek w stronę butów i dołączył do niej na łóżku. Pocałował ją.

Wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Jego język rozpałił ją znowu. Przesunął dłońmi po jej ciele, zręcznie odnajdując zamek błyskawiczny z boku sukni. Po chwili po raz pierwszy poczuła jego palce na swojej skórze.

Jego dłonie były duże i gorące. Błądziły pod jej sukienką, zbliżając się do spragnionych piersi, ale nie dotykając ich. Angelica wierciła się niespokojnie, próbując zachęcić go, by dotknął jej tam, gdzie najbardziej tego potrzebowała. Ale on nie miał zamiaru się spieszyć.

Jego usta zaczęły wędrować po jej szyi. Znowu jęknęła. Mogła tylko przyjmować rozkosz, którą jej dawał.

Zsunął górę sukienki z jej ramion. Uniosła biodra, by ułatwić mu pozbycie się jej. W jasnym świetle czuła się obnażona, mając na sobie tylko koronkowy stanik, majteczki i pończochy. Zwłaszcza gdy Paul przykląkł i wpatrzył się w nią.

Skrzyżowała ręce na piersiach. Zacisnęła mocno uda, gdy jego wzrok przesuwał się po jej ciele.

- Jesteś piękna - powiedział. - Ale zbyt spięta.

- Nie mogę się odprężyć.

- No to się nie odprężaj. Ciesz się tym wszystkim. - Jak?

- Zabierz ręce - polecił.

Posłuchała go, ale nie była pewna, co powinna z nimi zrobić.

- Spleć dłonie i połóż na nich głowę - rozkazał.

Pochylił się i poczuła jego oddech na napiętym koniuszku lewej piersi. Wygięła się, a Paul pochylił głowę. Jego usta były gorące i wilgotne. Nie mogła dłużej trzymać rąk za głowę, więc przyciągnęła go do siebie. Wplatała palce w jego włosy, a on ssał ją mocniej.

Przeniósł się na jej prawą pierś. Dotyk jego warg przez koronkę był niemal nie do zniesienia. Otarła się o niego biodrami. Przesunęła rękami po jego plecach. Zdenerwował ją materiał jego koszuli. Chciała poczuć, jak prężą się jego mięśnie pod jej dotykiem.

Rozpięła mu koszulę. Jego pierś była lekko owłosiona. Przesunęła po niej palcami. Paul oparł się na łokciach, pochylony nad nią. Pogładziła mięśnie jego brzucha. Był pięknym mężczyzną i ta świadomość ją podniecała.

- Wtedy też chciałam cię dotknąć i nie mogłam - powiedziała cicho.

- Teraz mnie dotknij.

Nie dała długo się prosić. Zaczęła od jego szyi. Potem przesunęła ręce na jego pierś, odnajdując drobne sutki. Paul gwałtownie wciągnął powietrze, co świadczyło, jak działa na niego taki dotyk.

Delikatnie całowała jego szyję i ramię. Zachęcona jego reakcją, przesunęła się niżej i zaczęła drażnić wargami sutkę. Jęknął i przekręcił się na wznak, zabierając ją ze sobą. Dalej go całowała. Wiedziała, że nigdy nie zapomni jego ani tej nocy.

Przesunęła się niżej. Jego brzuch był twardy. Powstrzymał ją, gdy sięgnęła do zapięcia spodni.

- Jeszcze nie - powiedział, przewracając ją znów na plecy.

Strząsnął z siebie koszulę i rozpiął jej stanik. Pochylił się i otarł się o nią. Przywarła do niego. Jęknął głęboko. Przesunął dłońmi po jej bokach, chwycił biodra.

- Chcę więcej - jęknęła.

- Ja też.

Wstał, wyjął prezerwatywę z kieszeni i podał jej. Zrzucił resztę ubrania, stanął przed nią nagi i gotowy. Nigdy nie czuła się bardziej pożądana, bardziej kobieca niż w tej chwili.

Zsunęła majteczki i odrzuciła je od siebie. Powstrzymał ją, gdy chciała zdjąć pończochy.

- Podobasz mi się w nich - powiedział. Uśmiechnęła się. Tak musiała czuć się Ewa, gdy Adam

po raz pierwszy spojrział na nią z pożądaniem.

- Chcesz tylko patrzeć?

- O nie!

Dołączył do niej na łóżku i nałożył prezerwatywę. Przykucnął obok. Pieścił ją od głowy do stóp. Zatrzymał się. Wygięła się w łuk. Czuła, że nadchodzi szczytowanie.

- Nie bez ciebie - zaprotestowała szybko.

- Raz dla mnie. Raz ze mną.

Pochylił się znowu nad jej piersiami. Szybko doprowadził ją do szczytowania. Wtedy uniósł się nad nią, szukając wejścia do jej ciała, wciąż jeszcze drżącego z rozkoszy.

- Teraz? - spytał.

- Teraz - odpowiedziała. Owinęła nogi wokół jego bioder.

Czuła, jak znowu rośnie w niej pożądanie. Wygięła się, by mógł dotrzeć jeszcze głębiej. Poczowała zbliżający się kolejny orgazm. Pieścił wargami jej szyję. W końcu zadrżał i przytulił ją mocno.

Bez słowa wstał z łóżka, by pozbyć się prezerwatywy. Angelica wsunęła się pod kołdrę, niepewna, czego ma się teraz spodziewać. Jednak gdy Paul wrócił, wyłączył światło i położył się przy niej, próbowała nie robić z niego bohatera. Tego jedyne, na którego czekała. Jednak nie było to łatwe, gdy całą noc trzymał ją w ramionach.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Paul nigdy dotąd nie spędził nocy w łóżku kobiety. Zazwyczaj wychodził, jak tylko było po wszystkim. Jednak nie chciał wypuścić z ramion Angeliki, chociaż spała. Z tej jednej przyczyny powinien uciekać stąd jak najszybciej.

Tak intensywne uczucia mogły doprowadzić go do zatury. Widział na własne oczy, jak zniszczyły jego matkę. I chociaż był oczarowany Angeliką, wiedział, że ich związek nie przetrwa.

Dzisiaj była uosobieniem wszystkiego, czego potajemnie pragnął w kobiecie. Jej seksowność i nieśmiałość były zniewalające. Jej inteligencja i zadziorność podniecały go. A jej uczucia sprawiały, że chciał zostać lepszym człowiekiem niż był. Mężczyzną, który zostałby przy niej. Nie mógł nim być. Jej aksamitne ramiona krępowały go. Jego logiczny umysł nie mógł się z tym uporać.

Zerknął na zegar. Druga w nocy. Wciąż miał czas wymknąć się i uciec. Jednak gdy zaczął się odsuwać, Angelica przytuliła się do niego znowu.

Nie mógł się powstrzymać. Popieścił jej piersi. Ich koniuszki stwardniały pod jego dotykiem. Angelica poruszyła biodrami i zamruczała coś przez sen.

Więzy, którymi go skrepowała, zacisnęły się jeszcze mocniej. Jakie więzy? To przecież tylko seks. Nie spędzi tu nocy! Wychodzi.

Zamiast tego pochylił się nad nią, odgarnął włosy z jej policzka i pocałował. A potem bardzo delikatnie skubnął zębami jej szyję. Znowu jęknęła.

Nierozbudzona, reagowała instynktownie i to było takie niezwykle. Przyciągnął ją jeszcze bliżej.

Wiedział, że powinien pozwolić jej spać, ale nie mógł się powstrzymać.

Jej ręka prześlizgnęła się między ich ciałami, by dotknąć go w najbardziej intymnym miejscu. Jęknął, niepewny, czy potrafi zaczekać.

- Czy to już ranek? - spytała.

- Nie całkiem - mruknął. Pocałował ją z całą namiętnością, jaką czuł.

- Mogę? - zapytał, przesuwając jej nogę nad swoje uda, by ułatwić sobie dostęp.

- Proszę - jęknęła.

Wolną ręką odnalazł spodnie i wyjął z kieszeni kolejną prezerwatywę. Szybko ją nałożył. Angelica spróbowała obrócić się na plecy, ale nie pozwolił jej na to.

Nie chciał tym razem widzieć jej twarzy. Już teraz wślizgnęła się do jego duszy, gdzie jej wcale nie chciał. Widok jej oczu w takiej chwili wzmocniłby więzi, które usiłował zignorować.

- Spróbujmy tym razem czegoś innego. Pozwoliła sobą manewrować. Znowu przesunął jej

udo nad swoimi, a potem położył rękę na jej brzuchu i przycisnął ją do siebie mocno. Ugryzł ją delikatnie w kark.

Zamruczała w odpowiedzi. Wolną ręką sięgnął do jej piersi. Pragnął zanurzyć się w niej głęboko, ale czekał, bo ból oczekiwania był niemal równie cudowny. Wsunął dłoń między jej uda.

- Paul - szepnęła. - Teraz.

Wślizgnął się do środka, nie przestając gładzić jej piersi i całować szyi. Nie mógł się nasycić ani nią, ani cichutkimi dźwiękami, które wydawała, gdy poruszali się razem.

Zaczął poruszać się szybciej. Potrzebował wszystkiego, co mogła mu dać, bo sam oddawał jej wszystko, co miał. Wszystko, co zawsze ukrywał, czego nigdy nikomu nie ujawnił.



Nie chciał kończyć tak szybko, jednak jego ciało nie chciało słuchać. Oboje doszli do szczytu.

Nigdy nie przeżył czegoś takiego. Objął ją mocno, ukrył twarz w jej włosach. Poczuł, że coś w jego wnętrzu, coś od dawna spętanego, wyrwało się na wolność. I to utwierdziło go w przekonaniu, że musi natychmiast wyjść. Czekał, aż jej oddech się uspokoi, po czym ostrożnie wyzwolił ją ze swoich objęć.

Zamruczała coś, gdy odsunął się od niej. Pocałował ją w czoło i okrył nagie ciało. Pozbierał ubranie. Dopiero wtedy, gdy siedział w samochodzie i jechał w stronę domu, pozwolił sobie odetchnąć głębiej. Miał wrażenie, że w ostatniej chwili zdołał uciec.

Angelica obudziła się sama. Była naga i obolała, więc wiedziała, że obecność Paula w jej łóżku nie była snem. Nie było żadnego liściku ani czerwonej róży na poduszce. Zostawił tylko porzucony krawat - ten sam, który dała mu w prezencie za uratowanie jej. Ale przecież wiedziała, że Paul nie będzie taki jak Roger.

Wiedziała, że nie pójdzie jej łatwo, że Paul będzie się opierał na każdym kroku. Ale nie zdawała sobie sprawy, że to będzie aż tak bolesne.

Wstała, znalazła swój szlafrok i podniosła krawat. Odłożyła go na stolik i popatrzyła do lustra. Patrzyła na nią zagubiona kobieta. Nie robi tego więcej.

Czy Paul był tego wart? Zastanawiała się nad tym, biorąc prysznic i ubierając się. Poprzednia noc była niezapomniana. Gdy wsiadła do samochodu i ruszyła do miasta, zrozumiała, że nie jest jeszcze gotowa poddać się w sprawie Paula Sterlinga. Wiedziała, że czeka ją ciężka bitwa, ale była gotowa wziąć w niej udział.

Pojechała do biurowca Tarron. Odległość od windy do biura Paula wydawała jej się nie do przebycia. Niemal się

wycofała. Jednak gdy się zastanawiała, otworzyły się drzwi i dostrzegła ją Corrine.

- Cześć, Angeliko. Nie zapisałam cię na dziś w kalendarzu. Szukasz Paula?

- Tak. To nie potrwa długo - zapewniła.

Corrine zerknęła w kalendarz, po czym połączyła się z Paulem.

- Pani Leone do pana.

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

- Niech wejdzie.

Angelica uśmiechnęła się do Corrine i weszła do gabinetu, niepewna, czego się spodziewać. To tylko mężczyzna, przekonywała się. Mężczyzna, którego widziałaś nago.

Nie pomogło. Musiała przyznać, że dzisiaj rano nie była sobą.

- Cześć, Angeliko - powiedział, wstając zza biurka. Wskazał jej fotel.

Usiadła i założyła nogę na nogę. Unikał patrzenia jej w oczy. Zamiast tego patrzył na ścianę za nią. Zagryzła wargi, nie wiedząc, jak zacząć.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytał. Zastanawiała się, czy zamierzał ignorować fakt, że spędzili razem noc.

- To raczej ja mogę coś zrobić dla ciebie.

- Co takiego?

- Oddać ci to - oznajmiła, rzucając krawat na biurko. Nie sięgnął po niego. Zamiast tego spojrzał jej w oczy.

W jego spojrzeniu nie było żadnych emocji. Zresztą tego się spodziewała, ale kiedy uważniej spojrzała w jego twarz zrozumiała, że jest zmęczony. Wyglądało na to, że odkąd od niej wyszedł, nie zmrużył oka.

Na ten widok zabolęło ją serce. Wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń. Wzięła głęboki oddech.

- Dlaczego wyszedłeś? - spytała.

Wysunął rękę z jej dłoni i podszedł do okna z widokiem na Orlando. Wsunął ręce głęboko do kieszeni i wpatrywał się w horyzont.

Wydawał się taki samotny. Ostatniej nocy miała wrażenie, że udało jej się zrobić wyłom otaczającym go murze.

Wstała i podeszła do niego. Objęła go ramieniem, a on stał sztywno, nie ruszając się, ale i nie reagując na jej dotyk.

Najbezpieczniej byłoby odejść, zanim przywiąże się do niego jeszcze mocniej. Ale po ostatniej nocy przekonała się, że zaczyna się w nim zakochiwać. Nie mogła porzucić go, nie próbując najpierw wszystkiego, by zrozumiał, że miłość istnieje i jest to najpiękniejsze, co może się wydarzyć między kobietą a mężczyzną.

- Myślałam, że chcesz właśnie romansu - powiedziała.

Skinął głową.

- Wydawało się, że to idealne wyjście.

- A nie jest?

- Może tak właśnie traktuję kobiety. - Coś dziwnego w jego głosie kazało jej zastanowić się, czy Paul mówi prawdę. Potwierdzało to jego słowa, że nie chce emocjonalnych więzów.

- A jest tak? - spytała. Spojrzał na nią przenikliwie.

- Tak.

Zrozumiała, że spodziewa się z jej strony krytyki. Jednak nie taką rolę chciała odegrać. Chciała, by został jej partnerem, ale jeśli nie zamierzał zrobić najmniejszego wysiłku w tym celu, nie warto było z nim zostawać.

- Tylko tym dla ciebie jestem?

- Nie.

- W takim razie dlaczego?

- Angel, oczekujesz ode mnie czegoś, czego nie potrafię ci dać.

- Nie odbyliśmy już raz tej rozmowy?

Chwycił ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie. Dzielilo ich zaledwie kilka centymetrów, czuła ciepło jego ciała i pragnęła znaleźć się jeszcze bliżej. Dać spokój sporom, oprzeć głowę na jego silnej piersi i odpocząć.

- Ty wciąż uważasz mnie za bohatera i w głębi duszy podoba mi się to.

- Och, Paul!

- Nie wymawiaj mojego imienia w taki sposób - zażądał, odwracając się i odchodząc kilka kroków.

- Dlaczego?

- Bo wydaje się, że wierzysz, iż można mnie uratować.

- Potrzebujesz ratunku?

- Nie, ale ty tak.

- Nic mi nie grozi.

- Owszem, grozi. Udawaj sobie, ile chcesz, ale sypianie z facetem, o którym wiesz, że cię zostawi, nie jest w twoim stylu.

- Zamierzasz mnie porzucić?

- Nie wiem.

- Zawarliśmy umowę. Ja wypełniam swoją część. Musisz zdecydować, co zrobisz ze swoją.

- Pozwolę ci pokazać mi, co to znaczy kochać?

- Tak.

- Mówiłem ci już, że to beznadziejne.

- Może zaczynasz mnie lubić - zauważyła.

- Nie stać mnie na to.

- Nie stać cię na to, by się temu oprzeć.

- A skąd to wiesz?

- Bo jesteś pełen uczuć. Od razu to wyczułam. W twojej naturze leży opiekowanie się tymi, którzy cię otaczają, zwłaszcza kobietami.

- Z tobą średnio mi poszło.

- Proszę tylko, żebyś pozwolił sobie pokazać, czego się wyrzekałeś.

- Niczego nie mogę obiecać.

- Nie proszę o to - zapewniła, ale w głębi serca wiedziała, że na to właśnie ma nadzieję.

- Spróbuję.

- To mi wystarczy. - Rozległ się dzwonek interkomu, a ona musiała iść do pracy. Zabrała swoje rzeczy i ruszyła do drzwi.

- Angel? . - Tak?

- Nie wiem, czy to coś zmieni, ale żałuję, że nie zostałem.

- Ja też - odparła i wyszła.

Ostatni miesiąc upłynął Paulowi bardzo szybko. Był już prawie maj i lada dzień miało się odbyć spotkanie zarządu. Po kolacji, na której ogłoszą wybór nowego prezesa, jego oficjalna umowa z Angeliką dobiegnie końca. Ale to go specjalnie nie martwiło.

Wypracowali sobie system pasujący do ich trybu życia. Nie miał pojęcia, że tak dużo czasu zajmowało jej prowadzenie firmy. Pracowała równie ciężko jak on i chyba nigdy nie odpoczywała.

Mieli iść na kolację nad jezioro Eola. Lubiła spędzać czas na powietrzu i wciąż walczyła ze swoim strachem przed wodą. Tydzień temu siedzieli zwrócenii w kierunku ulicy, tyłem do jeziora, więc oznajmiła, że zamierza tam chodzić dopóty, dopóki nie będzie mogła siedzieć na samym brzegu wody.

Akurat wyjątkowo udało mu się przyjść przed czasem, gdyż zdradził Tomowi, że jest umówiony z Angeliką. Tom uśmiechnął się i kazał mu wyjść wcześniej. Siedział więc w pobliżu przystani spacerowych łódek, czekając na kobietę, która robiła, co mogła, by zdeorganizować mu życie. Nie podobały mu się uczucia, które w nim budziła, ale

fascynowała go nieodparcie i nie mógł przestać się z nią spotykać.

Dwa razy spędziła noc w jego domu. Z żadną kobietą mu się to jeszcze nie zdarzyło, ale z Angeliką wydawało się absolutnie właściwe. On natomiast nie był w stanie spędzić całej nocy u niej. Uważał, że ona to rozumie, chociaż wiedział, że ją to zaboli.

W Angelice i jej uczuciach było coś, co dawało mu poczucie bezpieczeństwa. Zawsze była przy nim. Wyszła po niego na lotnisko, gdy wracał z tygodniowej konferencji w Los Angeles. Spełniała jego najsekretniejsze marzenia, chociaż nie mówił o nich ani słowa.

Smukłe dłonie zakryły mu oczy i otoczył go zapach perfum Angeliki.

- Zgadnij, kto to?

Odezwała się prosto do jego ucha i zrobiło mu się gorąco.

- Mój anioł?

Roześmiała się, obeszła ławkę i usiadła mu na kolanach, odstawiając koszyk piknikowy.

- Skąd wiedziałeś?

Pocałował ją w odpowiedzi. Nigdy dotąd nie znał nikogo, kto umiał sprawić, że czas bez pracy był taki przyjemny. Pocałunek stawał się zbyt intensywny jak na miejsce publiczne, więc go przerwał.

- Dokończymy to później.

Uśmiechnęła się do niego, ale nie wstała z jego kolan.

- Czy siedzisz tu z jakiejś konkretnej przyczyny? - spytał.

- Nie wiem, czy jestem gotowa na spotkanie z wodą - wyznała.

- Zrobiłbym wszystko, żeby ten twój strach zniknął - oświadczył, zdumiony własnymi słowami.

- Dziękuję - odpowiedziała, przytulając się do niego. Te ciche, czułe chwile były dla niego prawdziwym skarbem,

choć nigdy w życiu by się do tego nie przyznał. Nawet tej smukłej kobiecie, tulącej się do niego.

- Chodź, możemy zjeść koło sceny.

Wstał i wziął od niej kosz. Ujęła go za rękę i powoli odeszli od wody. Ścieżka nad jeziorem była pełna spacerowiczów. Angelica rozłożyła koc, a Paul zastanawiał się, czy w jej planach na przyszłość mieści się rodzina.

Dlaczego torturował się tymi myślami? Wiedział już, że nie jest jej mężczyzną na dłużej. Ale na samą myśl o tym, że mogłaby mieć dzieci z kimś innym, robiło mu się zimno. Chciał, by Angelica miała wszystko, czego zapragnie. Ale jednocześnie wolałby, żeby wszystko było takie, jak teraz. Tylko ich dwoje.

Zacząła wyciągać z kosza pojemniki, a Paul usadowił się koło niej.

- Przyniosłem butelkę wina.

- Dzięki. Masz świetne wina - stwierdziła.

Podawała mu piezzonego kurczaka, domowy chleb i sałatkę z makaronem. Angelica była uosobieniem wszystkiego, co wiązało się dla niego z kobiecością. Łączyła w sobie boginię domowego ogniska i energiczną kobietę interesu.

Podobało mu się też, że przy nim się odprężała. Te nowe uczucia wobec niej sprawiały, że wyjście z jej domu w środku nocy było coraz trudniejsze.

- Wpadłbyś jutro wieczorem na przyjacielski mecz koszykówki? - spytała.

- Przeciw tobie?

- Nie, ze mną, przeciw Randowi i Kelly.

- O to chodzi! O co gracie?

- O honor.

Uniósł pytająco brew.

- O pączki w piątek rano.

- No, dla tak szlachetnego celu dam z siebie wszystko.

- Dziękuję. Rano w cukierni jest okropna kolejka, a przez ostatnie trzy tygodnie Rand wygrywał.

- Dlaczego nie powiedziałaś o tym wcześniej?

- Chciałam wygrać bez niczyjej pomocy. Ale skoro Rand zaproponował grę drużynową, uznałam, że możesz mi pomóc.

- Oczywiście, że ci pomogę.

- W wygrywaniu jesteś najlepszy.

- Mógłbym wymienić jeszcze parę rzeczy - odparł, przyciągając ją do siebie. Przytuliła się do niego, popijając wino.

- Na przykład?

- Kochanie się z tobą - szepnął.

- Opowiedz mi o tym...

Opowiedział jej więc, co zamierza z nią zrobić, gdy tylko wyjdą z parku. Po kilku minutach wierciła się niespokojnie w jego ramionach. Spakowali koszyki popędzili do jego domu. Kochali się tak intensywnie, że wszystkie złudzenia, które Paul hołubił, by czuć się bezpiecznie, rozprysły się jak bańki mydlane. Nie miał już wątpliwości, że związek z Angeliką stał się niebezpiecznie bliski i nadszedł czas, by zacząć się z niego wycofywać.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Angelica ubierała się starannie na wieczór, na który wyznaczono zebranie zarządu. Nie ogłoszono jeszcze tego publicznie, ale po południu Paul miał zostać mianowany nowym prezesem Tarron. Po uroczystej kolacji, w trakcie której nastąpiłoby oficjalne ogłoszenie jego awansu, zaplanowała dla nich dwojga specjalną, intymną uroczystość.

Jeszcze raz spojrzała do lustra na swoją suknię. Włosy zaciesała do góry, a w uszy wpięła niewielkie diamentowe kolczyki, które dostała od rodziców na dwudzieste piąte urodziny. Na szyi miała wisiorek w kształcie serca, który dostała z okazji ukończenia liceum.

Ta biżuteria sprawiała, że czuła się otoczona miłością rodziny. Specjalnie kupiła suknię od drogiego projektanta, a wycięte pantofle idealnie do niej pasowały.

Rozejrzała się po pokoju. Przystrajały go liczne świece, w odtwarzaczu czekała płyta z nastrojową muzyką, a na stoliku leżał specjalny prezent dla Paula. Coś, co będzie pasowało do jego nowego biura, do jego nowego życia. Była pewna, że ona też zostanie jego częścią.

Ostatni miesiąc, odkąd zostali kochankami, był magiczny. Chociaż wydawało się jej, że Paul wciąż nie jest pewien swych uczuć do niej, ale była przekonana, że nauczyła go kochać.

Rozległ się dzwonek do drzwi i pojawił się w nich Paul w wieczorowym garniturze. Wyglądał niezwykle elegancko i poczuła rozkoszny dreszcz na myśl, że należał do niej. Dzisiejszego wieczoru udowodni to niezbitcie. Paul będzie musiał najpierw usłyszeć o jej uczuciach, zanim zdobędzie pewność co do swoich.

- Gratulacje, panie prezesie - powitała go.
- Dziękuję, Angel.

Obdarzył ją szybkim pocałunkiem w usta. Objęła go za szyję, by poczuć ciepło jego ciała. Jednak Paul odsunął ją od siebie.

- Nie możesz się potargać. Wzruszyła ramionami.
- Makijaż zawsze mogę poprawić.
- Nie mamy zbyt wiele czasu.
- Dlaczego? - spytała, biorąc leżącą na krześle narzutkę i torebkę.

- Nie mogę się dzisiaj spóźnić.

Oczywiście, to najważniejszy dzień w jego życiu, przyznała mu w duchu rację.

Paul wziął od niej klucze i zamknął drzwi. Kilka tygodni wcześniej naprawił zatrzask, jednak stale nalegał, by otwierać i zamykać drzwi kluczem. To drobiazg, ale wzruszyła ją jego troskliwość.

Jazda do hotelu w godzinie szczytu trwała długo. Paul znalazł w radiu stację nadającą jego ulubionego ostrego rocka. Angelica zastanawiała się, czy nie słucha muzyki, by nie musieć rozmawiać.

Dzisiaj miał prawo być spięty. Czekala go zapłata za wieloletni wysiłek. A jednak cały czas trzymał ją na dystans.

Ściszyła radio. Paul zerknął na nią, ale nie widziała jego oczu, skrytych za słonecznymi okularami.

- Przepraszam - rzucił.
- Nie szkodzi. Chcę się czegoś dowiedzieć. Tom już ci dzisiaj powiedział?

- Tak. Chancey też przyszła. Upiekła mi ciasto. Było to najgorsze ciasto, jakie w życiu jadłem - wyznał z uśmiechem.

Widać było, że wzruszył go ten gest. Angelica zaś była przejęta tym, jak Tarronowie o niego dbali.

- Jak się czułeś?
- Zawstydzony.
- Dlaczego?

Wzruszył ramionami i jakby uważał sprawę za zakończoną, wzmocnił głośność radia.

- Hej, to chyba zespół Creed.

- Tak - potwierdziła i tym razem wyłączyła radio definitywnie.

- Dlaczego nie chcesz rozmawiać o cieście Chancey? - spytała. Wiedziała, jak bardzo Chancey i Tom przywiązani są do Paula. Chancey spędziła z nią cały poranek w klubie tenisowym, opowiadając o Paulu, a zwłaszcza o tym, jakim jest pracowitym młodzieńcem.

- Nie zamierzasz odpuścić? - spytał.

- Oczywiście.

- No dobrze, powtórzę to tylko raz. Poczułem się tak, jakbym należał do ich rodziny.

- To chyba przyjemne uczucie, prawda?

- Jeszcze nie wiem.

- Jednak odnoszę wrażenie, że coraz łatwiej przychodzi ci ulegać emocjom?

- Och, Angel! Obawiam się, że wiążesz ze mną zbyt wielkie nadzieje.

- Nie poddawaj się. Jesteś lepszym człowiekiem, niż sądzisz.

- Jeśli ty w to wierzysz.

Zatrzymali się przed hotelem. Paul oddał kluczyki parkingowemu, po czym położył dłoń na jej plecach. Czuła się tak elegancka i dystyngowana, jak pierwszego wieczora, gdy się poznali.

Ale jednocześnie była całkiem inną kobietą. Pełną życia, spełnioną, zakochaną w mężczyźnie, który stopniowo odkrywał swoją uczuciową naturę.

Kiedy weszli do sali balowej, była przekonana, że on też ją kocha. Paul bardzo się zmienił przez ten czas, kiedy byli razem. Opowiedzenie jej o swoich uczuciach i cieście od

Chancey byłoby niemożliwe trzy tygodnie wcześniej. Dzisiaj wyłoży karty na stół i dowie się, czy naprawdę Paul jest jej rycerzem.

Po raz pierwszy w życiu Paul pozwolił ponieść się emocjom i nie próbował ich tamować. Przemknęło mu przez myśl, czy zasada, na której oparł całe życie, jest słuszna. Zarząd ogłosił swoją decyzję i rozległ się aplauz, który wydawał się spontaniczny.

Angelica pocałowała go i zapomniał tekstu przemówienia, które starannie przygotował, ale to nie było ważne.

Liczyło się to, że w tej chwili była przy nim. Zdał sobie jasno sprawę, że stała się dla niego równie ważna jak kariera w Tarron.

W drodze do domu milczeli. Angelica sprzeciwiła się agresywnemu rockowi, więc puścił płytę z nastrojową muzyką. Uśmiechnęła się do niego, a jego ucieszyło jej zadowolenie.

Kiedy zatrzymał samochód, zrozumiał, że w jej niewielkim domku czuje się naprawdę jak u siebie. Brakowało mu tylko paru ulubionych przedmiotów z własnego mieszkania. Zastanawiał się, czy Angelica chciałaby z nim zamieszkać. Zamierzał dzisiaj o to spytać.

Pomógł jej wysiąść. Odchyliła głowę i spojrzała w niebo. Noc była pogodna, widać było księżyc w pełni i mnóstwo gwiazd.

- Piękny wieczór - powiedziała.

- Prawda - zgodził się. Poprowadził ją za rękę w stronę domu. Podała mu klucz. Gdy znaleźli się w przedpokoju, odłożyła klucz do stolika, na którym położyła też narzutkę i torebkę.

Stała na palcach i pocałowała go.

- Zamknij oczy - rozkazała.

- Dlaczego? - spytał, pochylając się, by pocałować ją w szyję.

- Nie pytaj, tylko rób, co ci mówię - powiedziała, odsuwając się o krok.

Zostawiła go w przejściu. Nic nie widząc, czuł się dziwnie bezbronny. Słyszał jej ciche kroki, ale nie miał pojęcia, co robiła. Poczł zapach zapalanej zapałki i woń lawendy. Potem rozległy się dźwięki cichej piosenki Leny Horne.

Paul próbował się odprężyć, ale było to niemożliwe. A gdy usłyszał słowa piosenki o miłości, zeszywniał. Nie był gotowy na miłość. Nie był gotowy nawet na rozmowę o tym z Angeliką.

Skrzywił się, gdy podeszła do niego. Zsunęła marynarkę z jego ramion.

- Mogę już otworzyć oczy?

- Nie - mruknęła.

Zdjęła mu krawat i rozpięła koszulę. Poczł jej dotyk na nagiej piersi i zadrzał. Wypiął pierś. Chciał, by go zobaczyła i zaaprobowała.

Zaczął otwierać oczy, ale musiała go obserwować, bo zakryła mu je ręką.

- Bez podglądania. Mam ci zawiązać oczy?

- Jeszcze nie - odparł.

Roześmiała się cicho, zsuwając mu koszulę z ramion. Czł się dziwnie w samych spodniach i butach. Podczas gdy on miała na sobie... co?

- Co masz na sobie?

- Sprawdź - odparła.

Sięgnął po nią, dotykając wygięcia jej szyi. Skóra Angeliki była miękka. Chociaż bardzo chciał wiedzieć, w co jest ubrana, nie spieszył się. Zagłębienie między szyją a ramieniem było jednym z jego ulubionych miejsc na jej - ciele i zawsze musiał je pocałować.

- Bez całowania. Wolno tylko dotykać.

- A więc obowiązują jakieś zasady? - spytał, przesuwając dłońmi po jej nagich ramionach. Przesuwając dłonie w dół, czuł tylko nagą skórę. Jej piersi były pełne i ciężkie w jego rękach.

Otworzył oczy. Stała przed nim tylko w czarnych koronkowych majteczkach, czarnych pończochach i butach na niezwykle wysokich obcasach. Jęknął.

Wziął ją na ręce i zaniósł do pokoju oświetlonego mnóstwem zapalonych świec. Na środku, przed kominkiem, leżała kaszmirowa narzuta.

Postawił tam Angelikę i wyjął szpilki z jej włosów. Uwielbiał oglądać, jak jedwabista kaskada opada jej na ramiona. Potrząsnęła głową i zamknęła oczy, gdy włosy dotknęły jej skóry.

Paul przytulił jej głowę do piersi. Zamruczała coś niezrozumiałego i otarła się o niego.

- Wybacz, Angel, ale dzisiaj nie stać mnie na cierpliwość - oznajmił i pocałował ją. Położył ją na narzucie i błyskawicznie zrzucił buty i skarpetki. Pragnął poczuć dotyk całego jej ciała.

Angelica nie wstydziła się nagości. Była z niej wręcz dumna.

Pozbył się spodni i chwycił prezerwatywę z pudełka, które Angelica postawiła na stole. Przykucnął przy niej, szybko uwolnił ją z majteczek, pończoch i butów, po czym pochylił się nad jej piersiami. Ugryzł ją leciutko, a ona wygięła się w łuk.

Chciałby uwieść ją powoli i cierpliwie, doprowadzać do szczytu raz za razem, ale dziś wieczorem nie miał dość samokontroli. Gdy jej dłoń zamknęła się na jego męskości, wiedział, że musi ją mieć natychmiast.

Posiadł ją jednym mocnym ruchem. Jęknęła gardłowo, gdy narzucił rytm, który oboje doprowadził do szaleństwa. Cały czas patrzyła mu w oczy.

- Paul, zostań dzisiaj ze mną - powiedziała potem. Jego serce ścisnęło się, podczas gdy ciało wciąż jeszcze drżało od orgazmu, który, przeżyli. Odsunął się od niej i wstał, niepewny, co robić dalej.

Angelica wstała powoli, gdy Paul chwycił spodnie i wyszedł do łazienki, pewnie żeby pozbyć się prezerwatywy. Powinna była ugryźć się w język.

Nie mogła jednak dłużej tłumić swych uczuć. Od jakiegoś czasu wiedziała, że to, co czuje do Paula, nie jest przelotnym zauroczeniem. Że we dwoje mogą zbudować wspólną przyszłość. Chciała opowiedzieć mu o swojej miłości, ale strach jej na to nie pozwalał. Była zmęczona czekaniem, aż on pierwszy przyzna się do swoich uczuć. Życie jest za krótkie, by tracić czas.

Czuła, jak drgnął, gdy dotarło do niego znaczenie jej słów. Okryła się kaszmirową narzutą, zastanawiając, jak coś tak wspaniałego mogło się tak fatalnie nie udać. Po chwili wrócił.

- Angel - wyciągnął do niej ramiona.

Podeszła i przytuliła się do niego. Obejmujące ją ramiona dawały poczucie bezpieczeństwa. Trzymał ją tak mocno, jakby usiłował wchłonąć w siebie. Coś w jego postawie ostrzegało ją, że to pożegnanie. Nie mogła do tego dopuścić.

- Paul...

Położył jej palec na ustach.

- Koniec rozmów na dzisiaj.

Wyłączył odtwarzacz i zdmuchnął świecie. Zauważyła swój prezent w kolorowym papierze i szampana, którego wyjęła.

- Nie możemy jeszcze iść do łóżka - oznajmiła z rodzajem przekory.

- Dlaczego nie?

- Musimy wznieść toast za twój sukces, a poza tym mam dla ciebie prezent. Siadaj.

Nałożyła atłasowy szlafrok. Nalała szampana do dwóch kieliszków i podała mu jeden.

- Za nowy początek - wzniosła toast.

- Za nowy początek - powtórzył, stukając się z nią kieliszkiem i pijąc szampana. Wyczuła, że zrobił to jakby z przymusem.

Wydawał się niespokojny, jakby rozmyślał nad sposobem grzecznego opuszczenia jej domu, ale nie mogła mu na to pozwolić. Na pewno pokochałby ją, gdyby tylko dał im dwojgu szansę.

Zamrugła powiekami, by powstrzymać łzy. Usiłowała też zwalczyć rosnącą złość.

- Otwórz swój prezent.

Rozerwał papier. W środku było oprawione w ramkę ich wspólne zdjęcie. Rand zrobił je po meczu koszykówki.

Byli zadowoleni ze zwycięstwa. Paul obejmował ją, ona położyła mu głowę na ramieniu, patrzyli na siebie. Pamiętała, że zaraz potem ją pocałował. I wtedy właśnie straciła resztki wątpliwości i zakochała się w nim.

- Dziękuję - wymruczał.

Postawił zdjęcie na stoliku. Patrzył na nie, jakby było tykającą bombą zegarową.

- Paul, co się stało? - spytała, próbując wyciągnąć z niego wyznanie, jak wtedy, w samochodzie, na temat ciasta od Chancey Tarron.

- Muszę już iść - wstał i zaczął szybko zbierać ubranie.

- Zobaczymy się jutro? - dopytywała się. Początkowo zamierzali spędzić razem weekend.

- Zadzwoń do ciebie.

- Chcesz mnie zbyć?



- Nie usiłuję cię zbyć.  
- To dlaczego mam wrażenie, że więcej cię nie zobaczę?  
Myślałam, że tworzymy związek.  
- Bo tworzymy.  
- To zostań na noc.  
- Nie mogę.  
- Zanim wyjdiesz, muszę się czegoś dowiedzieć -  
oznajmiła.

Patrzył na nią, ale nie odzywał się. Czy powinna po prostu go puścić? Nie mogła przecież pozwolić, by zmarnowała się znaleziona miłość. Tym razem nie da się zrzucić winy na los.

- Czy zależy ci na mnie choć trochę? - spytała, siląc się na spokój.

- Bardzo cię lubię i pragnę do szaleństwa.

Miała wrażenie, że jej serce pęka, ale nie wolno było okazać słabości. Nie mogła wyznać mu miłości, której nie odwzajemniał. Nigdy nie odwzajemni.

- Jestem dla ciebie wygodną przystanią?

- Nie, Angel. Jesteś o wiele ważniejsza. Ale nie życzę sobie, by rządziły mną uczucia.

- A w ogóle jakieś masz? - spytała, zanim zdążyła się zastanowić.

Nałożył koszulę, a krawat i spinki do mankietów wcisnął do kieszeni. Potem usiadł na kanapie, by nałożyć skarpetki i buty.

- Przy tobie, jak nigdy, czuję, że żyję. Tylko przy tobie. Przy nikim innym.

Obserwowała jego ruchy. Nie zatrzymał się ani na chwilę.

- To miłe.

- Opowiadałem ci o mojej matce. Mówiła, że każdy dzień bez ojca jest ponury. Nie rozumiałem tego, dopóki cię nie spotkałem.

Nareszcie stanął do niej przodem. Był blisko. Czowała jego oddech na twarzy.

- Każdy dzień z tobą jest kolorowy. Kiedyś pytałaś, czego się boję. Teraz mogę ci powiedzieć.

Stała nieruchomo, czując łzy spływające po twarzy. Dopiero teraz zrozumiała, jak wysoki mur Paul wybudował wokół siebie. Jak ciężko było dotrzeć do jego serca. I jak bardzo potrzebował jej miłości.

- Boję się, że pewnego dnia obudzę się i zrozumiem, że nie mogę żyć bez pewnej osoby. A gdy ona odejdzie na zawsze, nie będę w stanie funkcjonować. Tego się boję i nie chcę do tego dopuścić.

Ujęła jego twarz, przytrzymała i zmusiła, by na nią spojrział.

- Ja nigdzie nie idę.

- Życie jest kruche. Sama o tym wiesz. Wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek, wiedziała jednak także, że życie jest ryzykiem.

- Ale czy nie lepszy jest czas spędzony razem niż życie bez miłości?

- Nie.

- Rozumiem, że to pożegnanie.

- Niekoniecznie. Nasz związek może trwać. Nie może tak zostać?

- Ja tak nie potrafię. Chcę zabrać cię do domu, przedstawić rodzinie. Prowadzić z tobą życie i kiedyś mieć dzieci. Twoje.

- Nie mogę ci tego dać.

Te słowa rozżłościły ją. Zła była głównie na siebie, bo on przecież nigdy jej niczego nie obiecywał. Ale była też zła na niego, za to, że nie chciał z nią zaryzykować. Zobaczyła czarne płatki przed oczami.

- Nie sądziłam, że to powiem, ale jesteś tchórzem, Paul. Chowasz się przed życiem, wymyślasz wymówki, bo tak się boisz uczuć, a nie dostrzegasz, że zostaje ci tylko samotność.

Oddychała z trudem, a wypłakane wcześniej łzy wyschły.

- Nie ja jeden - odparł. Pokręciła głową.

- Ja przynajmniej próbuję.

- Oszukujesz samą siebie. Powiedziałaś mi, że boisz się kusić los. Związałaś się ze mną, bo nasz romans nie ma przyszłości.

- Chcę budować przyszłość z tobą.

- Na twoich warunkach.

- Sam powiedziałeś, że życie jest kruche. Chcę, żeby teraz moje dni pełne były ciebie, na wypadek...

- No właśnie. Na wypadek... Angel, nie jesteśmy dla siebie odpowiedni.

Odwróciła się do okna, bo nie mogła patrzeć, jak Paul wychodzi i znika z jej życia. Kątem oka dostrzegła rozdarty papier i zobaczyła, że zostawił zdjęcie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jadąc rano do pracy, Paul wpadł po rogaliki. Spędził beznadziejny weekend, wściekając się na zmianę na Angelikę i na siebie. Nigdy nie chciał jej skrzywdzić, a właśnie to mu się udało.

Był na siebie zły i czuł zawstydzenie. Teraz kierował się w jedyne miejsce, gdzie mógł znaleźć ukojenie. Wszedł do biura. Corrine siedziała za swoim biurkiem, pracując przy komputerze.

- Daj mi na chwilę swojego palmtopa, bo są zmiany w kalendarzu.

Podał jej palmtopa. Zabrała się do roboty.

- Gratulacje z powodu awansu.

- Dziękuję, Corrine. Wpisz się do dzisiejszego kalendarza na pół godziny. Musimy porozmawiać o twojej przyszłości.

- Mojej przyszłości?

- Zawsze będzie dla ciebie miejsce w moim zespole, ale nie chcę trzymać cię za tym biurkiem, jeśli wolałabyś robić coś innego.

- Dziękuję, Paul. Pomyślę o tym.

- W kuchni są rogaliki dla wszystkich.

Wszedł do biura, włączył komputer, a potem wpatrywał się w panoramę Orlando. To tylko zwykły poniedziałek, przypomniał sobie. Ale co to za dzień bez widoku Angeliki. To kobieta jak inne, wmawiał sobie. Ale w głębi ducha miał nadzieję, że ona zmieni zdanie i wróci do niego.

Było im razem dobrze. On pracował nad zwalczaniem jej strachu przed wodą. Ona uczyła go, jak częściej przestawać z ludźmi i nie być samotnikiem.

- Proszę, oto twój palmtop. Wgrałam też ważniejsze maile. Za dziesięć minut masz spotkanie w sali konferencyjnej z naszymi nowymi partnerami.

- Dziękuję - odpowiedział, biorąc palmtopa od Corrine i ruszył do drzwi. Idąc, sprawdził kalendarz. Cały dzień miał wypełniony, to dobrze. Nie będzie miał czasu myśleć o Angelice.

Wszedł do sali konferencyjnej. Z jednej strony siedziały trzy osoby. Zignorował je, idąc po kawę i siadając na swoim zwykłym miejscu w połowie długości stołu. Znowu zerknął na osoby siedzące na jego końcu i rozpoznał Randa.

A niech to!

Prześlizgnął się wzrokiem po twarzy Kelly, po czym napotkał chłodny wzrok Angeliki. Wciąż była wściekła. Zapomniał o nadziejach, że wróci do niego, gdy zrozumie, że mówił poważnie.

Tom wszedł do sali, usiadł obok Paula i rozpoczął spotkanie. Chodziło o doprecyzowanie szczegółów zajęć, jakie Corporate Spouses miało prowadzić z pracownikami Tarron przez następne osiemnaście miesięcy.

- Z naszej strony zajmie się tym Rand Pearson. Jest specjalistą od nauki etykiety i etyki biznesu.

- Bardzo dobrze. Rand, Corrine spotka się z tobą, by wpisać twoje zajęcia w nasz kalendarz szkoleń.

Spotkanie szybko zostało zakończone i wszyscy wstali. Paul zrozumiał, że nie może pozwolić Angelice tak po prostu odejść.

- Pani Leone?

- Tak, panie Sterling?

- Czy mógłbym pani zająć chwilkę?

- Rand, Kelly, zobaczymy się na dole - powiedziała. Tom wyszedł z sali, a za nim pracownicy Corporate

Spouses. Stojąc przed Angeliką, Paul nie był pewien, co robić dalej. To mu się zdarzyło po raz pierwszy od lat. Nie zepsuj wszystkiego, powiedział sobie.

- Tęskniłem za tobą w weekend - powiedział.

- Nie musiałeś.
  - Wydawało mi się, że tak. Przemyślałaś to, co powiedziałem?
  - Żeby było tak, jak dotąd? Skinął głową.
  - Nie mogę.
  - Daję ci wszystko, co mam.
  - Właśnie dlatego nie mogę tak dalej żyć. Miałaś rację mówiąc, że boję się kusić los.
  - Dlaczego teraz mnie słuchasz?
  - Bo w twoich słowach było ziarno prawdy. Nie wierzyłam, że ze mną zostaniesz i nie ufałam losowi, że pozwoli mi cię zatrzymać.
  - Los nie ma z nami nic wspólnego. Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi w dojrzałym związku. Sami o sobie decydujemy.
  - Muszę wierzyć w przyszłość. A nie tylko w wieczną teraźniejszość.
  - Jesteś tego pewna? Skinęła głową.
  - Nie mogę żyć jak ty, udając, że nic nie czuję.
  - Nigdy cię o to nie prosiłem. Patrzyła mu prosto w oczy.
  - Owszem, prosiłeś.
- Odeszła i tym razem wiedział, że na dobre opuściła jego życie. Z jednej strony miał ochotę powiedzieć „dobrze”. Przynajmniej nie będzie odwracać jego uwagi od pracy. Jednak ta część jego osobowości, która miała nadzieję, że Angelica nie myliła się, mówiąc, iż jest jej bohaterem, wróciła do swojej kryjówki.
- Wychodząc z windy, Angelica nie spojrzała na Randa ani na Kelly. Wyszła prosto w jasny, florydzki dzień, nakładając okulary słoneczne.
- Będziemy udawać, że nic się tam dzisiaj nie stało? - spytał Rand.
  - Nie teraz - odparła.

- Dobrze, ale niedługo.

Był od dawna jej najlepszym przyjacielem. Jeśli ktokolwiek mógł jej pomóc wygrzebać się z kłopotów, to właśnie Rand. Ale ona nie chciała z niczego się wygrzebywać. Pragnęła pamiętać, że życie boli. Że miłość boli. Wcale nie chciała tego nie czuć. A Rand nie pozwolił jej się uzalać nad sobą.

Kelly nic nie powiedziała, gdy Rand zawiózł je z powrotem do biura. Miał eleganckie BMW, które, jego zdaniem, poprawiało wizerunek firmy. Uważał, że samochód Angeliki na ten wizerunek wpływa źle i nie pozwalał jej jeździć nim na spotkania z klientami.

Kiedy weszli do swojego budynku, Angelica szybko poszła do siebie i zamknęła drzwi. Musiała pobyć sama. Nie miała ochoty rozmawiać z żadnym mężczyzną, skoro uważała, że wszyscy są nieczuli i głupi.

Włączyła interkom.

- Kel, nie chcę, żeby mi przed południem ktoś przeszkadzał.

- Wybacz, szefowo. Rand już do ciebie idzie. Angelica podniosła wzrok, gdy do biura wmaszerował

Rand. Usadowił się w gościnnym fotelu, splótł palce na piersi i czekał.

- Proszę, nie dzisiaj.

- Właśnie zostałem zgłoszony na ochotnika do prowadzenia szkoleń przez półtora roku. Jesteś mi chyba coś winna, mała.

- Będę się ubierać do pracy w kolory Lakersów za każdym razem, kiedy będziesz miał zajęcia.

- Nieźle, ale nic z tego. O co chodzi?

- Wiem, że mieliśmy wszystkim się zawsze dzielić po połowie. Byłeś lepszym partnerem, niż mogłam się

spodziewać, ale w wypadku Tarron nie mogę wziąć połowy zajęć na siebie.

- Znowu muszę zapytać, dlaczego.

- Bo złamałam najważniejszą zasadę... Nie angażować się w związek z klientem.

- Sterling? Skinęła głową.

- Może się mylę, ale miałem wrażenie, że dla niego to też jest sprawa osobista.

- Nie jest. Nie potrafi pokochać kobiety.

- Każdy potrafi - zapewnił Rand.

- On mówi, że nie.

- Że nie umie tego powiedzieć czy poczuć?

- Jedno i drugie.

- I uwierzyłaś mu?

- Rand, co ty mi chcesz powiedzieć?

- Zdradzę ci męską tajemnicę, mała.

Pochyliła się przez biurko. Rand przysunął fotel bliżej.

- Mężczyźni boją się kobiet.

- Akurat!

- Naprawdę. Każecie nam zastanawiać się nad sprawami, do których nie lubimy się nawet przyznawać. Jak uczucia i emocje. Niszczycie nasze złudzenia, że jesteśmy niezniszczalni.

- Każdego można zniszczyć.

- Tak, ale faceci nie chcą w to wierzyć. Rand wstał. Zatrzymał się jeszcze drzwiach.

- Poprowadzę połowę zajęć, ale ty musisz prowadzić drugą. Nie wycofałaś się po śmierci Rogera. Nie pozwolę ci wycofać się teraz.

Zamknął za sobą drzwi. Angelica splotła ręce i położyła na nich głowę. Słowa Randa miały sens, ale nie wiedziała, co robić. Wiedziała, że jeśli nie wyzna Paulowi miłości, nie może się spodziewać, że jej zaufa i zrobi to samo.



Nie chciała kusić losu i znowu się zakochać. Jednak miłość i tak zakwitła w jej sercu. Nadszedł czas, by znowu stanąć przed Paulem i powiedzieć mu, co czuje.

Podczas przerwy obiadowej i aż do późnego popołudnia Paul nie miał czasu na myślenie. Dopiero potem przyznał, że popełnił największy błąd w życiu. Przez cały dzień powtarzał sobie słowa, które wymienił z Angeliką. Na nowo przeżywał spędzony razem czas. I chwilę, kiedy odeszła, a on jej na to pozwolił.

Zrozumiał, że jest tchórzem i Angelica słusznie go tak nazwała. Nigdy się od niej nie uwolni i nigdy tego nawet nie zapragnie.

Chwycił słuchawkę i zadzwonił do siostry. Odebrała od razu.

- Layne, tu Paul.
- Co nowego? - spytała.
- Nie jestem pewien, po co właściwie dzwonię.
- Mam mnóstwo czasu na rozmowy. Dev zabrał chłopców ze sobą na łódź.
- Layne, poznałem kobietę.
- Opowiedz mi o niej.
- Polubiłabyś ją. Jest dobra i kochająca. Zapanowała cisza. Wiedział, że siostra czeka na ciąg dalszy opowieści.
- Uważa mnie za bohatera.
- Naprawdę?
- No, teraz już nie.
- A chcesz być jej bohaterem?
- Chyba tak.
- No to na co czekasz?
- To nie jest takie proste. Nie chcę skończyć jak mama.
- Nigdy nie będziesz taki jak mama.
- Skąd mogę mieć pewność?

- Już teraz jesteś silniejszy od niej. Ona potrzebowała kogoś, by stać się kompletną osobą. A ty jesteś kompletnym mężczyzną nawet bez tej kobiety.

- Ale z nią jestem dużo lepszy - mruknął Paul.

- W takim razie wiesz, co musisz zrobić - oznajmiła Layne.

Odłożył słuchawkę i zrozumiał, że Layne miała rację. Potrzebował Angeliki. Już teraz panowała nad jego myślami i królowała w snach. Gdyby był szczery, przyznałby, że nie tylko tam. Panowała nad jego sercem, które tak długo było jak martwe.

Miał tylko nadzieję, że nie jest jeszcze za późno, by ją odzyskać. Wyszedł z biura.

- Odwołaj wszystkie dzisiejsze spotkania - powiedział Corrine. - Idę znaleźć Angelikę.

- Paul, o piątej masz coś bardzo ważnego.

- Nie. Nic nie jest ważniejsze od Angeliki. Wychodząc z budynku zrozumiał, że to prawda. Jeśli

Angeliki przy nim zabraknie, sukces zawodowy nie będzie nic wart. Gdy szedł przez parking, zaczął padać lekki deszcz. A, odjeżdżając, zobaczył przebijające się przez chmury słońce. Wiedział, że to znak, iż dokonał właściwego wyboru.

Skręcił na drogę i coś uderzyło w bok jego samochodu. Próbował zapanować nad wozem, ale wpadł na kierownicę. Kiedy świat ogarniała ciemność, miał tylko nadzieję, że nie czekał za długo na miłość.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy Angelica wychodziła z pracy, zadzwieczał interkom. Prosiła Corrine, by zorganizowała jej spotkanie z Pauliem późnym popołudniem, zanim on zdąży wyjść z biura. Ale musiała wyjść zaraz, by się nie spóźnić.

Niecierpliwie chwyciła słuchawkę.

- Kelly, nie mam czasu.

- Dzwoni Corrine. Mówi, że to bardzo ważne.

- Połącz. Halo? Tu Angelica.

- Paul miał wypadek samochodowy. Zabrali go do Centrum Medycznego Orlando. Wiem, że chciałaś zaskoczyć go tutaj.

- O mój Boże - wykrztusiła Angelica. Omal nie zemdląca. Rzuciła wyzwanie losowi i znowu przegrała.

- Jesteś tam? - spytała Corrine.

- Tak.

- Pojedziesz do szpitala? Jego rodzina mieszka w innym stanie.

- Pewnie. Co mu jest?

- Nie wiem.

Kiedy przyjechała do szpitala, Paul był na ostrym dyżurze. Zaprowadzili ją do niego dopiero wtedy, kiedy powiedziała, że jest jego narzeczoną.

Spojrzał na nią, gdy weszła. Miał zabandażowane czoło, a pielęgniarka robiła mu jakieś badania. Angelica chciała chwycić go w ramiona. Paść na kolana i dziękować Bogu, że jest bezpieczny. Ale najbardziej chciała mu opowiedzieć o swojej miłości.

- Co tu robisz, Angel? - spytał.

- Corrine do mnie zadzwoniła.

- A ty przyjechałaś.

- Zawsze do ciebie przyjadę. Pielęgniarka skończyła i wstała.

- Zaraz wrócę i założę gips na to ramię. Zostawiła ich samych. Angelica nie była pewna, co dalej. W piątek wieczorem powiedziała mu kilka niemiłych rzeczy, dzisiaj w jego biurze też. Kiedy wychodziła, był zły.

- Angel...

- Paul...

- Ty pierwsza.

- Powiedz mi o wypadku.

- Ktoś mnie potrącił, kiedy wyjeżdżałem z parkingu.

- Myślałam, że miałeś późne spotkanie.

- Wiem. Ale niektóre rzeczy są ważniejsze niż praca.

- Jakie?

- Powinienem być powiedzieć „niektórzy ludzie”. Co on jej próbował powiedzieć? Przypomniała sobie słowa Randa. Mężczyznom trudno jest mówić o swoich uczuciach. Usiadła obok jego łóżka. Chciała go dotknąć. Musiała spleść dłonie, by ich do niego nie wyciągnąć.

- Chcesz wiedzieć, dokąd jechałem? Skinęła głową.

- Do ciebie - powiedział.

- Dlaczego?

- Przypomnieć ci, że zawarliśmy umowę.

- Pamiętam.

- Nie chcę, żebyś ze mnie za wcześnie zrezygnowała.

- Miałam ci powiedzieć, że wcale nie rezygnuję.

Powinnam była ci zaufać.

- Jak mogłaś, kiedy zachowywałem się jak tchórz? Wstała i pochyliła się nad nim, dotykając jego policzka.

- Nigdy nie byłeś tchórzem.

- Byłem, a ty jedna byłaś na tyle bezczelna, żeby mi o tym powiedzieć.

- Kiedy kobieta pada mężczyźnie w ramiona przy pierwszym spotkaniu, może zapomnieć o dumie.

Uśmiechnął się do niej.

- Miałem ci powiedzieć coś ważnego, Angel. Czekala.
- Zrozumiałem, że zakradłaś się do mojej duszy i nawet tego nie zauważyłem, więc nie mogę się ciebie pozbyć.
- Przykro mi. Pójdę już. Chwył ją za rękę.
- Nie. Nie odchodź. Nigdy.
- Nie rozumiem.
- Chodź bliżej.

Pochyliła się tak, że ich twarze dzieliło tylko parę centymetrów.

- Kocham cię - szepnął.
- Ja też cię kocham - odpowiedziała.
- Zgodzisz się rzucić wyzwanie losowi razem ze mną?  
Zapełnić moje dni kolorami?
- Tak - odpowiedziała.

Opuściła go tylko na kilka minut, kiedy zakładano mu gips. Razem wyszli ze szpitala i pojechali do jej domu. Resztę deszczowego majowego dnia spędzili w łóżku, rozmawiając o przeszłości i przyszłości. O snach i lękach. O miłości, którą żywili dla siebie i nadziejach na wspólne życie.

## EPILOG

Angelica Leone - Sterling znowu znalazła się na aukcji dobroczynnej, na której rok wcześniej w lutym poznała swojego męża. Corporate Spouses znowu w niej uczestniczyło, jednak w tym roku zniesiono ograniczenia i udział w aukcji brać mogły nie tylko kobiety i kobiece firmy. Rand przegrał z Angeliką zakład o wynik finału ligi i dzisiaj to on występował na aukcji.

- Nie cieszysz się, kochanie, że dzisiaj nie będziesz musiał mnie łapać? - spytała z uśmiechem, pochylając się w stronę Paula.

- Zawsze chętnie cię łapię, Angel.
- Zawsze jesteś moim bohaterem.
- Idę po drinka. Przynieść ci coś?
- Nie, dziękuję.

Była dzisiaj równie zdenerwowana jak rok temu. Ale nie z powodu Paula. Okazał się bardzo oddanym i kochającym mężem. Gips zdjęto mu niedługo po wypadku, nie miał nawet blizny. Jego praca była absorbująca, ale w domu skupiał się całkowicie na żonie. Nigdy nie poznała mężczyzny, który potrafił siedzieć tylko i rozkoszować się ciszą.

Pracowała nad swoim łękiem przed wodą. I nawet poczyniła pewne postępy. Paul namówił ją na spędzenie Bożego Narodzenia na jachcie. Zgodziła się i popłynęli z Cocoa do Key West.

Corrine Martin, była sekretarka Paula, która została kierownikiem średniego szczebla, zwyciężyła w licytacji, zyskując usługi Randa i Corporate Spouses. Jak Paul rok temu. Angelica nie zastanawiała się za długo nad tym zbiegiem okoliczności, zajmując się zamiast tego przebiegiem aukcji.

- Lilly O'Malley reprezentuje firmę Sleepy Time Nannies. Zwycięzca aukcji otrzyma na trzy miesiące usługi niani, a

także szkolenie dla nowych rodziców w ich własnym domu. Zaczynamy licytację od pięciuset dolarów - oznajmił prowadzący.

Angelica podniosła rękę. Musiała to zrobić trzy razy, zanim zapewniła sobie usługi niani.

- Gratulacje dla pani Leone - Sterling - ogłosił prowadzący.

- Angel, dlaczego licytowałeś nianię? - spytał Paul, gdy wrócił z bufetu.

- Bo będzie nam potrzebna.

- Czyżbyście dodawali nową usługę do pakietu świadczeń Corporate Spouses?

Czasami miewał jeszcze problemy ze zrozumieniem pewnych spraw.

- Nie mojej firmie. Nam.

- A po co nam... Angel, czy ty mi usiłujesz coś powiedzieć?

Skinęła głową.

Paul przyciągnął ją do siebie i pocałował jak człowiek, który odnalazł szczęście tam, gdzie się go nie spodziewał. Jak mężczyzna, któremu dano drugą szansę. Jakby jego żona była kluczem do jego przyszłości. I wiedziała, że nie ma takiej rzeczy, której nie zdołaliby razem dokonać, w życiu i w miłości.